ŚWIATOWE ŻYCIE®

Louise Fuller

Noc w Hawanie

HARLEQUIN®

Louise Fuller

Noc w Hawanie

Tłumaczenie: Barbara Budzianowska-Budrecka

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Consequences of a Hot Havana Night*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Louise Fuller
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7396-1

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kitty Quested wstrzymała oddech, wpatrując się z zachwytem w roziskrzone słonecznym blaskiem turkusowe morze.

Dziwnie było sobie wyobrażać, że te wody mogłyby pewnego dnia nadpłynąć na kamienistą plażę w pobliżu jej domu w Anglii. Ale przecież i dzisiaj, blisko miesiąc po przylocie na Kubę, wszystko to zdawało się nieco dziwne. I nie chodziło tylko o morze i srebrzysty bezmiar piaszczystej plaży, lecz o to, że to właśnie tutaj był teraz jej dom.

Dom...

Gdy unosiła znad karku masę swych miedzianych loków, by się nieco ochłodzić, ścisnęło ją w gardle. W jej oczach stanęła mała nadmorska wioska na południu Anglii, w której spędziła całe swe życie.

Tam się urodziła. Tam wyszła za mąż. I to tam umarł Jimmy – jej młodzieńcza miłość, a potem jej mąż.

Zsunęła kapelusz na tył głowy i zamrugała oślepiona słońcem. Lekki wiatr uniósł jej włosy i owionął policzki. Myślała o wszystkim, co pozostawiła – o rodzicach, siostrze Lizzie i jej chłopaku, Billu, o swym wynajętym mieszkanku z widokiem na morze, a także start-upie Billa, gdzie pracowała przy destylacji czarnego rumu – pierwszego produktu tej nowej firmy.

Poczuła bolesne ukłucie tęsknoty.

Kiedy przed trzema miesiącami zadzwonił Miguel Mendoza, dyrektor operacyjny Dos Rios Rum, i zaproponował jej opracowanie dwóch nowych

profili smakowych z okazji dwusetnej rocznicy powstania tej marki, nie przyszło jej na myśl, że może się to skończyć przeprowadzką za Atlantyk.

Gdyby zaczęła się nad tym zastanawiać, na pewno by odmówiła. Pochlebiała jej wprawdzie tak ambitna propozycja, ale w przeciwieństwie do Lizzie była z natury nieufna, a los nauczył ją rozwagi. Przyjęcie pracy w Dos Rios oznaczało wprawdzie znaczny wzrost dochodów, ale jednocześnie konieczność rozstania ze wszystkim, co znała, i wszystkimi, którzy byli jej bliscy. Tyle że w ciągu pięciu lat, które upłynęły od choroby i śmierci Jimmy'ego, jej życie wprost zamarło. Teraz pragnęła zmiany, która, jak wierzyła, pozwoli jej wyjść z żałoby i rozpocząć wszystko od nowa.

Dlatego pięć minut po odłożeniu słuchawki połączyła się znów z Mendozą, by powiedzieć mu „tak".

I nie żałowała tej decyzji. Miała do dyspozycji nowy, piękny parterowy dom w pobliżu plaży. Wszyscy odnosili się do niej przyjaźnie, a po trzech latach spędzonych w ciasnej destylarni Billa praca w ogromnym, profesjonalnym laboratorium Dos Rios była prawdziwą przyjemnością. Pod każdym względem otwierał się w jej życiu upragniony nowy rozdział. Nawiązała nowe znajomości i rozwijała się zawodowo. Jedno tylko nie uległo zmianie. Pomyślała ze ściśniętym gardłem, że tak już będzie zawsze.

Podniosła rękę, by unieść masę swych miedzianych włosów, które opadły jej na plecy i ramiona. Na lotnisku obiecała siostrze, że je rozpuści. To był ich stary żart, gdyż zazwyczaj wszystkie ciasno wiązała na czubku głowy. Dopiero tu, na Kubie, pozwoliła im swobodnie falować.

Ale włosy i serce to nie to samo.

Jimmy był jej pierwszą miłością. Nie wyobrażała sobie, by kiedykolwiek jeszcze mogła doznać podobnego uczucia. I wcale tego nie chciała. Miłość, ta prawdziwa, była zarówno darem, jak i zobowiązaniem,

a ona już nie potrafiła dawać ani brać. Oczywiście nikt jej nie wierzył. Przyjaciele i rodzina uważali, że przemawia przez nią ból. Ona jednak wiedziała, że ten rozdział życia jest już dla niej zamknięty i nie zmieni tego słońce ani salsa.

Patrząc na wodę, drgnęła na widok barwnej rozgwiazdy, która spokojnie unosiła się w przejrzystej toni.

Rozgwiazda… Jak to brzmi po hiszpańsku? Takich słów nie uczyła się na lekcjach, na które uczęszczała w Anglii, a które okazały się nader przydatne, gdy zaproponowano jej czteromiesięczny kontrakt w Dos Rios.

Gdyby była tu Lizzie… Jej siostra studiowała hiszpański i francuski na uniwersytecie. Miała naturalny dar językowy. Natomiast Kitty dysleksja utrudniała nawet naukę angielskiego. Właśnie wyciągała telefon, by poszukać tego słowa, gdy aparat zaczął wibrować.

Kąciki jej ust uniosły się w uśmiechu. O wilku mowa… Lizzie.

– Nie swędzą cię uszy? – spytała.

– Nie, ale mam kompletnie przemoczone nogi. To ci wystarczy?

Słysząc śmiech siostry, Kitty też się uśmiechnęła.

– Dlaczego je przemoczyłaś?

– Nie tylko nogi. Jestem mokra od stóp do głów. Tylko mi nie mów, że tęsknisz do deszczu.

– Bynajmniej – zaprzeczyła, choć właśnie chciała to zrobić.

– Ale myślałaś o tym.

Kitty parsknęła śmiechem.

– To niezła ulewa, skoro aż tak przemokłaś pomiędzy domem i autem.

– Samochód nie chciał zapalić, więc musiałam iść na stację pieszo. Spóźniłam się na pociąg, a następny miał opóźnienie. Poczekalnia jest

zamknięta, bo robią remont, i razem z wszystkimi nieszczęsnymi wyrobnikami stałam na peronie pod gołym niebem.

– Chyba mieliście kupić nowy samochód?

– Kupimy, gdy będzie potrzebny – odparła chłodno Lizzie. – A teraz przestań nudzić i powiedz, czemu mają mnie swędzieć uszy?

Kitty poczuła, że zwolna się odpręża. Lizzie i Bill wspierali ją w ostatnich czterech latach nie tylko psychicznie, lecz i materialnie. Gdy Jimmy'ego przyjęto do hospicjum, przeniosła się do nich , a po jego śmierci Bill zaproponował, by pomogła mu prowadzić jego nową firmę – małą destylarnię rumu.

Był to akt dobroci i miłości. Nie dysponowali wystarczającymi środkami, by pokrywać jej wynagrodzenie, tym bardziej że nie mając doświadczenia, mogła wnieść jedynie swój dyplom z chemii.

Wiedziała, że nigdy naprawdę nie zdoła im się odwdzięczyć, ale po wszystkich poświęceniach ze strony Lizzie chciała przynajmniej zapewnić, że jej nowe życie jest naprawdę wspaniałe.

– Chciałam cię tylko spytać, jak się nazywa „rozgwiazda" po hiszpańsku – odparła szybko. – Pomyślałam, że wiesz.

– Wiem. *Estrella de mar* . Ale skąd ta ciekawość? – zdziwiła się Lizzie. – Chyba nie gotujesz ich w rumie? Razem z Billem jedliśmy je w Chinach na patyku, jak lizaki. Raczej nie polecam.

Kitty się skrzywiła.

– To okropne… Nie, nie będę gotować rozgwiazd w rumie. Ale wciąż widuję je w morzu.

Usłyszała, jak siostra wzdycha.

– I teraz im się przyglądasz, tak? Nie powinnaś być czasem w pracy? Chyba że mój zegarek źle chodzi…

Kitty parsknęła śmiechem.

– Nie jestem w biurze, ale pracuję. Robię badania.

Lizzie brzydko zaklęła, za co matka wyrzuciła ją kiedyś z pokoju.

– No cóż, mam tylko nadzieję, że się chronisz przed słońcem. Uważaj, bo cię spiecze.

Kitty z westchnieniem spojrzała na bluzkę z długimi rękawami i swą długą spódnicę.

– Słońce aż tak nie pali, a ja nakładam na siebie długie ubrania i tak silny bloker, że pewnie wrócę bledsza, niż wyjechałam.

– Kto wie? Może wcale nie wrócisz? Może ten twój tajemniczy szef odwiedzi w końcu rodzinne miasto i wasze spojrzenia skrzyżują się ze sobą w opustoszałej sali konferencyjnej…?

Słysząc rozbawiony ton siostry, Kitty pokręciła głową. Mimo całego swego pragmatyzmu Lizzie niezmiennie wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia. Cóż, miała po temu powody. W końcu poznała Billa w Kyoto w barze karaoke podczas swojej rocznej podróży przed rozpoczęciem studiów.

– Pracuję w laboratorium, Lizzie. Nawet nie wiem, gdzie jest sala konferencyjna. Ale gdyby nawet mój legendarny szef pojawił się w Hawanie, to nie sądzę, by chciał mi poświęcić cień uwagi.

Zakończyła rozmowę, obiecując, że wkrótce zadzwoni, i ruszyła przez plażę w stronę graniczącego z nią lasu, gdzie zawsze było chłodniej.

Szła bez pośpiechu nie tylko z powodu śliskich igieł pod stopami. Tak poruszali się wszyscy mieszkańcy Kuby. Każdy też pracował we własnym tempie, toteż już po tygodniu pobytu poddała się tutejszemu rytmowi, odrzucając sztywną angielską rutynę „od dziewiątej do siedemnastej”. Początkowo wydawało się to nieco dziwne, ale nic się z tego powodu nie stało, gdyż – jak pan Mendoza zapowiedział w ich pierwszej rozmowie – sama była dla siebie szefem.

Jednak gdy szła wzdłuż ścieżki obsadzonej morskimi winogronami i drzewami tamaryndowca, poczuła, że się czerwieni. Bo właściwie co sobie wyobraża?

Przecież wszystko na tym dziewiczym półwyspie – drzewa, plaża, a pewnie i ta rozgwiazda, należały do Finca el Pinar Zayas – prywatnej posiadłości *el jefazo*, czyli wielkiego szefa, jak nazywali go pracownicy.

César Zayas y Diago. To nie było nazwisko, lecz zaklęcie. Łamiąc sobie język na egzotycznych sylabach, czuła dziwny niepokój. Zupełnie jakby jej myśli mogły sprowadzić tego mężczyznę na to leśne odludzie.

Próżne złudzenia!

Bo choć fantazjowała, że spotyka na tej ścieżce szefa Dos Rios, w rzeczywistości nie rozmawiała z nim nawet przez telefon. Wprawdzie dołączył jej nazwisko do kilku mejli, a po zawarciu kontraktu otrzymała od niego list gratulacyjny, było niezbyt prawdopodobne, by choć na niego zerknął.

Jakoś nie mogła sobie wyobrazić, by ten nieuchwytny prezes koncernu, siedząc w swym podniebnym gabinecie, gryzł pióro, żmudnie dobierając słowa, by uczcić jej sukces. A podpis, w który tak długo się wpatrywała, był zapewne od dawna perfekcyjnie skopiowany przez któregoś z jego asystentów.

Nie zadręczała się jednak brakiem zainteresowania z jego strony. W gruncie rzeczy przyjęła to z ulgą. Bo choć przeniosła się ze spokojnej angielskiej wioski w tętniące życiem serce Karaibów, pozostała dziewczyną z prowincji. Spotkanie z legendarnym i niewątpliwie oszałamiającym Césarem Zayas y Diago nie było jej upragnionym celem.

Najwyraźniej podzielał jej punkt widzenia, bo choć dwukrotnie odwiedził firmę od czasu, gdy tam przybyła, za każdym razem znikał, zanim jeszcze zdołała o tym usłyszeć.

Prawdę mówiąc, nie liczyła na to, że kiedykolwiek go spotka. Miał wprawdzie piękny kolonialny dom na terenie swej posiadłości, a w historycznym budynku destylarni Dos Rios mieściła się obecnie siedziba jego firmy, ale interesy zmuszały go do nieustannych podróży. Według swych pracowników rzadko bywał w Hawanie, a jeszcze rzadziej zatrzymywał się tam dłużej niż kilka dni.

Tak, była go ciekawa. To oczywiste. W końcu przekształcił niewielką destylarnię rumu, którą prowadziła jego rodzina, w markę o globalnym zasięgu. A poza tym w odróżnieniu od innych ludzi sukcesu dokonał tego, unikając medialnego rozgłosu.

Schyliła się, by przejść pod zwisającą nisko gałęzią, zastanawiając się, dlaczego pomimo fenomenalnej kariery osobiste życie Césara Zayasa pozostawało tajemnicą. Zaciekła determinacja, z jaką chronił swoją prywatność, była bowiem powszechnie znana.

Być może powodowała nim jedynie skromność. Mogłaby na to wskazywać strona internetowa Dos Rios, gdzie jego biografia ograniczała się do kilku zdań. Żadnych osobistych uwag ani inspirujących cytatów, jedynie parę suchych informacji wplecionych w dłuższy fragment historii firmy. Nawet zamieszczona obok fotografia zdawała się służyć nie tyle przybliżeniu postaci twórcy słynnej marki, ile zmyleniu oglądających.

Stał pośrodku grupy mężczyzn zebranych na werandzie ze szklankami *ron* w dłoni. Kolor rumowego koktajlu zdawał się odbijać pomarańczowy blask ogromnej kuli zachodzącego za nimi słońca. Fotografia była nieupozowana, lecz tym bardziej oddawała elitarny szyk tego męskiego towarzystwa.

Swobodnie ubrani – z podwiniętymi rękawami koszul i otwartymi kołnierzykami, trzymali się za ramiona. Jedni się śmiali, inni palili cygara –

drugi eksportowy produkt tej wyspy. Wszyscy patrzyli w obiektyw. Oprócz niego.

Prezes Dos Rios odwrócił się tak, jakby chciał ukryć twarz. Zdjęcie pozwalało jednak dostrzec wydatne kości policzkowe, burzę gęstych, ciemnych włosów i twardy zarys szczęki pod cieniem zarostu.

Nie zamieszczono informacji, kto jest kim, ale było to zbędne. Jego rysy, mimo że nieostre, emanowały aurą uprzywilejowania, poczuciem władzy nad światem leżącym u jego stóp. Życie zawsze będzie mu sprzyjać – myślała. Łatwe i szybkie. Zbyt szybkie dla migawki aparatu.

Jedynie uśmiech – którego nigdy nie widziała, a który łatwo mogła sobie wyobrazić – zdawał się powolny. Leniwy i nieco senny… Niczym długie, chłodne *daiquiri*.

Niemal czuła na języku smak rumu i gorycz limonki.

Tyle że nie piła *daiquiri* . Bała się działania koktajli i nigdy nie czuła się na tyle pewna i swobodna, by je zamawiać. Nawet tu, na Kubie.

Wszyscy jej mieszkańcy byli piękni, opaleni i szczęśliwi. Mężczyźni uwodzicielsko mrużyli ciemne oczy i poruszali się jak pantery, a kobiety, wykonując nawet najprostsze czynności, takie jak zakupy na targu czy przejście przez ulicę, zdawały się tańczyć mambo.

Nie widziała Hawany nocą, ale trzykrotnie była tam za dnia i wciąż miała w uszach wibrujący pomruk tego miasta, leniwy i groźny niczym brzęczenie roju pszczół.

Zachwycali ją nie tylko ludzie, lecz też wyblakłe rewolucyjne slogany na ścianach, głoszące: *Revolución para Siempre!* – Rewolucja dla wszystkich!, a także parada lśniących wypolerowanych *maquinas*, amerykańskich samochodów z połowy dziewiętnastego wieku, ciągnących wszystkimi ulicami.

Wszędzie widniały ślady przeszłości – od ozdobnych balkonów w stylu kolonialnym po kręte marmurowe schody. Wręcz ją kusiło, by przytulić się do ciepłych stiuków i wchłonąć w siebie ciepło tego miasta, a potem ruszyć w gąszcz alejek odchodzących od głównych placów.

Niestety miała fatalną orientację w przestrzeni. Dotarła do rozwidlenia ścieżki, zatrzymała się i zerknęła niepewnie w obie strony. Telefon stracił zasięg, a nad sobą widziała tylko wierzchołki sosen, od których posiadłość wzięła swą nazwę.

Nerwowo wciągnęła oddech.

Willa, którą zajmowała, leżała na granicy posiadłości. Wcześniej mieszkała tam jedna z pokojówek pracujących w głównym budynku, ale teraz wyjechała na drugi kraniec wyspy doglądać chorej matki. I choć Andreas, szef ochrony, zachęcał Kitty, by zwiedziła tereny Dos Rios, ona wolała dotąd trzymać się plaży i lasu wokół swego nowego domu. Nigdy jeszcze nie zapuściła się tak daleko jak dziś, przynajmniej pieszo.

Kiedy jednak zanurzyła się wśród drzew, podążając ku granicy ścieżki, zorientowała się, gdzie jest. Na szczęście willa leżała w odległości dziesięciu minut marszu.

Oddychając z ulgą, zdjęła kapelusz, by powachlować twarz. Wtem znieruchomiała. Na pół ukryte w ciemnozielonej gęstwinie pasło się stado dzikich koni, które wtargnęły na teren posiadłości.

Niemal podskoczyła z wrażenia. Z rozmów z Melenne, która trzy razy w tygodniu przychodziła sprzątać jej *cabaña*, wiedziała, że te zwierzęta są dzikie, lecz niegroźne. Po prostu swobodnie wędrują i pasą się w lasach, co, sądząc po satynowej sierści i mocnej muskulaturze, dobrze im służyło.

Widok był tak piękny, że ścisnęło ją w gardle. Nie mogąc się powstrzymać, wolno i bardzo ostrożnie zrobiła krok w stronę najbliższego

z koni. Spojrzał na nią ciekawie, a jej serce mocno zabiło, gdy po chwili aksamitne nozdrza dotknęły jej wyciągniętej dłoni.

Zastygła w bezruchu. Wtem w ciszę wdarł się ogłuszający warkot. Wszystkie konie w okamgnieniu odskoczyły i zniknęły między drzewami.

Co, u licha…

Odwróciła się gwałtownie, przesłaniając dłonią oślepione słońcem oczy. Gdy warkot się nasilił, dostrzegła błysk metalu. Głęboko wciągnęła powietrze, uświadamiając sobie, że tuż przed nią hamuje motor, stając na tylnych kołach. Przez ułamek sekundy mignęły jej ciemne, osłupiałe ze zdumienia oczy motocyklisty, a potem wszystko zdawało się toczyć w zwolnionym tempie. Motor gwałtownie skręcił, przechylił się, wpadł w poślizg i zaczął sunąć bokiem po leśnym podłożu, aż w końcu znieruchomiał.

Na moment czas się zatrzymał.

Czy jest ranny?

Czy może…

Nie chciała dokończyć tej myśli. Z trudem łapała oddech, niezdolna uwierzyć w to, co się stało. Zaraz jednak oprzytomniała i mimo dławiącej paniki biegiem ruszyła w stronę leżącej na boku maszyny.

Kierowca zdążył się już dźwignąć na kolana i próbował wstać. Na jej widok zaklął pod nosem, a przynajmniej, tak sądziła, słysząc jego ton. Lekcje hiszpańskiego, które pobierała przed wyjazdem, dotyczyły raczej koniugacji czasowników.

Zatrzymała się i rozdygotana spojrzała na drogę. Z tej perspektywy dobrze ją widziała w obu kierunkach. Gdyby stała w tym miejscu wcześniej, dostrzegłaby nadjeżdżający motor, a motocyklista też musiałby ją zobaczyć.

On jednak, w odróżnieniu od niej, zdawał się zupełnie nieporuszony. Stał, opierając się dłonią o maszynę, jakby to był grzbiet jednego z koni, które spłoszył. Dostrzegła tylko jego napięte mięśnie pod popeliną zaskakująco eleganckiej białej koszuli i poczuła, że drży.

Choć wydawał się cały i zdrowy, z lękiem pomyślała, że może być ranny. Nie mogła sobie wybaczyć, że nieświadomie przyczyniła się do tego wypadku. Gdyby stała tu, gdzie teraz, nigdy by do tego nie doszło. Ale wówczas zapewne nigdy nie spotkałaby tego motocyklisty.

Ta myśl uporczywie ją nękała. Już od dawna jej wewnętrzny radar nie reagował tak na widok mężczyzny.

– Nic się panu nie stało?

Podniósł wzrok, a ona na chwilę zamarła, gdy jego oczy, ciemnozielone jak rosnące wokół sosny, spojrzały na nią w zdumieniu. Wtem zdała sobie sprawę, że mówi po angielsku.

Zamrugała.

– Przepraszam… to znaczy… *se hecho dano*?

Wolno pokręcił głową, wpatrując się w jej twarz, a ona dostrzegła, że jego zaskoczenie ustępuje miejsca irytacji. W tym samym momencie ją również zalała fala gniewu.

– *Cómo*…? To znaczy, *puede…?* Och, jak to się mówi? – przerwała bezradnie. Była zbyt zła, żeby poprawnie myśleć we własnym języku, a co dopiero po hiszpańsku.

– Sądzę, że to zależy od tego, co się chce powiedzieć.

Zaniemówiła. Mówił po angielsku. Płynnie, niemal bez akcentu.

Ale jej gniew był silniejszy niż zaskoczenie.

– Cóż za bezmyślność! To naprawdę mogło się źle skończyć! – wyrzuciła.

– Wątpię. Nie jechałem tak szybko. A poza tym… – przerwał, a potem bez namysłu uniósł prawą nogawkę i zademonstrował cienką, nierówną bliznę biegnącą od kostki w górę. – Bywało znacznie gorzej.

Patrzyła na niego w milczeniu, niezdolna odpowiedzieć – oszołomiona nie tylko łatwością, z jaką żonglował językami, ale również beztroską, z jaką traktował własne bezpieczeństwo.

Ogarnęło ją ponownie rozdrażnienie, gdy patrzyła, jak nachyla się nad motorem, by postawić go na kołach.

– A co z panią?

Wciąż był obrócony i nie widział jej twarzy. A gdy w końcu się wyprostował i utkwił w niej swoje zielone oczy, niczym prąd elektryczny przeszedł ją dreszcz.

– Wszystko w porządku?

Stała w osłupieniu. Bo choć mówił spokojnie i rzeczowo, z trudem to rozumiała, wpatrzona w jego piękną twarz. Złote promienie słońca oświetlały jego mocno zarysowaną szczękę i prosty nos, nie pozwalając jej oderwać wzroku od jego ust.

Zapragnęła odwrócić się i biec w stronę drzew, by ukryć się w gęstwinie. A jednak coś ją wstrzymało. Musiała się dowiedzieć, co wydarzy się dalej, jeśli zostanie.

– Nic mi nie jest – wymamrotała z trudem. – Choć dziwne, że pan pyta.

Przechylił głowę, jakby się zastanawiał.

– Co mam przez to rozumieć?

Mówił łagodnie, ale w jego głosie brzmiał ostry ton, który sprawił, że zamilkła. Zaraz jednak przypomniała sobie, jak rozpierzchły się przed nim spłoszone konie, i odparła:

– To, że omal mnie pan nie przejechał.

Jego oczy rozbłysły, ale nadal nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

– Owszem, bo stanęła mi pani na drodze. Wpadłem w poślizg tylko dlatego, że musiałem gwałtownie skręcić.

Poczuła, że się czerwieni. To prawda, weszła mu w drogę… Zacisnęła zęby i odparła jego spojrzenie. Nie miał nawet kasku i był nieznośnie arogancki.

Przypomniała sobie wyczerpaną, bladą twarz Jimmy’ego i ogarnęła ją złość. Żył tak ostrożnie, a ten zarozumiały ważniak bezmyślnie wyzywa los.

– Hamowanie nie byłoby potrzebne, gdyby pan tak nie pędził – prychnęła i dodała, wskazując bliznę na jego nodze. – To zapewne stała praktyka.

– Już mówiłem, że nie jechałem szybko. To nowy motocykl. Właśnie go odebrałem i testowałem. – Zmrużył oczy i dodał z lekceważeniem: – Pewnie nigdy nie miała pani motoru.

Nie, nawet nim nie jechała. Był zbyt głośny i niebezpieczny, czego mieli najlepszy dowód. Jednocześnie nie mogła opędzić się od myśli, jak by się czuła, jadąc razem z nim, przywierając do jego pleców i czując pod palcami, jak napina mięśnie, zmieniając bieg lub przechylając się na zakręcie.

Jej oddech przyspieszył. Kupno nowej maszyny w niczym go nie usprawiedliwiało. Nie miał prawa lekceważyć innych użytkowników drogi.

– Nie, nie miałam motoru – przyznała, biorąc się pod boki i unosząc brwi. – Co nie zmienia faktu, że prowadząc pojazd, należy zachować ostrożność. To nie tor wyścigowy.

Zmarszczyła czoło, gdyż nagle zastanowiło ją, jak się dostał na teren posiadłości. Przecież brama wjazdowa jest zakodowana. Może chciał się

popisać tym głupim motorem komuś z obsługi, a może kogoś odbierał? Zresztą nie zamierzała się nad tym zastanawiać.

Znów karcąco na niego spojrzała.

– I jeździ się w kasku.

– Tak – zgodził się potulnie, nie odrywając od niej swych zielonych oczu.

W oddali szumiało morze. Do tej pory wszędzie wypatrywała tej gładkiej, turkusowej tafli, ale dziś jej spojrzenie przykuwał jedynie on. Nie rozumiała tylko, dlaczego.

Stała na pustej drodze z obcym mężczyzną. I choć powinna się czuć nieswojo, niczego się nie obawiała. Przynajmniej z jego strony. Uświadomiła to sobie, nie mogąc oderwać oczu od kształtu jego ust. Jedynym zagrożeniem była dla siebie sama.

Jej ciężkie włosy, gorące od popołudniowego słońca, niemal miażdżyły czaszkę i utrudniały myślenie. Skrzyżowała ręce na piersi, zmuszając się, by podnieść wzrok, i nagle zaczęła drżeć. Tym razem jednak nie z gniewu. Nie potrafiła się oprzeć intensywności jego spojrzenia.

Z trudem odzyskała głos.

– Nie mam już czasu – rzuciła nerwowo. – Muszę wracać do domu. – Chciała znaleźć się jak najdalej, uwolnić się od siły jego oddziaływania . – Ale… – Spojrzała na pustą drogę. – Pomogę podnieść ten motor.

– To nie będzie konieczne.

Patrzył na nią spokojnie, odbierając jej resztkę pewności.

To było żałosne. Jej reakcja była żałosna. Pragnąc się pozbyć nieznośnego napięcia, które między nimi powstało, zrobiła krok w tył.

– A więc rób, jak chcesz – powiedziała, celowo nadając głosowi ostry ton dezaprobaty, do której w gruncie rzeczy nie mogła się zmusić. – Przypuszczam, że to normalne.

– Słucham?

Obrócił się, mrużąc oczy, a ją ogarnęła satysfakcja, że w końcu zdołała mu dopiec.

– Słyszałeś… – zaczęła. Wtem słowa utknęły jej w gardle jak aktorowi, który zapomniał wyuczonego tekstu. Na jego białym rękawie rozrastała się jaskrawoczerwona plama niczym mak, który otwiera się w słońcu.

Krew.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Jesteś ranny!

César Zayas y Diago wpatrywał się w stojącą przed nim kobietę, nie czując bólu. Zawsze go lekceważył. Nawet najsilniejszy trwał krótko i nie zmuszał do pytań o to, kim jest.

– Krwawisz…

Rozpoznał po akcencie, że jest Angielką, nie Amerykanką. A sądząc z jej ubioru – turystką. Pewnie wykupiła wycieczkę statkiem, zeszła na plażę i tam ją zostawiono, by sama odnalazła drogę powrotną.

Powinien pomówić o tym z ochroną, ale teraz musiał się skupić na bieżącej sytuacji, a zwłaszcza na intruzie o tycjanowskich włosach.

Na widok jej twarzy wstrzymał oddech. Trudno się doprawdy dziwić, że stracił panowanie nad maszyną. Była uderzająco piękna.

W pierwszych sekundach po upadku zbierał siły, by się podnieść i wytrzymać nieuchronny atak bólu. Ale teraz, gdy spokojnie na nią patrzył, nie potrafił odwrócić oczu.

Była szczupła, może nawet zbyt szczupła jak na jego gust, ale pod ubraniem rysowały się ponętne kształty, a on wręcz fizycznie czuł żar bijący od jej ognistych włosów, które spływały kaskadą na ramiona. Jednak to kontrast między jej surowym spojrzeniem a obietnicą różowych ust tak go zafascynował.

Czyżby to było celowe?

Mało prawdopodobne. Długo wpatrywał się w jej twarz. Wydawała się zdenerwowana, mniej pewna siebie niż wtedy, gdy go strofowała, a raczej próbowała to robić swym szkolnym hiszpańskim.

Ale przecież też była zaszokowana.

Zerknął na swoje prawe ramię i lekko się krzywiąc, przycisnął palcami mokry od krwi materiał.

To miała być rzadka chwila wytchnienia. Jego dzień rozpoczął się na Florydzie. Obudził się wcześnie, by zdążyć na trening o piątej trzydzieści. Wprost stamtąd udał się na czterogodzinne spotkanie ze swymi prawnikami, by omówić taktykę przeciwdziałania dystrybucji taniej importowanej podróbki produktów Dos Rios. Mejl w sprawie motoru nadszedł w chwili, gdy prawnicy wychodzili. I wtedy pod wpływem impulsu postanowił wybrać się do Hawany.

Sam nie bardzo wiedział, dlaczego zamówił ten motor. Wyjazd na Kubę wymagał zarówno wysiłku woli, jak też dyskrecji, której nienawidził, a którą musiał zachować, jeśli nie chciał niepokoić rodziców.

Jazda motorem zapewniała przypływ adrenaliny, której mu brakowało, gdy nie walczył z konkurencją o dominację na globalnym rynku rumu. No i sprawiała przyjemność. Nie tylko dlatego, że uwalniała z kieratu codziennych obowiązków. W poczuciu jedności z maszyną jego ciało i umysł utożsamiały się wtedy z krętą linią szos i szumem wiatru.

I nagle pojawiła się ona.

Jak wszystkie wypadki, wydarzyło się to zbyt szybko, by zdołał cokolwiek zapamiętać oprócz poślizgu, który wyrwał mu z rąk kierownicę, odchyleniem ziemi od osi, blaskiem słońca i cieniem drzew, a na koniec zgrzytem metalu, gdy motor uderzył w kamień. Potem zapadła cisza.

Kiedy jednak minął początkowy szok, natychmiast spojrzał na nią.

Była tak wystraszona i zdenerwowana, że celowo ustawił się bokiem, by nie dostrzegła krwi. Dopiero później, gdy zaatakowała go jak chudy rudy kociak, zapomniał o swej ręce.

Niczego bardziej nie pragnął, jak zetrzeć z jej ust ten chłodny wyraz wyższości.

Najchętniej pocałunkiem.

Jego puls gorączkowo przyspieszył.

Ostrożnie – ostrzegł go wewnętrzny głos. Choć była piękna, nie mógł sobie pozwolić na impulsywne odruchy.

Jej oczy rozszerzyły się z przerażenia.

– Dlaczego nic nie powiedziałeś?

– Bo nic się nie stało. – Uspokajająco wyciągnął rękę, lecz zaraz pożałował, widząc, że spływa z niej krew i wsiąka w ziemię.

– Ależ ty silnie krwawisz! – krzyknęła śmiertelnie wystraszona.

Nagle zapragnął jej opowiedzieć o swych motocyklowych przygodach, lecz z trudem się powstrzymał. Mógłby odnieść odwrotny skutek i jeszcze bardziej wytrącić ją z równowagi, a poza tym było to sprawą prywatną. Wszystko zresztą było sprawą prywatną – dążenie do perfekcji, ucieczka od codzienności i euforia, która go ogarniała podczas szybkiej jazdy. Jak miał jej wytłumaczyć, co czuje, gdy pędząc bezdrożami, wyrzeka się sam siebie – swojej przeszłości, pozycji i wszelkich uwikłań.

Tylko dlaczego chciał to wszystko wyznać właśnie jej?

Oderwał od niej wzrok i spojrzał na pustą drogę. Co tu właściwie robiła? Zupełnie sama. Była zbłąkaną turystką i nagle spowodowała wypadek. Trudno się więc dziwić jej reakcji.

Ogarnęło go jednocześnie rozdrażnienie i poczucie odpowiedzialności za tę nieznajomą kobietę. A potem złość na siebie, gdy zdał sobie sprawę,

że ulega emocjom. Wiedział, że uczucia zawodzą, pozostawiając głębokie blizny. I nie miał tu na myśli tych fizycznych.

– Spójrz, jestem cały. To tylko draśnięcie.

– Jeśli nawet tak, to musi opatrzyć cię lekarz. Nie można ryzykować.

Zacisnął szczęki. Był już bliski wyjawienia jej, kim jest, jak i tego, że bezprawnie wtargnęła na teren jego posiadłości i z tej racji ponosi całą winę. Ale wówczas jeszcze bardziej skomplikowałby całą sprawę.

Uniósł brew.

– To fachowa opinia?

Patrzyła na niego, uparcie wysuwając podbródek.

– Nie mam samochodu, ale mogę wezwać ambulans.

– Ambulans?

Pokręcił głową.

– Wykluczone. Zajmę się tym po powrocie do domu.

Marszcząc czoło, zrobiła krok w przód.

– Z tym nie wolno zwlekać. W każdej chwili możesz zasłabnąć z upływu krwi…

Dostrzegł w jej oczach rozterkę. Ciekawiło go, co zaproponuje w swej determinacji, by go ratować. Dawno temu również reagował tak spontanicznie. Z czasem jednak nauczył się maskować emocje, a najlepiej w ogóle ich unikać.

Jej szare oczy niespokojnie na niego patrzyły.

– Słuchaj, moglibyśmy przeprowadzić twój motor do mojego domu. To niedaleko. Mam zestaw pierwszej pomocy i potrafię opatrzyć ranę. Pozwól mi przynajmniej ją obejrzeć.

A więc mieszkała w pobliżu… Ale gdzie? Przypomniał sobie, że pod lasem stoi kilka domów. Ale żeby spędzać tam wakacje? Większość

odwiedzających Hawanę wybierała lokale w pobliżu centrum miasta i jego atrakcji turystycznych. Coś mu jednak mówiło, że ta kobieta nie przybyła tu dla rumu Malecón, Gran Teatro czy Plaza Vieja.

Tylko po co?

Odpowiedź nie powinna mieć dla niego znaczenia, a jednak miała. Zanim pomyślał, usłyszał swój głos:

– No dobrze, możesz to obejrzeć. Ale żadnych ambulansów.

Dotarli do willi w niecałe dziesięć minut. Po wejściu do domu, wskazała mu gestem obszerną kanapę.

– Usiądź, zaraz przyniosę szklankę wody.

Gdy opadł na miękkie poduszki, ogarnęło go dziwne uczucie *déja vu*. Była to tradycyjna kubańska *cabaña.* Taka, w jakiej żyli jego dziadkowie. Tyle że ich dom zamieszkiwało co najmniej dziesięć osób. Ale to nie sprawiało im kłopotu. Zarówno dziadkowie, jak i jego rodzice uwielbiali liczną rodzinę.

Nagle poczuł w piersi ostry ból. Silniejszy niż ból ręki. Wiedział, że ojciec i matka są dumni z jego osiągnięć i wdzięczni za dobrobyt i bezpieczeństwo, jakie im zapewniał. Ale tym, czego najbardziej pragnęli – i za co gotowi byliby oddać cały otaczający ich luksus – był wnuk, którego mogliby rozpieszczać. Za każdym razem, gdy choć zdawkowo wspomniał o jakiejś kobiecie, widział w ich oczach nadzieję.

Ścisnęło go w gardle. Dzieci potrzebują rodziców – dwojga ludzi, którzy się kochają, a to nie wchodziło w rachubę. Logicznie i statystycznie rzecz biorąc, gdzieś zapewne istniała odpowiednia dla niego partnerka. Jednak żadna logika nie mogła zmienić faktu, że po tym, co przeżył z Celią, nie odważyłby się na żaden związek.

– Proszę.

Wróciła. Podając mu szklankę, usiadła obok z miską wody, ręcznikiem i plastikowym pojemnikiem. Gdy wcześniej wspomniała, że ma w domu zestaw pierwszej pomocy, uznał, że to apteczka, jaką oferują na lotniskach. Tymczasem to, co trzymała, wyglądało tak jak zestawy dostępne w destylarni.

– Widzę, że jesteś dobrze przygotowana – rzekł ciepło, próbując rozładować jej napięcie.

– To podstawowe środki. – Znów rzuciła mu oskarżycielskie spojrzenie. – Powinieneś mieć je w motorze.

I faktycznie miał. Chciał to nawet potwierdzić, ale nagle całą jego uwagę przykuły jej złociste brwi, które w skupieniu uniosła, przeszukując zawartość pudełka.

Wyciągnęła w końcu odpowiedni bandaż i przeniosła wzrok na szkarłatną plamę na jego ramieniu.

– Muszę teraz zobaczyć, czy nadal krwawisz.

– Okej – mruknął, choć nagle rozproszyło go co innego. Gdy zrzuciła buty, dostrzegł jej nagie stopy. Ich widok dziwnie go podniecał.

Po chwili oderwał od nich wzrok, by znów przyjrzeć się jej twarzy.

– A teraz musisz zdjąć koszulę – poleciła cicho i cień rumieńca zabarwił jej policzki.

Zerknęła na złocistą skórę pod jego rozpiętym kołnierzykiem i z trudem przełknęła ślinę. Powinna była jednak wezwać ambulans, nie zważając na jego protesty.

– Może wolisz, żebym przecięła rękaw? – spytała.

Nie odpowiedział, tylko wciąż na nią patrzył. Nagle zupełnie zapomniała o jego koszuli i ranie, gdyż nikt dotąd nie patrzył na nią w ten sposób. Natarczywie, a przy tym czule. Miała wrażenie, że przenika ją na wskroś, że odczytuje najskrytsze myśli.

– Nie, nie trzeba. Zdejmę ją – odezwał się po chwili.

Patrzyła, jak próbuje rozpiąć guziki, ale lepiły się od krwi. Zanim zdała sobie sprawę z tego, co robi, nachyliła się i odsunęła jego ręce.

– Pozwól…

Z bijącym sercem szarpała guziki, czując przez materiał ciepło jego ciała. Robiła, co mogła, by nie patrzeć na lśniący brąz jego skóry, gdy koszula zaczęła się zsuwać.

Uwolnił z niej najpierw lewe ramię, a potem ostrożnie ściągnął rękaw ze zranionej ręki.

Przez chwilę spoglądała na niego w milczeniu, czując, jak jej puls przyspiesza. Minęło wiele czasu, od kiedy patrzyła w ten sposób na ciało mężczyzny.

Miał szerokie ramiona, był muskularny i wąski w pasie, a jego pierś pokrywał delikatny ciemny zarost. Ale to nie jego opalona, gładka skóra przykuła jej spojrzenie, lecz dwie blizny biegnące niemal równolegle wzdłuż brzucha.

Najwyraźniej nie kłamał, gdy wspomniał, że bywał ciężej poturbowany. Tylko dlaczego nadal ryzykował?

Ale przecież nie mogła o to pytać całkiem obcego człowieka. Nawet jeśli siedział półnagi na jej kanapie.

– I co myślisz?

Ocknęła się, zaskoczona jego pytaniem.

– Co myślę? – powtórzyła powoli, jakby jej mózg przestał funkcjonować.

– O mojej ręce.

Nierówno oddychając, skierowała wzrok na jego biceps. Miał rację. Skóra była zdarta i pokryta ziemią ze ścieżki, ale niewiele więcej.

– Nie wygląda to źle, ale najpierw muszę oczyścić skaleczenie. – Uśmiechnęła się lekko. – Mów, jeśli cię zaboli.

Spłynęło sporo krwi, ale po tym wszystkim, co widziała i wykonywała przy Jimmym, nawet się nie wzdrygnęła. A poza tym wolała się skupić na praktycznym zajęciu, niż wyobrażać sobie, co mogłoby się stać.

– Tak, powiem.

Czuła na sobie jego wzrok, nieprzenikniony jak leśne jezioro. Próbując to zignorować, skupiła się na swojej czynności. Najdelikatniej, jak umiała, zmyła krew i usunęła drobiny ziemi, które utkwiły w ranie. Pozostało już niewiele…

Pod jego skórą wyczuwała rytm pulsu, myśląc, że przy niewielkiej zmianie trajektorii upadku mógł się zatrzymać na zawsze. Zadrżała z żalu i gniewu na okrucieństwo losu. Przygryzła wargi i nachyliła się nad nim, dla utrzymania równowagi opierając mu rękę na udzie.

– Przepraszam – wymamrotała. A gdy głęboko wciągnął powietrze, podniosła wzrok.

– Boli?

Poczuła napięte mięśnie jego uda i szybko zdjęła dłoń.

– Nie bardzo – odparł, patrząc ponad jej ramię. – Skończyłaś?

– Prawie. – Osuszyła mu skórę ręcznikiem. – Rana już chyba nie krwawi, ale nałożę bandaż, żebyś jej nie uraził.

Jeszcze raz na niego spojrzała i zmarszczyła brwi.

– Och, niemal zapomniałam. – Ujęła jego rękę, by zmyć ślady krwi, która zastygła mu na palcach. – Gotowe.

– Masz dzieci?

– Co takiego? – Szeroko otworzyła oczy.

– Tak pomyślałem… – Wytrzymał jej spojrzenie. – Wyglądasz na osobę, która umie się opiekować, i to bardzo sumiennie.

Jej serce tłukło się w piersi. To nie miało sensu, ale przez chwilę gotowa była opowiedzieć mu swoją historię. Nieznajomemu mężczyźnie. Tyle że nie wydawał się nieznajomy. Miała wrażenie, że dobrze ją zna.

Spojrzała w dal niewidzącym wzrokiem, przypominając sobie, jak starali się z Jimmym o dziecko. Bardzo tego pragnęła, ale bez skutku. A gdy w końcu doszła do wniosku, że powinna się poddać badaniom, u Jimmy'ego zdiagnozowano nowotwór. Wtedy wszystko straciło znaczenie.

Otrząsając się z zadumy, dostrzegła jego uważne spojrzenie. W odpowiedzi na pytanie pokręciła głową.

– Nie, nie mam dzieci. Nie mogę mieć – wyznała.

Wcześniej, w Anglii, nawet myśl o tym sprawiała jej ból, ale teraz, mówiąc to na głos, poczuła ulgę. Nigdy nie chciała rozmawiać o tej sprawie z rodzicami, siostrą ani przyjaciółmi, a tymczasem bez namysłu się zwierzyła temu półnagiemu, obcemu mężczyźnie.

Oblała się rumieńcem.

– Przepraszam, to cię nie może obchodzić.

– Nie przepraszaj. Zadałem ci pytanie, na które odpowiedziałaś.

Jego słowa brzmiały tak prosto. Wszystko między nimi było proste. Nie mieli wspólnej przeszłości ani przyszłości. Łączył ich jedynie przypadkowy kontakt na leśnej drodze.

A także pełne niepokoju oczekiwanie.

Nachylił się do niej, a jej puls zaczął szaleć.

Pragnęła tego mężczyzny. Bezimiennego nieznajomego. Chciała poczuć dotyk jego gorących rąk. Chciała, by jego usta ogrzały ją jak słońce.

Kiedy musnął palcami jej dłoń, zastygła, z trudem łapiąc oddech.

Czuła zapach jego wody toaletowej, delikatną mieszankę drzewa sandałowego i cytrynowca. Jego skóra pachniała solą, cieniem i palącym słońcem. A gdy ciemnozielone oczy spoczęły na jej twarzy, oblał ją żar.

Był za blisko, a ona nie mogła się poruszyć. Nie chciała się poruszyć. Pragnęła, by jeszcze się zbliżył. Chciała dotknąć kącika jego ust, poczuć napięcie mięśni i skóry. Chciała mocno go objąć. A także, by on objął ją. Pragnęła doznać ciepłej, mocnej bliskości jego ciała.

– Cała drżysz. – Zmarszczył brwi. – To pewnie opóźniony szok. Pozwól, że cię…

Nagle ogarnęła ją determinacja. Krew buzowała pod skórą. Nie chciała, by odszedł.

– Nie – wyszeptała. – To nie dlatego…

Przez sekundę wpatrywali się w siebie. Czuła bijące od niego ciepło. Widziała bursztynowe plamki w jego oczach.

Nie był złudzeniem. Był pięknym, pełnym życia i energii mężczyzną. Rzeczywistym.

I też drżał.

Tak silnie łaknęła jego dotyku, że wręcz kręciło jej się w głowie.

– Nie, to nie dlatego – powtórzyła. – Chodzi o to…

Położyła mu rękę na piersi, nerwowo oddychając. Pod gładką napiętą skórą czuła bicie serca, które uderzało wspólnym rytmem z jej własnym.

Gwałtownie wciągnął powietrze i zacisnął szczęki. W jego zwężonych źrenicach widziała pożądanie walczące z dyscypliną. Przez chwilę ich oczy się spotkały. Oboje wstrzymali oddech, po czym nachyliła się ku niemu i niepewnie musnęła wargami jego usta.

– Nawet nie znam twojego imienia… – wyszeptał.

– To nieważne. – Wsunęła mu palce we włosy.

W odpowiedzi mocno ją objął, przyciągnął do siebie i pogłębił pocałunek. Jego ręce wślizgnęły się pod jej bluzkę, przesuwając się od bioder do pasa, i wyżej, do zapięcia biustonosza.

Wkrótce ją z niego uwolnił i posadził na swych kolanach, a potem schylił głowę, by całować jej piersi, muskając wargami to jedną, to znów drugą, tak że po chwili zatraciła się w rozkoszy tej pieszczoty.

Była zaszokowana siłą swej namiętności. Dawniej dojrzewała do niej stopniowo, bez pośpiechu. Teraz wręcz wybuchła. Czyste, ślepe pragnienie przesłaniało jej wszystko, domagając się coraz więcej.

Jego ręce objęły jej talię. Gdy zsunął z niej spódnicę, instynktownie sięgnęła do klamry jego pasa. Jęknął, przytrzymując przeguby jej rąk.

– Przejdźmy do sypialni. – Z trudem dobył głos.

– Nie! – Wyrwała ręce i zaczęła gorączkowo rozpinać mu pas, a potem spodnie, by poczuć wreszcie ciepło jego ciała.

Znów jęknął, próbując ją powstrzymać.

– Nie mam żadnego zabezpieczenia.

– Ani ja.

W gorączce namiętności o wszystkim zapomniała. Ale jego słowa świadczyły o poczuciu odpowiedzialności, a fakt, że nad sobą panował, utwierdził ją w przekonaniu, że może mu zaufać.

– Nieważne. – Objęła go za szyję i zaczęła gorączkowo całować.

Uniósł biodra, nerwowo zrzucając spodnie, a potem opadł na plecy, pociągając ją na siebie.

Zaczęła się zwolna kołysać, rozkoszując się zdobytą nad nim władzą i jego narastającym podnieceniem. Nierówno oddychała, gdy dotarł palcami między jej uda, a ona, czując jego gotowość, otworzyła się na niego.

Mięśnie jego ramion i piersi stężały, a oczy utknęły w jej oczach – ciemne, skupione, płonące.

– *Mírame!* Patrz na mnie! – wyrzucił ochrypłym głosem.

Trzymała się gorączkowo jego ramion, przyciągając go i zaraz odpychając. Niczego bardziej nie pragnęła, niż zaspokoić to bolesne pożądanie, a jednocześnie pragnąc, by nigdy nie wygasło.

Gdy bez tchu do niego przywarła, uchwycił dłońmi jej włosy. Wiedziała, że nie zdoła dłużej tego znieść. Zastygła. Przeszedł ją tak gwałtowny dreszcz, że wygięła się i po chwili bezsilnie opadła. Wtedy jęknął, wchodząc w nią głębiej, jakby pragnął przeniknąć ją na wskroś, dotrzeć do najgłębszych zakamarków jej ciała. Ale zaraz wstrząsnął nim spazm i osunął się na poduszki, poddając się łagodnej fali zapomnienia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Powoli odzyskując przytomność, César zamrugał i otworzył oczy. Przez chwilę nie wiedział, gdzie jest. A potem sobie przypomniał. Musiał się na chwilę zdrzemnąć, kołysany ciepłem jej ciała i nagłym bezwładem własnego.

Utkwił wzrok w suficie i zmarszczył brwi. Od chwili, gdy w ten sposób obejmował kobietę, minęło wiele czasu, ponad dziesięć lat. Zerknął na przytulone do niego nagie ciało, czując, że przyspiesza mu puls. Właśnie zrobił coś, czego poprzysiągł nie robić nigdy więcej – uległ instynktowi.

Skrzywił się. Nie musiał sobie przypominać o konsekwencjach tego upokarzającego błędu młodości. Głęboko odcisnęły się w jego pamięci i sumieniu. Również z powodu zawodu, jaki sprawił własnym rodzicom. Od czasu, gdy przez Celię zrobił z siebie głupca, obiecał sobie, że już nigdy nie pozwoli się omamić żadnej kobiecie. I dotrzymał obietnicy.

Aż do dziś.

Zagryzł zęby. *Maldita sea!* Nigdy tak dalece nie stracił nad sobą kontroli. Przecież nawet nie znał jej imienia. Czemu nie zostawił jej na tej drodze. Mógł przecież wezwać Andreasa, szefa ochrony, i polecić, by się nią zajął. W końcu należało to do jego obowiązków. Tymczasem dał się uwieść tym ponętnym różowym ustom. Zapomniał o przeszłości i swych obietnicach. Liczyła się tylko ona. Pragnął jej dotykać i rozkoszować się każdym centymetrem jej ciała. Nawet teraz. Łaknął jej. Coraz bardziej.

Ale przecież te różowe usta mogły kłamać i oszukiwać. Nie chciał ponownie tego przeżyć. Choć był bardzo młody, wiele wtedy zrozumiał. Ta lekcja na zawsze go zmieniła.

Zacisnął usta. I co teraz?

Jakby słysząc jego myśli, leżąca obok kobieta niespokojnie się poruszyła. Poczuł, że znów ogarnia go podniecenie. Chcąc je stłumić, zaczął się podnosić. Była szybsza. Jednym zgrabnym ruchem zerwała się z kanapy i zaczęła zbierać z podłogi rozrzucone ubrania.

Czyżby miała w tym praktykę?

Szybko odsunął tę sugestię. To nie jego sprawa, a poza tym nie miał prawa jej osądzać.

– Proszę – mruknęła. – Te są twoje.

Podniósł wzrok i zacisnął zęby.

Wciągała bluzkę przez głowę i gdy zerknął na jej kształtne piersi, poczuł, że znów go ogarnia nienasycony głód. Chciał więcej.

Zaraz jednak pomyślał, że to naturalne. Jego ostatni flirt skończył się przed dwu miesiącami, a więc – mówiąc wprost – już od pewnego czasu nie uprawiał seksu. I oto stała przed nim piękna, bezpruderyjna kobieta, rozpalając jego zmysły.

Tylko co z tego? Nie zamierzał zaprzeczać, że chętnie znów pociągnąłby ją na sofę i powrócił do tego, co robili wcześniej. Była niezwykle atrakcyjna i wiedział, że i ona go pragnie. Ale cokolwiek czuł i czymkolwiek była ta niepohamowana żądza, która nieoczekiwanie go ogarnęła, nie zamierzał ponownie jej ulec.

Zerknął na blizny biegnące w dół, od piersi aż do brzucha. Były śladem innego głupiego wybryku, ale nie dowodziły słabości charakteru ani skłonności do złudzeń.

Poczuł na skórze powiew chłodnego powietrza, nachylił się, sięgając po spodnie i koszulę, i zaczął się ubierać. Wiedział z doświadczenia, że zazwyczaj kobiety usiłują przeciągać ten moment. Dlatego zawsze wybierał na podobne spotkania jakieś neutralne miejsca. Tymczasem ta kobieta nie chciała nawet poznać jego imienia ani dowiedzieć się, kim jest. Fakt, że uprawiali ze sobą seks, najwyraźniej nie miał tu znaczenia.

Po raz pierwszy w życiu zdarzyło mu się coś podobnego i, o dziwo, uświadomił sobie nagle, że właśnie dlatego jej ufa. Nie dostrzegł w tym starannie planowanej próby uwodzenia. Niczego nie udawała. Nie zapewniała go, że kocha, i nie składała obietnic. Oboje zaspokoili swe pragnienia i teraz mogli wrócić do codzienności.

Zapiął klamrę pasa i zaczął wciągać koszulę, ignorując lekką sztywność barku.

– Jak twoja ręka?

Podniósł wzrok i zastygł. Gęste fale miedzianych włosów spłynęły na jej czoło i z trudem się powstrzymał, by nie wziąć ich w dłonie.

– W porządku. Jak nowa.

Nie spuszczając z niego wzroku, lekko się uśmiechnęła.

– To mnie cieszy.

Na chwilę zapadła cisza, lecz zaraz odzyskała głos.

– Słuchaj, naprawdę nie rozumiem, jak to się stało. Nie robię takich rzeczy…

Odczekał chwilę, a potem wzruszył ramionami.

– Ani ja.

Oblała się rumieńcem.

– No cóż, w takim razie… na pewno się gdzieś spieszysz.

Jego dłoń zastygła na górnym guziku koszuli. Najwyraźniej chciała, by wyszedł. Po prostu go wyrzucała.

– Oczywiście. – Rozdrażniony, gwałtownie zapragnął narzucić jej swoją przewagę. Celowo zwalniając ruchy, rozejrzał się po pokoju. – Ładny dom – rzekł przeciągle. – Jak go znalazłaś?

Napotkał jej wzrok.

– Przydzielono mi go w pracy.

Ogarnął go lekki niepokój.

– W jakiej pracy?

Zmarszczyła czoło, nie tyle z powodu pytania, ile ostrości tonu, której nawet nie próbował ukryć.

– Pracuję dla Dos Rios, no wiesz, to ta marka rumu. Musiałeś o nim słyszeć.

Znieruchomiał. Dos Rios faktycznie zapewniało tymczasowe zakwaterowanie konsultantom i zagranicznym kontraktorom. Jego asystent na pewno znał szczegóły, ale oczywiście nie informowano go o tym. Sprawy przyjęć i zwolnień pracowników leżały znacznie poniżej jego kompetencji.

– Powinienem – odparł. – Bo tę firmę założyła moja rodzina.

Zamilkł i obserwował, jak zmienia się jej mimika w miarę, jak docierał do niej sens jego słów.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Krew odpłynęła jej z twarzy. Wpatrywała się w niego w zupełnym osłupieniu.

– Ja… nie… mogę… – ledwie wykrztusiła.

– Zrozumieć? – dokończył za nią. – A więc może się jednak przedstawię. Nazywam się César Zayas y Diago.

W martwej, pełnej napięcia ciszy, która nastąpiła, Kitty słyszała tylko pulsowanie własnej krwi.

– To niemożliwe – wymamrotała.

Nie, to nie może być on, wykluczone – myślała gorączkowo. Przecież wczoraj była w laboratorium… Ktoś na pewno wspomniałby o jego niespodziewanym przyjeździe.

On kłamie…

Spojrzała na niego uważnie, jak by to robiła pierwszy raz, i poczuła, że drętwieje jej skóra. Dostrzegła kosztowne czarne spodnie od garnituru i skórzane półbuty najwyraźniej szyte na miarę.

On tymczasem nie odrywał wzroku od jej twarzy. Od stóp do głów oblała ją fala gorąca, gdy wyciągnął do niej rękę.

– Zapewniam, że tak. – Jego głos stał się chłodny, twardy jak hartowana stal. W jednej chwili pojęła, że to prawda.

Nic więcej nie przychodziło jej do głowy, toteż wstrzymując oddech, ujęła jego dłoń i krótko ją ścisnęła.

Spokojnie się jej przyglądał, a potem się uśmiechnął. Ale nie był to już powolny, uwodzicielski uśmiech, jaki zapamiętała. To był uśmiech szefa. Jej szefa…

Może to jednak pomyłka – myślała rozpaczliwie. Ale nie miała złudzeń. Fakty były bezsporne. Leżąc na sofie w salonie służbowego lokalu, uprawiała dziki, nieokiełznany seks z mężczyzną, który podpisywał jej listę płac.

Wirowało jej w głowie.

W ciągu pięciu lat od śmierci Jimmy’ego nie spojrzała na żadnego mężczyznę. I na pewno nie zamierzała zrobić tego dzisiaj. O ironio! Gdyby tego chciała, może uważniej by się rozglądała i nie weszłaby pod ten motor.

Ale tam, na drodze, wydarzyło się coś więcej. Bo choć nie doszło do fizycznej kolizji, nastąpiła jakaś reakcja chemiczna.

Ogarnięta kolejną falą paniki znów poczuła, że jej puls gorączkowo przyspieszył. Gdyby wezwał ją do swego gabinetu i przedstawił się jak każdy normalny zwierzchnik, nigdy by do tego nie doszło. Ale nie, musiał wywrócić motocykl, by rozbudzić wszystkie te emocje, które nią owładnęły.

Przypomniała sobie dotyk jego ciała i oblał ją żar. Wciąż nie mogła odzyskać równowagi po tym, co nastąpiło, ani otrząsnąć się z myśli, że to ona go sprowokowała. A jednak nadal pragnęła jego dotyku, ciężaru jego ciała. Pragnęła go całego.

I nie była to kwestia miłości czy przywiązania. Nie chciała wspólnej przyszłości ani pokrewnej duszy. Wiedziała, że żaden mężczyzna nie wypełni pustki w jej sercu. Ból po śmierci Jimmy’ego był tak straszliwy, że przysięgła już nigdy nie ulec podobnemu uczuciu. Na zawsze zamknęła ten rozdział.

Ale była kobietą. I nagle, jak we śnie, ujrzała przed sobą mężczyznę. Tak doskonałego, że nie zdołała mu się oprzeć. Pękły wszystkie hamulce, zawiodła kontrola. Zapewne przyczyniła się do tego również jego anonimowość. Nie znała jego imienia i nie chciała go poznać. Bo wierzyła, że nigdy więcej się nie zobaczą.

I nagle się okazało się, że to jej szef.

Dla Lizzie, jej siostry, nie miałoby znaczenia, kim jest César. Powiedziałaby, że namiętność nie zna hierarchii. Skoro więc nie mogła zmienić porządku zdarzeń, musiała jakoś wybrnąć z tej sytuacji.

– Nie wiedziałam, kim jesteś.

Spojrzał jej w oczy.

– To oczywiste. Chyba że najpierw zabijasz swoich szefów, a potem ich uwodzisz.

Jej twarz poczerwieniała.

– To nie ja próbowałam cię zabić, tylko ty prawie mnie przejechałeś.

Patrzył na nią z niezmąconym spokojem.

– Ale ty mnie uwiodłaś.

To nie było pytanie. A ona nie mogła zaprzeczyć.

– Gdybym wiedziała, kim jesteś…

Uniósł brwi.

– A więc pracujesz u mnie?

– Pracuję w Dos Rios. – Celowo podkreśliła różnicę.

Jego usta lekko drgnęły. Zrozumiał jej intencję.

– W jakim charakterze?

– Opracowuję recepturę jubileuszowej edycji rumu – odparła krótko. – Nazywam się Kitty Quested.

Wymienili już uścisk dłoni, toteż zmusiła się tylko do sztywnego uśmiechu. Po wcześniejszych uniesieniach ta uprzejma formalność była komicznie sztuczna.

Zakłopotana podniosła wzrok. Patrzył na nią ze swym zniewalającym uśmiechem.

– Oczywiście – odparł, jakby coś sobie przypominał. – Czarny rum...

Jego słowa rozbrzmiały w jej uszach jak wystrzał. Ogarnęła ją panika. Teraz ją zwolni…

– Wiem, co myślisz…

– Ja też wiem, co ty myślisz – wszedł jej w słowo, nie spuszczając z niej wzroku. – Ale nie, nie zamierzam cię zwolnić. Owszem, patrząc wstecz –

wskazał gestem sofę – można by uznać, że to nie był najlepszy pomysł. Ale jest za późno, żeby cokolwiek zmienić.

Zamilkł, a ona czuła, że jego zielone oczy spoczęły na jej ustach.

– W gruncie rzeczy za późno było już wtedy, gdy zobaczyłem cię na tej drodze.

Oddech zamarł jej w piersi. Reagowała na niego całym swym ciałem, a jednocześnie oblała ją gorąca fala wstydu. Jak to możliwe? Przecież wcale nie znała tego mężczyzny, a ten, którego kochała i wciąż kocha, był martwy. To jakiś absurd i musi położyć mu kres.

Niezależnie od ich wzajemnych odczuć, będzie lepiej, bezpieczniej i prościej, jeśli sprowadzi tę relację do płaszczyzny czysto zawodowej.

– To się nie powtórzy. W żadnym wypadku – wyrzuciła, pragnąc usłyszeć, że ją rozumie i się z nią zgadza. – To tylko… – Szukała odpowiedniego słowa.

– Seks? – zasugerował.

Wytrzymała jego spojrzenie.

– Tak, tylko seks. Nasza relacja zawodowa jest znacznie ważniejsza. Dlatego myślę, że powinniśmy o wszystkim zapomnieć.

Patrzył na nią w milczeniu.

– Nie widzę problemu – odparł cicho po chwili. – Od tej pory otwieramy nową kartę. I proszę się nie niepokoić o nasze relacje zawodowe, pani Quested. Naprawdę rzadko bywam w Hawanie. – Beznamiętnie wyrzucał z siebie urywane słowa.

– Życzę miłego pobytu w Dos Rios i powodzenia w dalszej karierze zawodowej.

Patrzyła, jak się obraca i szybko przechodzi przez pokój. Gdy zamknęły się za nim drzwi, nerwowo wciągnęła powietrze.

Odszedł. Tak jak chciała.

Co więcej, wszystko wskazywało na to, że już się nie spotkają. Tego również chciała.

Tak było lepiej. Gwałtownie ścisnęło ją w gardle.

Teraz jeszcze musiała w to uwierzyć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Garbiąc się przed ekranem laptopa, Kitty w przygnębieniu spoglądała na swe notatki. Próbowała powstrzymać panikę, ale nie mogła zaprzeczyć temu, co było oczywiste – po tygodniach prób i eksperymentów utknęła w martwym punkcie.

Wyprostowała się i spoglądając na kosmiczne wyposażenie laboratorium Dos Rios, nierówno łapała oddech, bliska łez.

Nieczęsto płakała, ale w ostatnich tygodniach nie umiała zwalczyć przygnębienia. Wraz z myślą, że nie zdoła podołać swemu zadaniu, ogarnęła ją frustracja.

Sprawę pogarszała jeszcze świadomość, że w firmie Billa jej twórcze możliwości rozwijały się bez wysiłku, w naturalny sposób. Być może dlatego, że dopiero zaczynali produkcję i nie wiązały ich terminy. A poza tym Bill był niewiarygodnie beztroski i wyluzowany. Teraz jednak pracowała dla globalnej marki stanowiącej wręcz symbol rumu, a czas uciekał.

Myśląc o Jimmym oraz ich krótkim małżeństwie, poczuła nieznośny ucisk w gardle. Dobrze znała to uczucie, ale nie mogła sobie pozwolić na roztrząsanie wspomnień.

Zamknęła laptop i wsunęła go do torby, po czym ruszyła w stronę schodów prowadzących do holu. Chwilę później wyszła na słońce. Po chłodnym powietrzu laboratorium poczuła się jak w piecu, toteż z ulgą

zanurzyła się we wnętrzu klimatyzowanego samochodu, który przywoził ją i odwoził.

Odchyliła się na oparcie fotela i zamknęła oczy. Dni zaczęły się ostatnio rozpaczliwie dłużyć. Źle sypiała i zbyt wcześnie się budziła. Toteż mimowiednie nabyła zwyczaju przesiadywania do późna w laboratorium.

Musi z tym zerwać. Zapomnieć o rumie. Potrzebowała ruchu i świeżego powietrza. Kiedy to ostatnio choć wyszła się przejść?

Puls jej przyspieszył. Dobrze pamiętała. Takich rzeczy się nie zapomina. Takich jak on się nie zapomina.

Na wspomnienie zielonych oczu Césara Zayasa oblał ją żar.

Obiecała sobie, że dziś nie będzie o nim myśleć. Taką samą obietnicę składała zresztą codziennie i codziennie ją łamała. Cóż za głupota! Przecież wiedziała, kim jest. A jednak wciąż widziała jego piękną, męską twarz, jego ręce i usta. I wciąż czuła na sobie ciężar jego ciała.

Czas z tym skończyć.

Nie dlatego, by żałowała tego, co się stało. Wręcz przeciwnie. To było cudowne przeżycie. Ale dlatego, że straciła poczucie rzeczywistości.

Otworzyła oczy i spojrzała przez okno na rozległe pola trzciny cukrowej.

Miała dwadzieścia siedem lat, a pięć minęło od czasu, gdy po raz ostatni całowała i była całowana. Pragnęła znowu poczuć dotyk męskich rąk i gorących ust. Trudno się więc dziwić, że po latach zupełnej samotności uległa temu gwałtownemu porywowi.

Po powrocie do willi długo stała pod chłodnym prysznicem, a potem usiadła na łóżku z książką i szklanką soku z mango. Zazwyczaj nie lubiła soków owocowych, ale teraz z jakiegoś powodu to się zmieniło.

Minęło dwadzieścia minut, podczas których nie przeczytała nawet słowa. Nie ustąpiło również uczucie ociężałości i zmęczenia.

Wiedziała, że to reakcja psychosomatyczna i gdy tylko dozna owej niedosiężnej inspiracji, wszystko ulegnie zmianie. Jej nastrój się poprawi, a sama otrząśnie się ze wspomnień o swym tajemniczym, zbyt atrakcyjnym szefie i znajdzie w sobie siłę, by skutecznie oprzeć się magii jego oddziaływania. Gdyby tylko mogła znaleźć tę ulotną nutę, która nadałaby rumowi niezapomniany zapach i smak. Ale wszystkie jej wysiłki kończyły się dotąd niczym.

Znów ogarnął ją lęk. Rozejrzała się po pokoju i nagle dostrzegła wiszącą w garderobie suknię. Nabyła ją pod wpływem impulsu. Tuż przed wylotem na Kubę wybrała się do Londynu na zakupy, głównie po to, by uspokoić Lizzie. Wiedząc, że siostra będzie oburzona, jeśli wróci do domu jedynie z kapeluszem i repelentem na moskity, weszła do jednego z butików, w których zwykły T-shirt kosztował tyle, ile jej powrotny bilet do domu. Choć czuła się jak prowincjuszka, udając stałą klientkę, zaczęła przeglądać reling pełen eleganckich lnianych żakietów. I wtedy dostrzegła tę suknię.

Na jaskraworóżowym tle delikatnej materii rozkwitały egzotyczne kwiaty, a krótkie kimonowe rękawy i rozkloszowana krótka spódniczka dodawały jej lekkości. Była kolorowa, seksowna i szokująco droga. Krótko mówiąc, w niczym nie przypominała sukienek, jakie zazwyczaj nosiła. Natomiast w pełni odpowiadała jej wyobrażeniom na temat zatłoczonych nocnych klubów Hawany i roztańczonych pięknych par.

Otrząsnęła się i wstała, wiedząc już, co zrobi. Będzie pić mojito i tańczyć w pulsującym rytmie salsy, by dotrzeć do serca Kuby.

– Przykro mi, señor Zayas, ale droga jest zamknięta i muszę jechać przez centrum.

César podniósł wzrok znad laptopa i spojrzał za okno SUV-a na morze samochodów tłoczących się przy akompaniamencie narastającej kakofonii

klaksonów.

Zmarszczył brwi.

– Jakiś wypadek?

– Nie sądzę, sir. To wygląda na prace drogowe.

– Trudno, Rodolfo. Nie spieszy mi się.

Jego ramiona zesztywniały. Jeśli to ma być prawda, to dlaczego wywrócił cały porządek zajęć i w połowie lotu polecił pilotowi, by zmienił trasę i skierował się do Hawany, zamiast zgodnie z planem lecieć na Bahamy?

Domykał transakcję zakupu nowego katamaranu i był w drodze z Freeportu na spotkanie z architektami i konstruktorami mariny, gdy nagle zmienił zdanie. Tak przynajmniej oznajmił zdumionej załodze swego samolotu. W rzeczywistości wracał myślami do Hawany od chwili, gdy siedem tygodni wcześniej wyszedł z niewielkiej willi leżącej na terenie jego posiadłości.

Wciągnął głęboko oddech.

Kitty Quested...

Przez kilka dni po wyjeździe z Hawany wstrzymywał się, by nie sięgnąć po jej akta. W końcu jednak dał za wygraną. Zakładał, że znajdując odpowiedź na dręczące go pytania, rozwiąże tę zagadkę. Stało się jednak inaczej, gdyż pytania zaczęły się mnożyć.

Była młodsza, niż sądził. Jak to więc możliwe, by mogła opracować tak wyrafinowany gatunek rum? Kompozycja tej klasy aromatu wymaga wiedzy i wytrwałości – nieczęstej w jej wieku. On sam na pewno jej nie posiadał wówczas, gdy jego ojciec oznajmił, że nadszedł czas, by przejął kierownictwo Dos Rios.

Dziś jeszcze ściskało go w gardle, gdy wspominał tę chwilę. Jego niedowierzanie graniczyło z szokiem. A potem ogarnęła go panika.

Beztroskie dzieciństwo nie przygotowało go do obowiązków związanych z prowadzeniem rodzinnej firmy. Po ukończeniu studiów zamierzał podróżować, a nie poświęcać się pracy. Chciał wreszcie korzystać ze swobody i uwolnić się od bezwarunkowej i nieco przytłaczającej miłości rodziców.

Głęboko ją cenił i odwzajemniał, ale sytuacja jedynego syna i spadkobiercy nakłada liczne ciężary i pociąga za sobą komplikacje, których wolał uniknąć. Dlatego przez lata modlił się o rodzeństwo. Nie dlatego, że czuł się samotny. Po prostu zbyt mu ciążyła wyjątkowo pozycja jedynego spadkobiercy. Tymczasem ku jego zdumieniu rodzice zmienili zdanie i zgodzili się na to, by po uzyskaniu dyplomu przez rok korzystał z wolności. Mógł sam kierować swym losem i popełniać błędy na własny rachunek. Tak się też stało.

I do czego to doprowadziło? – uległ mimowolnej refleksji.

W konsekwencji głęboko zranił tych, którzy najbardziej go kochali. Cała ta żałosna historia miała tylko jedną dobrą stronę – nauczyła go bowiem, że zaufanie nie jest czymś z góry danym. Trzeba je zdobywać.

A jednak, co niepojęte, czuł, że może zaufać Kitty.

Tyle że wszystko, co się z nią wiązało, było zagadkowe. Od jej nagłego pojawienia się na pustej drodze aż po szaleńczy poryw namiętności, której ulegli w gęstniejącym mroku willi.

Była enigmą o miedzianych włosach, bladej, poważnej twarzy i magnetycznym spojrzeniu szarych oczu, które nieoczekiwanie rozpalał gniew. Czy można się więc dziwić, że od wielu tygodni, nieproszona, wtargnęła w jego myśli, pojawiając się z nieznośną regularnością. Dzień w dzień dręczyła go wizja jej nagości, a w snach widział ich gorączkowo splecione, ozłocone słonecznym blaskiem ciała.

To dlatego wrócił do Hawany. Rzadko tu bywał. Zwłaszcza od czasu, gdy przeniósł rodziców do Palm Beach. Ale od pierwszej chwili poczuł znajomy niepokój. Radość z powrotu do domu walczyła w nim z żalem, że już nigdy naprawdę nie będzie tu sobą. I tak już miało pozostać. Otwarty, beztroski młodzieniec, który opuścił Kubę, by udać się do college'u w Stanach, nigdy już nie powrócił. W jego miejsce pojawił się mężczyzna, którym kierowały rozwaga i dyscyplina.

Tak dotąd sądził.

Zagryzł zęby. Incydent z Kitty Quested nigdy nie powinien mieć miejsca. Na domiar złego okazała się jego pracownikiem. A jednak na tej drodze coś się wydarzyło… rozbłysła jakaś iskra.

Jego mięśnie stężały na wspomnienie tamtej chwili. Gdy po upadku z motoru podniósł głowę, zobaczył, jak ku niemu biegnie w aureoli czerwonozłotych włosów falujących jak ogon komety. Wydawała się drobna i krucha, a miała energię fal znad plaży w La Setenta.

Czuł jej paniczny lęk, widział go, bo cała drżała. Zaraz jednak zaczęła go oskarżać, a wówczas również jego ogarnął gniew. Zapewne dlatego, że była tak nieznośnie arbitralna.

Ale przede wszystkim z powodu jej niemożliwie kuszących różowych ust.

I nagle zaczęli drżeć oboje. Już nie z gniewu.

Odtwarzając tę chwilę w pamięci, zmarszczył czoło. W tym momencie wiele się działo, ale oczywiście ich niepojęta reakcja miała logiczne wyjaśnienie.

Emocje sięgnęły szczytu. Wypadek, gniew, szok związany z odkryciem tożsamości ich obojga, podziałały jak ładunek wybuchowy. A przypływ adrenaliny był iskrą, która roznieciła nieopanowane pożądanie.

Szczerze wierzył, że po wyjściu od niej o wszystkim zapomni. A jednak się mylił. I dlatego znów ją chciał zobaczyć. Jego palce zastygły nad klawiaturą.

Wtedy nie miał wyboru. Musiał wyjść, a właściwie uciec. Nie tyle od Kitty, ile od przeszłości, która go nagle dościgła. A także słabości, którą, jak sądził, mógł jedynie pokonać, unikając pokus. A ona była pokusą, której nie mógł się oprzeć. Z przerażeniem odkrył, że ta słabość, która zarówno jemu, jak i jego rodzinie przysporzyła tak wiele bólu, nadal w nim drzemie.

Nie miał wyboru. Na Kubie, w nieuchronnej bliskości tej kobiety, mógłby jej ulec. Musiał zatem stworzyć bezpieczny dystans – nie tylko po to, by zapobiec ryzyku, ale również dla odzyskania spokoju i równowagi.

Tak się jednak nie stało. Poleciał na Florydę, a potem do Nowego Jorku i San Francisco. Ale tysiące mil niczego nie zmieniły. Nie potrafił wymazać z pamięci jej obrazu, nie potrafił myśleć o niczym innym. Wtedy pojął, że popełnił błąd. Odchodząc zbyt szybko, sprawił, że stała się owocem zakazanym – grzeszną, wstydliwą rozkoszą. To dlatego nie potrafił się jej wyrzec.

Wierzył, że dostępna i rzeczywista utraci nad nim władzę. Uwolniony, znajdzie sobie nową kochankę, i na pewno nie swoją podwładną, w dodatku zamieszkałą w sąsiedztwie. Wtedy zapomni o tej rudowłosej Angielce. Kitty Quested stanie się tylko numerem na liście płac.

Uspokojony, osunął się wygodnie na oparcie fotela. Niebo poróżowiało i monotonia nowoczesnych wieżowców ustępowała miejsca porośniętej palmami przestrzeni, a drogi zwolna wypełniały setki *almendróns* – kultowych, staroświeckich amerykańskich samochodów tworzących zaskakująco barwną mozaikę. SUV zwolnił, podskakując na bruku wąskich uliczek Habana Vieja, a on nachylił się w przód, chłonąc widoki za oknem.

Był typowy piątkowy wieczór w jego rodzinnym mieście. Ulice rozbrzmiewały głosami i śmiechem ludzi, którzy rozmawiali, tańczyli lub wyciągali telefony, by zrobić zdjęcia. Wpatrywał się w ich piękne twarze, przypominając sobie czasy własnej beztroski i niezbywalnego prawa do szczęścia.

Wtem, nie dowierzając sam sobie, dostrzegł coś uderzająco znajomego.

Włosy koloru jesiennych liści i zarys bladej twarzy, świetlistej w gasnącym świetle dnia.

Zmarszczył brwi. To niemożliwe. Nie w takiej sukni. Ani na takich obcasach…

Ale wtedy się odwróciła, a on doznał szoku. To była ona, Kitty. Oniemiały patrzył, jak przywołuje gestem idącą za nią ciemnowłosą kobietę, a jej usta rozchylają się w uśmiechu, który sprawił, że mgła zasnuła mu wzrok. Potem odwróciła się i tanecznym krokiem wbiegła po schodach do jakiegoś baru.

Nie minęło dziesięć sekund, zanim otrząsnął się z szoku.

– Zatrzymaj wóz! – zawołał, ulegając pierwotnemu instynktowi.

– Słucham, sir?

Ale on zignorował pytanie Rodolfa.

– Po prostu stań.

– Tak jest, sir.

W miarę jak samochód zwalniał, jego serce zaczynało mocniej bić.

– Muszę z kimś porozmawiać – rzucił krótko. – Zaparkuj za rogiem. Zadzwonię, gdy będziesz potrzebny.

Nie czekając na odpowiedź kierowcy, otworzył drzwi i stanął na chodniku. Owionęło go słodkie, wilgotne powietrze z lekką nutą papierosowego dymu. Z pobliskich barów oprócz gwaru i śmiechu

dobiegały dźwięki reggae i salsy. On jednak nie widział nic oprócz jaskrawożółtych drzwi, za którymi zniknęła Kitty.

Zerknął na nazwę. „Bar Mango”. Nie znał go, nie musiał. Dobrze je wszystkie pamiętał – upał, pulsowanie hormonów w rytm dźwięków, tłum obcych ciał lgnących do siebie jak ciała kochanków.

Szybko przepchnął się w tłoku, wbiegając po dwa stopnie naraz. Wyprzedził jakąś grupę Amerykanów i pchnięciem otworzył drzwi. Muzyka wewnątrz była ogłuszająca, a temperatura o kilka stopni wyższa niż na ulicy. Wszyscy przekrzykiwali się nawzajem:

Oye, asere, qué hacemos hoy?

Qué vola, hermano?

Ogarnął wzrokiem salę. Jego krew coraz szybciej pulsowała, w miarę jak lustrował każdy mroczny zakątek. To niemożliwe, by zdążyła już wyjść.

Stopniowo ogarniało go zwątpienie. Wtem zesztywniał. A jednak...

Jak mógł ją przeoczyć! Stała tuż przy barze, rozmawiając z tą samą ciemnowłosą dziewczyną, z którą ją widział wcześniej. Dostrzegł również, że obie przyszły w większej grupie. Wszystkie w podobnym wieku, bardzo młode – *chicas*, jak mówiła jego matka.

Były piękne i pewne swej uderzającej, świeżej urody, ale wszystkie bladły przy Kitty. Miał wrażenie, że emanuje dziwnym blaskiem, że jej włosy, usta i owal twarzy to arcydzieło sztuki światłocienia.

Z trudem łapał powietrze.

W każdej innej sytuacji, wobec innej kobiety, pewnie by się zawahał. Teraz jednak, widząc, jak nachyla się do barmana, który uwodzicielsko na nią patrzy, poczuł, że krew uderza mu do skroni i bez namysłu zaczął torować sobie drogę wśród stłoczonych ciał.

Nie miał pojęcia, co powie ani jak ona zareaguje na jego widok, ale nie miał czasu na rozmyślania. W tej samej chwili, jakby czując za sobą jakiś

ruch, Kitty odwróciła się od barmana i spojrzała przez ramię w tył.

– Señor Zayas? – Szeroko otworzyła oczy.

Gdy napotkał jej spojrzenie, jego mięśnie stężały jak wtedy, gdy czuł, że traci kontrolę nad motorem. Tyle że tym razem to ona, a nie kolizja z ziemią, wywołała obronną reakcję jego ciała.

– Pani Quested…

Brzmiało to tak oficjalnie, było tak odległe od tego, co myślał chwilę wcześniej, że nagle zabrakło mu słów. Pocieszało go jedynie to, że zdawała się jeszcze bardziej zaskoczona i speszona niż on.

Patrzyła na niego niepewnie, z płonącą twarzą.

– Nie wiedziałam, że wróciłeś.

Jej speszona mina i towarzyszący jej rumieniec sprawiły mu dziwną satysfakcję. Odzyskał równowagę i wytrzymał jej pytające spojrzenie.

– Przyleciałem dziś wieczór. – Za jej plecami dostrzegł trzy kobiety, które ciekawie na niego zerkały. – Jesteś tu z przyjaciółkami?

– Tak. – Zawahała się. – W gruncie rzeczy widzę te dziewczyny pierwszy raz. Poznałyśmy się na czacie. Tak jak ja nie są stąd. Umówiłyśmy się na dziś wieczór.

Uważnie patrzył w jej oczy, próbując odgadnąć ich wyraz. Co w nich dostrzegł? Lęk? Napięcie? Wyzwanie?

– A ty? Jesteś z przyjaciółmi?

Przez chwilę chciał wyznać jej prawdę. Powiedzieć, że choć nie może tego zrozumieć, nie przestaje o niej myśleć. I dlatego, gdy tylko ją zobaczył, bez wahania za nią pobiegł.

Ale wtedy ostudził go rozsądek, więc tylko skinął głową.

– Właśnie ich zostawiłem – skłamał. – Zobaczyłem przypadkiem, że tu wchodzisz, i pomyślałem, że tylko… się przywitam.

W pulsującym rytmie muzyki czuł wręcz słyszalne bicie swego serca. Ona również musiała je czuć, bo oczy jej zalśniły.

– To, co się wtedy stało… – zaczęła.

– Kitty? Chcemy wybrać się nieco dalej, do Candeli. Tam nie jest tak głośno jak tutaj. Zgoda? – Czarnowłosa kobieta, która do nich podeszła, z udanym zdziwieniem podniosła na niego wzrok. – O, przepraszam. Nie przeszkadzam?

– Ależ skąd – zapewniła ją Kitty. – Carrie, to jest… – zawahała się.

– César – swobodnie za nią dokończył.

– Miło cię poznać, César. – Carrie się uśmiechnęła. – Skąd się znacie?

Kitty się speszyła.

– Och, my… my jesteśmy…

– Jesteśmy przyjaciółmi. Znamy się z pracy. – Uśmiechnął się do Carrie. – Też jesteś z Anglii?

– Tak, z Londynu – potwierdziła. – Miło będzie, jeśli do nas dołączysz. – Zerknęła na Kitty. – A teraz was zostawię, żebyście to mogli omówić. – Krótko ścisnęła jej rękę. – Daj mi tylko znać, co zdecydowałaś, okej?

Gdy Kitty twierdząco kiwała głowa, napierająca ludzka fala pchnęła ją wprost na Césara. Na moment ciasno do siebie przywarli, a on instynktownie ją objął. Na widok jej rozszerzonych źrenic przeszył go dreszcz, ale zaraz, by ukryć swą reakcję, wypuścił ją z objęć i o krok się odsunął, walcząc o nieco przestrzeni.

– Przepraszam.

– To nie twoja wina. Straszny tu kocioł. – Rozejrzała się po zatłoczonej sali. – Czy w tym drugim barze naprawdę jest spokojniej?

Roześmiał się. Oboje musieli krzyczeć, żeby się zrozumieć.

– Owszem! Jak na Kubę.

Uśmiechnęła się, lecz zaraz spoważniała.

– Dlaczego powiedziałeś, że jesteśmy przyjaciółmi? To nieprawda.

Wytrzymał jej spojrzenie.

– Ale też nie jesteśmy sobie obcy.

– Jeśli o to chodzi… – Zarumieniła się i odwróciła wzrok, ale zaraz znów na niego spojrzała. – Nie powinno do tego dojść.

– Dlaczego? Przecież jesteśmy dorośli. I nie mamy innych zobowiązań.

To nie było pytanie, ale obserwował w napięciu, jak jej twarz zmienia się w miarę jego słów. Kiedy jednak twierdząco skinęła, poczuł, że napięcie go opuszcza.

– Wiem, ale pracuję u ciebie.

– Pracujesz w Dos Rios.

Rozpoznając własne słowa, krótko się uśmiechnęła, a potem odwróciła twarz.

– Chciałabym tylko, żebyśmy utrzymywali stosunki zawodowe, a jeśli dobrze pamiętam, mówiłeś, że nie będzie to stanowić problemu.

– Bo nie będzie. – Gwałtownie zapragnął, żeby mu zaufała.

Znał mężczyzn na podobnym stanowisku, którzy niechybnie chcieliby wykorzystać taką sytuację. Owszem, był bezwzględny jako szef, ale nigdy nie posunąłby się do podobnych zachowań.

Opuścił wzrok na szklankę soku pomarańczowego, którą trzymała w dłoni.

– Czy wiesz, że picie tego na Kubie uchodzi za przestępstwo?

Uśmiechnęła się.

– Wolę zakończyć ten wieczór miłymi wspomnieniami niż kacem. Wybacz – pokręciła głową – nie jestem abstynentką, tylko… Myślałam, że

może znajdę tu jakąś inspirację… No wiesz, w kwestii tego rumu. Ale czuję, że najwyżej ochrypnę, jeśli będę przez cały wieczór przekrzykiwać ten hałas.

Spojrzała gdzieś w dal, a on podążył za jej wzrokiem. Ich oczy spotkały się w lustrze. Przez chwilę spoglądali na siebie w milczeniu, po czym odwróciła się, by spojrzeć mu w twarz.

– Nie chciałbyś się czasem wybrać gdzieś, gdzie jest nieco spokojniej?

Słuchał tego z nadzieją, gdyż w tym pytaniu zawarła odpowiedź.

Wciąż czuł dotyk jej ciała i żar włosów lśniących miedzianym blaskiem.

Nie powinien odpowiadać twierdząco. Wręcz przeciwnie, powinien odmówić. Ale wiedział, że to tylko nasili jego udrękę. W tym momencie doznał olśnienia. Uświadomił sobie, że od dawna nic nie jadł i pomyślał, że spróbuje uzasadnić w ten sposób swoją propozycję.

Wolno przytaknął.

– Szczerze mówiąc, tak. Czy coś już jadłaś?

Jej wzrok pociemniał i zanim jeszcze pokręciła głową, wiedział, że nie.

– Okej… Ja też. A więc może byśmy zjedli razem kolację?

– I jak ci smakuje?

Kitty z uśmiechem odłożyła widelec.

– Jest przepyszne. A zwłaszcza… jak nazwałeś to po hiszpańsku? – spytała, wskazując swój talerz.

– *Boniatos* – odparł ciepło.

– *Bo-nia-tos* – powtórzyła za nim ostrożnie, usiłując się opanować, gdy jego zielone oczy spoczęły na jej twarzy.

– Są boskie. Wszystko tu jest po prostu nadzwyczajne.

– Mam nadzieję, że nie zepsułem ci wieczoru.

Pokręciła głową.

– Ani trochę. Z trudem wytrzymywałam ten hałas. Dzięki, wybawiłeś mnie z kłopotliwej sytuacji. – Zaraz jednak przywołała się do porządku. Nie tak należy prowadzić tę rozmowę.

On tymczasem patrzył na nią spokojnie.

– To ja powinienem ci podziękować. Dzięki tobie nie jem kolacji samotnie.

Serce waliło jej młotem. „Clandestina”, restauracja, do której ją przyprowadził, w niczym nie przypominała tych, które znała. Przy wejściu nie było szyldu. Stał tylko portier w ciemnym garniturze, który w milczeniu skinął głową i cofnął się, wpuszczając ich do secesyjnego budynku. A gdy wyszli na taras znajdujący się na dachu, zabrakło jej tchu.

Słyszała, że kubańskie restauracje mają na ogół nieformalny charakter. Tu jednak nie było miejsca na swojską atmosferę. Zewsząd otaczał ją luksus – wypolerowana do połysku betonowa posadzka, głęboki róż aksamitnych foteli i niezakłócony widok na miasto i morze pod jedwabiście czarną kopułą nieba.

Kręciło jej się w głowie. Jakże to było odległe od nędznego miejscowego pubu, gdzie czasem jadali z Jimmym lunch. Wszystko ociekało bogactwem, wręcz zmysłowym przepychem, kojarzącym się z rozpustą.

Zastanowiło ją, czy właśnie dlatego wybrał to miejsce, czy też dlatego, że najwyraźniej dobrze znał jego właścicieli, dwu braci – Héctora i Franka. Tak czy inaczej, czuł się tu jak w domu, gdyż zwracał się do kelnerów po imieniu i złożył zamówienie, nie spoglądając nawet na ręcznie wypisane menu.

A może bywał w tym miejscu ze względu na klasę tutejszej kuchni – myślała, rozkoszując się kolejno smakiem szarpanej wieprzowiny,

pieczonej kury i *frituras de malanga.*

– A więc, jakie są twoje plany zawodowe na najbliższe pięć lat? Zapewne w Anglii nie widzisz już perspektyw rozwoju. – Głos Césara przerwał jej rozważania.

Zamrugała. Obawiała się nieco kłopotliwych przerw w rozmowie, tymczasem przebiegała zdumiewająco naturalnie. Mówili głównie o pracy, a ona obszernie rozprawiała na temat metod destylacji i braków w dostawach trzciny cukrowej. Nie była jednak przygotowana do rozmowy o swoich planach. Rozważania na temat przyszłości niosły ze sobą ryzyko powrotu do przeszłości… do małżeństwa z Jimmym i ich wspólnego życia.

– Nie zastanawiałam się nad tym.

Zmarszczył brwi.

– A jednak powinnaś.

Jego bezpośredniość zbiła ją z tropu.

– Nie lubię planów – wykrztusiła. – Nie zawsze się spełniają…

Maska obojętności, którą przybrał, opuszczając jej dom, nagle opadła.

– Dos Rios to ważny krok w twoim zawodzie. Otwiera ci ścieżkę międzynarodowej kariery. Czy masz jakieś powody, by wracać do Anglii? – spytał, patrząc na nią wyczekująco. Przez moment ogarnął ją lęk, że będzie naciskał na odpowiedź. Ale po chwili milczenia wzruszył tylko ramionami.

Uznała jednak, że lepiej zmienić temat.

– Opowiedz mi teraz o znajomości z Héctorem i Frankiem.

W ciszy, która zapadła, spojrzał na nią tak przenikliwie, że intensywność tego spojrzenia wręcz ją poraziła.

– Wyrastaliśmy na tych samych plażach – odezwał się w końcu. – Trzymaliśmy się razem w trakcie studiów i podczas wszystkich wakacji, aż do chwili gdy wszyscy podjęliśmy pracę.

Bez trudu mogła sobie wyobrazić tych pucołowatych, roześmianych braci, jak kołyszą się w hamakach na piasku pod palmami. Ale César…? Spojrzała na niego z namysłem. Tak nieskazitelnie wytworny i nieprzystępny w swym czarnym garniturze, który bardziej przypominał zbroję niż zwykłe ubranie?

– Nie wydajesz się przekonana.

Kiedy ich oczy się spotkały, lekko się skrzywiła.

– Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić ciebie na plaży. Czy tam chowasz swój krawat do slipek?

Gdy się uśmiechnął, sala, w której siedzieli, wydała jej się zbyt mała.

– Nie zawsze nosiłem krawaty – odparł miękko. – Zresztą i dziś ich unikam, gdy tylko to możliwe.

Wyobraziła sobie, jak wyłania się z morza, a krople wody pokrywają jego złocistą skórę. Gwałtownie zaczerpnęła tchu i zagryzła wargi, czując na sobie jego palący wzrok.

– Ale przyznaję, że niełatwo usunąć piasek z laptopa – dodał po chwili.

Jego zielone oczy rozbłysły, a ona ponownie przygryzła usta, ale zaraz poczuła, że się uśmiecha.

– Nie masz od tego ludzi? Jesteś przecież wielkim dyrektorem.

Powietrze wokół stężało i stało się nagle gorące.

– Nie zawsze jestem dyrektorem. Czasem biorę sobie wolny dzień. Lub noc...

Czuła, że jej wcześniejszy spokój pryska, ulatuje jak pyłek na wietrze. Należało skierować tę rozmowę na inne tory, odwieść ją od tych kuszących, tajemnych znaczeń.

– I jak spędzaliście czas na tych plażach?

– Pewnie tak samo jak ty, gdy byłaś w podobnym wieku.

Kitty zmrużyła oczy. W podobnym wieku z trudem dzieliła czas między wykłady i wizyty Jimmy’ego w szpitalu. Nie miała czasu na plażę.

– To znaczy?

Wzruszył ramionami.

– Znaliśmy masę ludzi… No i wiesz, piliśmy drinki, robiliśmy barbecue, słuchaliśmy muzyki, tańczyliśmy. – Uniósł brew. – Co takiego?

– Nic. – Przesunął krzesło tak, że teraz dotykał jej kolan. Zesztywniała, próbując nie reagować, choć oblewały ją fale gorąca.

– Więc dlaczego się tak uśmiechasz?

Zachowywał się teraz inaczej. Był rozbawiony i swobodny. Dostrzegła w nim dawnego beztroskiego chłopca i zaczęła się zastanawiać, co go tak zmieniło w ciągu tych lat.

Pokręciła głową.

– Umiesz tańczyć?

– Jestem Kubańczykiem. Właściwie to my stworzyliśmy taniec. Tak, umiem.

Rozpromienił się w ciepłym, figlarnym uśmiechu, a kiedy spojrzał w jej oczy, poczuła gorączkowy puls własnej krwi.

– A więc mi to udowodnij – rzuciła.

ROZDZIAŁ PIATY

Dotarli do nightclubu tuż przed pierwszą. Położony na dziesiątym piętrze hotelu Bello, dostępny tylko dla członków, Klub el Moré był najwyraźniej miejscem spotkań hawańskiej elity.

– Tu nie spotkasz turystów – rzekł César, gdy kelner prowadził ich do stolika.

Uśmiechnęła się.

– A ja nie jestem turystką?

Pokręcił głową.

– Jesteś honorową mieszkanką tego miasta.

Jej puls przyspieszył, gdy usiadła, dziwnie uszczęśliwiona jego odpowiedzią.

– To dlatego tu bywasz? By nie spotykać turystów?

Kąciki jego ust lekko się uniosły.

– Owszem.

Słysząc tę lakoniczną odpowiedź, wybuchła śmiechem.

– Naprawdę?

Potrząsnął głową, jednocześnie się uśmiechając.

– No, może niezupełnie. Chodzi raczej o to, że przez te cygara i stare samochody czuję się trochę tak, jakbym mieszkał w parku tematycznym. Ale w gruncie rzeczy bywam w tym klubie dlatego, że grają tu najlepsze zespoły i podają znakomite koktajle.

Jakby czytając z ruchu jego ust, obok stanął kelner i fachowym ruchem postawił przed nimi dwa wykwintne kieliszki koktajlowe w srebrne kropki. César nalał jej szklankę soku pomarańczowego, a sam pociągnął łyk *daiquiri*.

– Zazwyczaj tego nie piję – oznajmił.

– Zbyt turystyczne? – odgadła.

Oczy mu rozbłysły.

– Trochę tak.

– A co lubisz?

– Najchętniej ośmioletnie Dos Rios z kilku kroplami wody, by otworzyć smak, oraz niewielką ilością lodu, który osłabia słodycz. Kręcąc kieliszkiem, spoglądał na ze znawstwem na koktajl. – Ale dziś *daiquiri* jest uzasadnione. Ponoć to jeden z twoich rodaków miał udział w jego powstaniu.

Pokręciła głową. Mawiano, że Francis Drake, chcąc zapobiec szkorbutowi wśród swej załogi, dodawał limonki do należnych marynarzom racji rumu. Ale wedle powszechnej opinii nazwa owego legendarnego koktajlu wywodziła się od leżącej nieopodal Santiago plaży Daiquiri.

– W każdym razie *salud por que la belleza sobra* – oznajmił, wznosząc zwyczajowy kubański toast. Postawił kieliszek na stole i lekko pchnął go w jej stronę. – Proszę, spróbuj.

Siedział swobodnie, opierając rękę na podłokietniku, ale mimo tej zrelaksowanej pozy czuła, że ją obserwował, ciekaw jej reakcji.

Podniosła kieliszek i pociągnęła łyk. Jej kubki smakowe eksplodowały. Koktajl był boski.

Mogłabym się od tego uzależnić – pomyślała, a jej instynkt zawodowy zaraz wyodrębnił klasyczny aromat limonki, syropu cukrowego

i oczywiście rumu. Z lekkim poczuciem winy zdała sobie również sprawę, że ma na myśli nie tylko alkohol.

Z bijącym sercem rozejrzała się po sali. Zarówno atmosfera, jak i wystrój wnętrza w niczym nie przypominały gorącego, zatłoczonego baru Mango.

Wszystko było tu nieskazitelnie doskonałe, zwłaszcza mężczyźni i kobiety obejmujący się na aksamitnych kanapach. Kobiety, piękne i eleganckie, miały długie nogi, nagie ramiona, błyszczące usta i śnieżnobiałe zęby lśniące mocniej niż ich biżuteria. Natomiast siedzący obok mężczyźni spowici szarobłękitnym dymem cygar przyciągali uwagę swą mroczną urodą, podkreśloną jeszcze przez ich wytworne garnitury.

Zerknęła na parkiet. Był już pełny, toteż zastanowiła się, czy i kiedy César zareaguje na jej wyzwanie. Dzięki lekcjom, na które uczęszczała w lokalnej dyskotece, wiedziała, jak tańczyć salsę, ale instynkt podpowiadał jej, że tańce z Lizzie to za mało, by zostać jego partnerką.

Z trudem skoncentrowała się na drinku, który trzymała w dłoni.

– Jest znakomity.

– Powinien taki być. Sporządzają go wedle własnej, unikalnej receptury.

Dostrzegła w jego oczach pytanie, toteż dalej sączyła *daiquiri*, analizując jego skład.

– Czuję grapefruit…

Skinął twierdząco, a ją ogarnęła nagła duma, gdy w jego zielonych oczach dostrzegła aprobatę.

Speszona, pociągnęła kolejny łyk, jednocześnie zasłaniając się kieliszkiem jak tarczą.

– To go podkręca, ale o magii decyduje rum. Tak zresztą być powinno, señor Zayas, skoro to pański produkt. Sądzę, że czteroletni.

Szeroko się uśmiechnął, a ona poczuła, że jej oddech się rwie.

– Brawo, pani Quested. – Podniósł kieliszek i skinął głową w jej stronę. – Jak na osobę tak młodą i niedoświadczoną ma pani znakomite wyczucie.

I choć oceniał jedynie jej kompetencje, rzadką zdolność identyfikacji składników złożonej kompozycji, jej serce szarpało się w piersi niczym okręt na cumie.

Z trudem zdobyła się na odpowiedź.

– Dziękuję, ale proszę, mów do mnie Kitty. Pani Quested brzmi jak na rozmowie kwalifikacyjnej.

Spojrzał na nią przeciągle.

– Skoro tak sobie życzysz…

Gdy potwierdziła skinieniem, kąciki jego ust wolno uniosły się w uśmiechu.

– A więc zatańczysz ze mną teraz, Kitty?

Przeszedł ją dreszcz, gdy kierując się w stronę parkietu, dotknął palcami jej dłoni. Nigdy nie spotkała równie pięknego mężczyzny. Wszystko w nim było doskonałe – począwszy od długich rzęs muskających śniade policzki po zdumiewającą zieleń oczu.

No i oczywiście bosko tańczył. Lekko i płynnie. Nie poruszał się w takt muzyki, lecz sam się nią stawał. Jak wszyscy znakomici tancerze instynktownie wyczuwał bliskość innych osób i bezbłędnie odnajdował przestrzeń między parami krążącymi wokół nich, choć Kitty miała wrażenie, że widzi tylko ją.

Dla niej również ważny był tylko on – jego wzrok utkwiony w jej oczach i lekki dotyk dłoni obejmujący ją w talii. Nie pamiętała, kiedy po raz ostatni była równie lekka i wolna. Równie młoda.

Orkiestra zmieniła rytm i, w miarę jak muzyka zwalniała, tłum tańczących wokół nich zdawał się zacieśniać. Przez cienką materię sukni

czuła, że jego dłoń mocniej ją obejmuje. Niemal parzy jej plecy. Ich ciała były blisko, zbyt blisko. Owionął ją męski, orzeźwiający zapach jego wody kolońskiej, budząc nieokreślone pragnienie.

Jej tęsknota zmagała się z lękiem, niecierpliwość z poczuciem winy, dyscyplina z naglącą potrzebą dotknięcia jego warg.

– Oddalasz się ode mnie.

Podniosła wzrok, szeroko otwierając oczy, zdumiona, że to spostrzegł. Białe, różowe i żółte światła stroboskopowe krzyżowały się nad parkietem, rzucając złote blaski i podkreślając zarys jego szczęki i policzków. Przypominał profil wykuty w brązie i z trudem się wstrzymywała, by nie dotknąć dłonią jego twarzy.

– Jesteś spięta. Spróbuj po prostu poddać się rytmowi.

Spoglądał jej w oczy, a ona czuła, że pod wpływem rumu i bliskości jego ciała kręci jej się w głowie. Nic jednak nie było tak dotkliwe jak jej własne pragnienie. Mocno objęła jego ramię, bezwiednie zbliżając się do niego biodrami. Miała wrażenie, że płynie poprzez mglisty, zaczarowany świat, a sala wokół niej wolno się kołysze w rytmie muzyki. Dawno minęła północ. Byli ze sobą już od wielu godzin, gdyby ją jednak spytano, ile czasu minęło, odparłaby, że nie więcej niż dziesięć minut.

Nachylił ku niej głowę i jego gorący oddech owionął jej policzek. A kiedy jego oczy spotkały jej wzrok, poczuła, że tonie w ich przepastnej zieleni.

Mogłaby się opierać tej magnetycznej sile, ale już nie chciała. Bezwiednie sięgnęła do jego twarzy, a przesuwając palcami po linii ciemnego zarostu, poczuła, że pożądał jej równie gorąco, jak ona jego. Wspięła się na palce, zamknęła oczy i przywarła do jego ust z namiętnością, której nie mogła już ukryć.

Pragnęła dotyku jego rąk na swej skórze i rozkoszy, jaką mogły jej dać. Nie była w stanie dłużej znieść tej bliskości. Jej puls uderzał zbyt mocno, zbyt gorączkowo.

Otworzyła oczy i sala przestała wirować.

– Przepraszam …

Z trudem łapała równowagę. Unikając jego spojrzenia, szybko zbiegła z parkietu, poruszając się jak automat.

– Kitty…

Dotarłszy do stolika, obróciła się, by spojrzeć mu w twarz.

– Przepraszam… – wyjąkała. – Nie powinnam się tak zachować.

Uniósł brwi.

– Powinność zazwyczaj oznacza zobowiązanie. Wobec kogoś lub czegoś. – Mówił spokojnie, ale w jego głosie brzmiało wyczuwalne napięcie. – Myślałem, że nie masz takich zobowiązań.

Jego słowa zawisły w ciszy, która między nimi zapadła.

– Bo nie mam. I nie o to mi chodziło – wykrztusiła przez ściśnięte gardło. Splotła dłonie. Nie umiała mu sensownie odpowiedzieć, gdyż nigdy nie prowadziła podobnych rozmów.

Zbliżył się o krok, uważnie przyglądając się jej twarzy.

– Jesteś blada. Proszę, usiądź.

Potrząsnęła głową.

– Tu jest za gorąco. Potrzebuję świeżego powietrza.

Ale było coś jeszcze. Czuła to, nieuchwytnie czaiło się poza świadomością.

Wyprowadził ją z sali do holu. Chłodne powietrze nieco ją orzeźwiło, ale nadal poruszała się jak we śnie.

O dziwo, w damskiej toalecie było pusto. Gdyby przyszła tu z Carrie i innymi dziewczętami, zapewne robiłaby zdjęcia dla Lizzie, by pokazać jej lustra w złoconych ramach i zwisające z sufitu kandelabry. Teraz jednak była zupełnie obojętna na ten królewski przepych.

Odkręciła kurek i wsunęła dłoń pod chłodną wodę, patrząc na swe odbicie w lustrze. César miał rację, pobladła, a jej szeroko otwarte oczy zdawała się trawić gorączka.

I choć nie była chora, nie czuła się sobą.

Co się z nią dzieje?

Miała nadzieję, że wyjazd na Kubę wniesie w jej życie zmianę, ale w obecności Césara nie poznawała samej siebie. Trzeba z tym skończyć. Była dorosła i choć ją podniecał, nie mogła się uzależnić od jego wpływu.

Wolno oddychając, otworzyła torebkę i wyjęła puderniczkę. Przypudrowała twarz i nałożyła róż na policzki. Tak było lepiej. Teraz jeszcze pomadka na usta. Gdzie ona jest?

Sięgnęła w głąb torebki, po czym wyrzuciła na blat całą jej zawartość.

O, tutaj. Lekko przeciągnęła kredką wargi. Wystarczy.

Wrzuciła pomadkę do kosmetyczki i zaczęła zbierać resztę kosmetyków. Wtem znieruchomiała. Patrząc na opakowanie tamponów, poczuła gwałtowny ucisk w gardle. Ogarnęła ją fala paniki, na skórę wystąpił zimny pot.

Przytrzymała się blatu, by utrzymać równowagę.

Nie, to niemożliwe. Musiała źle policzyć.

Z trudem zaczęła odtwarzać kalendarzowe daty. Ale się nie myliła. Okres spóźniał się już co najmniej o pięć tygodni.

César spojrzał na zegarek i zmarszczył brwi. Nie zdarzało się, by czekał na kobietę, stojąc przed damską toaletą, ale Kitty była tam już zbyt długo.

Na wspomnienie jej rozpalonej twarzy ogarnął go niepokój. Gdy go pocałowała, tak mocno, że czuł bicie jej serce, wszystko wokół zniknęło – światła, muzyka, ludzkie głosy. Wszystko oprócz niej.

Na myśl o tym pocałunku i smaku jej warg tracił oddech. Pragnął więcej. Tyle że równie nagle, jak się zbliżyła, odskoczyła, wytrącając go z transu.

Zacisnął zęby. Nie powinien zapraszać jej na kolację. I w ogóle nie powinien wracać na Kubę. Gdyby trzymał się planu, dawno byłby już na Bahamach i spokojnie spał. Tymczasem miał wrażenie, że zaraz eksploduje.

Wtem się pojawiła. Jej policzki odzyskały barwę, teraz jednak wydawała się bardziej oszołomiona niż osłabiona.

– Wszystko w porządku?

Sztywno skinęła głową.

– Tak, dziękuję – odparła, unikając jego spojrzenia. – Po prostu już od dawna nie byłam wieczorem w lokalu.

– Rozumiem. – Najwyraźniej chciała wrócić do domu. Ogarnął go żal, że ten wieczór się kończy, ale sięgnął po telefon. – Zadzwonię po szofera.

Droga powrotna trwała niecałe dwadzieścia minut. Kiedy samochód zwolnił, zbliżając się do willi, w której mieszkała, nachylił się w stronę szklanej przegrody dzielącej ich od Rodolfa.

– Wysiadam z panią Quested – rzekł po hiszpańsku. – Wrócę do domu pieszo.

Gdy samochód się oddalał, niepewnie podniosła na niego wzrok.

Srebrzysty blask księżyca rozświetlał noc.

– Odprowadzę cię – powiedział spokojnie.

– Dziękuję.

W domu panował mrok, ale gdy zapaliła lampę, ciepłe złociste światło zalało pokój. Przypuszczał, że teraz go pożegna. Uprzejmie się uśmiechnie i podziękuje za cudowny wieczór. Ona jednak milczała.

Patrzył na jej napiętą, nieruchomą twarz, nie rozumiejąc, co się stało. A potem cicho zamknął za sobą drzwi.

– Wybacz mi to, co powiedziałem w klubie.

Ponad jej ramieniem spojrzał na salon i natychmiast tego pożałował. Widok sofy natychmiast przywołał wspomnienia, przed którymi się wzbraniał. Z wysiłkiem odwrócił wzrok, by znów na nią spojrzeć.

– Straciłem głowę.

– Ale to ja cię pocałowałam, więc jeśli ktoś z nas stracił głowę, to chyba nie ty.

Pomyślał o bezsennych nocach i niespokojnych dniach, które przeżywał od chwili, gdy ją tu zostawił. Bo choć opuścił Kubę, nigdy jej nie zapomniał. I gdyby nie był jej szefem, pierwszy pocałowałby ją w tym klubie.

– To nie ma znaczenia – odparł szczerze. – Przekroczyliśmy granicę siedem tygodni temu. Tu, na tej sofie.

– To niczego nie usprawiedliwia.

Na widok jej poważnej twarzy ogarnęło go zakłopotanie. Życie planowane i uporządkowane uwalnia od komplikacji, gdyż podlega zasadom i ograniczeniom. Taka rozmowa jak ta, pokrętna i kłopotliwa, stanowiła właśnie jedną z przyczyn, dla których nie dopuszczał, by libido kierowało jego czynami.

Co gorsza, gdy stał w pokoju, który przywoływał namiętne wspomnienia, jej nagły chłód wystawiał go na zbyt ciężką próbę. Coś musiało się zmienić między jej pocałunkiem na parkiecie i wyjściem z toalety. Ale co?

Niepewnie na nią patrzył, obawiając się odpowiedzi, a zarazem chcąc ją poznać.

– Czy coś się stało?

Szybko wciągnęła powietrze, unosząc ramiona.

– Nie wiem. Może tak. A może nie. Nie mam pewności – przerwała w pół zdania.

Jej słowa nie miały sensu, ale nauczył się od Celii, że te niewypowiedziane są zawsze gorsze od tych, które głośno wybrzmią, nieważne, jak nieudolnie.

Spoglądając na jej pobladłą, pozbawioną wyrazu twarz, poczuł, że tężeją mu mięśnie. I nagle pojął, dlaczego nie może mu odpowiedzieć.

– Jestem pewien, że wszystko będzie dobrze – oświadczył chłodno. – Ale skoro tak się zamartwiasz, to czemu nie zadzwonisz do swego chłopaka?

Wymawiając te słowa, poczuł gwałtowny przypływ gniewu, ale wolał poznać prawdę teraz niż poniewczasie.

Pokręciła głową.

– Nie mam żadnego chłopaka. Już ci mówiłam…

– Wiem, co mi mówiłaś, ale nie mam pojęcia, czy to prawda.

– Nie kłamię. – Jej oczy się zwęziły, a policzki oblał rumieniec. – Właśnie próbuję powiedzieć ci prawdę.

– Trochę na to za późno.

Wiedział, że jego gniew jest bezpodstawny. W końcu łączył ich tylko jednorazowy seks, ale niepokoiło go odkrycie, że w dalszym ciągu kierują nim emocje, a nie zdrowy rozsądek.

Boleśnie się skrzywiła.

– Nie sądzę, bo uświadomiłam to sobie dopiero dziś wieczór.

– Co sobie uświadomiłaś?

Zawahała się, a on już tracił cierpliwość.

– Nie zamierzam się bawić w zgadywanki, Kitty.

– Nie bawię się… – Zwilżyła wyschnięte wargi. – Tylko myślę, że mogę być w ciąży.

Jeśli czegokolwiek się spodziewał, to na pewno nie tego. Oniemiał, wpatrzony w nią bez ruchu.

– Skąd…

– Skąd wiem? – Przygryzła wargę. – Ja nie… nie jestem pewna. Ale okres spóźnia mi się o pięć tygodni.

Szybko zestawił w myślach daty. Wszystko się zgadzało. Tylko że…

– Chyba mówiłaś, że nie możesz mieć dzieci?

Jego oskarżycielski ton i brzmiąca w nim wątpliwość odbiły się echem w ścianach niewielkiego pokoju. Uważnie spojrzał w jej twarz.

– Byłam tego pewna… – Podniosła na niego oczy, nieco zbyt lśniące, i niemal widział, jak się wycofuje. – Przepraszam. Nie powinnam ci o tym mówić.

Ścisnęło go w gardle. Wydawała się zupełnie załamana i taka młoda... Zbyt młoda, by uporać się z tym samotnie, w obcym kraju, z dala od swych bliskich. Skoro niesłusznie oskarżył ją o kłamstwo, nie mógł teraz winić jej za prawdomówność.

– Nie, przeciwnie. Cieszę się, że mi powiedziałaś.

I mimo doznanego szoku odkrył ze zdumieniem, że naprawdę tak jest. Ale chociaż zawsze wolał prawdę od kłamstw, ta prawda zbyt porażała, by szybko się z nią oswoić.

– Posłuchaj, jest późno. Dziś już nic nie zrobimy, a ty jesteś wykończona. – Rozejrzał się po pokoju. – Powinnaś pójść spać.

Pokręciła głową.

– Nie zdołam zasnąć.

– Więc przynajmniej się połóż.

Łagodnie poprowadził ją w stronę sofy i patrzył, jak machinalnie na niej siada. Miał wrażenie, że nie zdaje sobie sprawy z jego obecności, że jest u kresu sił.

– Proszę. – Podsunął jej poduszkę. – Połóż głowę i zamknij oczy.

Zrzuciła buty i ułożyła się na boku, przymykając powieki.

– Porozmawiamy o tym… – zaczął, ale już spała, a jej złociste włosy rozsypały się na ramionach jak ognisty wachlarz. Zdjął marynarkę i ostrożnie ją przykrył.

Potem opadł na jeden z foteli, próbując się usadowić, i zaczął rozmyślać o wydarzeniach tego wieczoru. O tym, jak ją zobaczył z okna samochodu, jak wbiegł za nią do baru, jak tańczyli w klubie… i jak go pocałowała.

Był to bardzo kuszący wstęp do – na co liczył – nocy równie namiętnej, jak poprzednia. Nigdy by się jednak nie spodziewał, że w tym czasie może okazać się ojcem.

Dławiło go w piersi. Namiętny seks w połączeniu z zupełną beztroską stanowił koktajl lepszy od najlepszego *daiquiri*. Tyle że – jak się okazało – ów niekontrolowany wybuch mógł mieć poważne życiowe konsekwencje.

Był zupełnie rozbity. W jego głowie tłoczyły się dziesiątki pytań, ale na odpowiedzi musiał zaczekać do rana.

Odchylił głowę w tył, po raz ostatni spojrzał na kobietę, która miała mu ich udzielić, a potem zamknął oczy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ktoś gdzieś śpiewał piosenkę o złamanym sercu. Kitty przewróciła się na bok, na pół przebudzona, słuchając jej słów. Tę piosenkę nadawano w całej Hawanie, ale dlaczego rozbrzmiewała w jej domu?

Wolno otworzyła oczy i usiadła.

César zniknął, ale rozglądając się wokół, dostrzegła, że nie spała pod kocem, tylko przykryta jego marynarką, a stojący naprzeciw sofy fotel był przesunięty. Drgnęła, widząc wgłębienie na poduszce.

Musiał tu spędzić noc… ale przecież tacy mężczyźni jak César Zayas nie sypiają na fotelu w cudzym salonie.

Nagle poczuła zapach parzonej kawy.

Wstała i ruszyła do kuchni. Dzbanek z kawą stał na blacie. Nie musiała go dotykać, by wiedzieć, że jest gorąca, gdyż z dzióbka dobywała się para.

I wtedy zobaczyła, że w tylnych drzwiach, z filiżanką w dłoni, stoi César.

W pierwszym odruchu chciała się odwrócić i uciec. Bo choć poprzedniego wieczoru była na tyle odważna lub głupia, by podzielić się z nim swymi obawami, teraz nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Tym bardziej, że przewróciła jego świat do góry nogami z powodu obaw, które mogły się okazać urojone.

To niemożliwe, by była w ciąży.

Jej serce biło tak mocno, że wręcz wyrywało się z piersi. Wiedziała, że powinna coś powiedzieć, ale mózg odmówił jej posłuszeństwa, tak zresztą

jak i nogi.

– Jak się czujesz? – usłyszała jego łagodny głos.

Objął czujnym spojrzeniem ją całą, a potem zatrzymał się na twarzy. Z zakłopotaniem zdała sobie sprawę, że od wczoraj nie zmieniła ubrania.

Podobnie zresztą i on.

Co prawda zdjął krawat, ale pomięta koszula, jak i cień zarostu na policzkach i brodzie ostatecznie potwierdzały to, co już wiedziała.

– Nic mi nie jest. Spędziłeś tu noc? – spytała. – W tym fotelu?

Przytaknął, unosząc filiżankę.

– Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe. Zaparzyłem kawę.

Pokręciła głową.

– Oczywiście, że nie.

Czuła się dziwnie. To zdumiewające, że mogło łączyć ją z tym mężczyzną coś więcej niż ta krótka, choć olśniewająca, chwila namiętności.

– Nalać ci kawy?

Znów pokręciła głową.

– Nie, dziękuję, Jakoś nie mam ochoty.

Lekka bryza poruszyła powietrze, unosząc jej włosy. Starannie zaczęła je przygładzać, szukając pretekstu, by nie patrzeć mu w oczy.

– Musimy porozmawiać – odezwał się w końcu. – Mogę wejść?

Skinęła.

– Po pierwsze musisz zrobić test – oświadczył z kamienną twarzą.

Stała w oszołomieniu. Jej myśli na zmianę cofały się w przeszłość, do Anglii i Jimmy’ego, to znów wracały do teraźniejszości. To wszystko działo się tak szybko. Zbyt szybko.

Nie była jeszcze gotowa, by poznać prawdę. Z drugiej strony nie mogła oczekiwać, że wobec tak szokującej wiadomości będzie tu siedział

i w nieskończoność czekał na odpowiedź.

– Tak, muszę. – Zmarszczyła brwi. – Czy mam iść do lekarza, czy można go kupić w aptece?

– Tym się już nie martw. Proszę. – Sięgnął za jej plecy i podniósł z blatu nijaką brązową kopertę.

– Poleciłem jednemu z pracowników, by kupił ten test. Nie denerwuj się, to zaufany człowiek. Wie, że sprawa ma charakter osobisty.

W milczeniu skinęła głową, niepewna, czy bardziej szokuje ją jego rzeczowy ton i sprawność działania, czy też fakt, że ten człowiek może być ojcem jej nienarodzonego dziecka.

Drżącą ręką wzięła od niego kopertę. Przez chwilę myślała, że coś powie. Sama też zresztą czuła, że powinna to zrobić. Nie potrafiła jednak znaleźć żadnych odpowiednich słów.

– Pójdę do łazienki – poinformowała, choć było to zbędne.

Zamykając drzwi, gorączkowo łapała oddech. Trzęsącymi się dłońmi niezdarnie rozdarła kopertę. Znalazła tam instrukcje w wersji angielskiej, choć nie było jej to potrzebne. Wielokrotnie robiła takie testy, gdy starali się o dziecko z Jimmym. Niemniej starannie wszystko przeczytała i zastosowała się do instrukcji. Zbyt wiele błędów już popełniła.

Spojrzała na pasek. To niebywałe, że ten mały kawałek plastiku jednorazowego użytku może rodzić tyle emocji – nadzieję i rozpacz, radosne oczekiwanie i gorzki zawód.

Gwałtownie zapragnęła zadzwonić do Lizzie, ale jej telefon był w torebce, którą gdzieś rzuciła poprzedniego wieczoru.

Zanim jednak sięgnęła do klamki, zdała sobie sprawę, że tej wiedzy nie może dzielić z nikim oprócz mężczyzny, który cierpliwie czekał w jej kuchni.

Stał tam, gdzie go zostawiła.

– Musimy teraz zaczekać – rzuciła pospiesznie, kładąc pasek na blacie. – Przez trzy minuty.

Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Przecież jej nie kochał, a to hipotetyczne dziecko nie było planowane. Nie przestawała sobie jednak wyobrażać, jak by się zachował, gdyby było inaczej. Czy trzymałby jej dłoń, oczekując wyniku? Czy może dyskretnie zerkałby na zegarek, nie mogąc się go doczekać.

Ścisnęło ją w gardle. A gdyby wynik okazał się negatywny? Czy wziąłby ją w ramiona i pocieszał? Zapewniał, że następnym razem będzie lepiej?

– Czemu zajęłaś się destylacją?

Spojrzała na niego w osłupieniu. Dlaczego w tym momencie o to pytał?

– Ukończyłam studia chemiczne.

– To niekoniecznie się wiąże – odparł ostrożnie.

Patrzyła na niego w milczeniu. Przymierzała się do magisterium z polimerów, ale wtedy zdiagnozowano u Jimmy’ego chorobę nowotworową i z trudem zdołała w ogóle ukończyć studia.

Jego śmierć zupełnie ją zdruzgotała. Pozbawiła chęci życia. Żadne słowa współczucia ani pociechy nie mogły jej skłonić do opuszczenia domu.

I wtedy Bill zwrócił się do niej z prośbą o pomoc w destylarni. Oczywiście był to pomysł Lizzie, która słusznie zakładała, że tam gdzie chodzi o dobro bliskich, zawsze może liczyć na siostrę.

Wspominając pierwszy sezon produkcji czarnego rumu, prawie się uśmiechnęła. Destylarnię umieszczono w kamiennym pomieszczeniu dawnego magazynu soli. I choć było tam lodowato, prawie tego nie czuła. Była bez reszty skoncentrowana na opracowaniu idealnej kompozycji zapachowej. Wykorzystując nabytą na studiach wiedzę, niestrudzenie

łączyła i doskonaliła różne składniki w poszukiwaniu nieuchwytnego ideału.

Ale praca nad rumem nie tylko rozbudziła jej poczucie smaku, lecz wyrwała ją również z apatii, w której się pogrążyła. Dzięki niej zrozumiała, że wciąż żyje, i choć została sama, musi to życie wypełnić. I oto teraz, być może, rozwijało się w niej nowe życie.

– Mój szwagier, Bill, poprosił, żebym mu pomogła. Chciał produkować Blackstrap, ciemny rum, lecz miał problemy z profilem zapachowym. Posiada wiedzę techniczną, ale nie jest wystarczająco cierpliwy i skoncentrowany.

– W odróżnieniu od ciebie.

Patrzyła na niego zmieszana. Dlaczego rozmawiają o jej siostrze i jej mężu. Przecież nie mógł interesować go Bill i jego brak koncentracji.

Wtem dostrzegła, że dyskretnie zerknął na zegarek, i zrozumiała. Starał się odwrócić jej uwagę.

– Chyba już minęły trzy minuty – rzekł bez nacisku.

Oddech zamarł w piersi.

– Spokojnie. – Wyciągnął rękę i mocno ujął jej dłoń. – Chcesz, żebym pierwszy to sprawdził?

– Nie. – Potrząsnęła głową i podniosła pasek.

Nie zdołałaby utrzymać równowagi, gdyby się nie oparła o kuchenny blat. Przez ułamek sekundy widziała twarz Jimmy’ego – jego uśmiech i jego łzy.

Dwie kreski.

Spojrzała na Césara.

– Jest pozytywny.

Wyraz jego twarzy niemal się nie zmienił.

– Jestem w ciąży.

Miała wrażenie, że to tylko sen.

– Jestem… w ciąży… – powtórzyła.

Ale on tylko mocniej ścisnął jej dłoń, a gdy napotkała jego spojrzenie, zawirowało jej w głowie.

Od śmierci Jimmy’ego upłynęło pięć lat. Czas sprawił, że nie czuła już tego dotkliwego bólu, który ją wręcz unicestwiał. I nagle ta wiadomość obudziła w niej uśpioną pamięć.

– Powinnaś usiąść. – César mocno podtrzymał ją ramieniem i przeprowadził do salonu. Opadła na sofę. Pierwszy szok powoli mijał, ustępując miejsca panice. Na jej skórę wystąpił zimny pot.

– Nie pojmuję, jak to się stało…

Jimmy marzył o dziecku. Tak bardzo go pragnął, że wykonał test płodności, który potwierdził, że wszystko jest w normie. Ona również zamierzała się zbadać, ale wtedy zaczął chorować. Konieczne były inne, bardziej naglące testy. Jednak za każdym razem, gdy się okazywało, że nie jest w ciąży, sądziła, że przyczyną jest ona. Dopiero teraz zrozumiała, że tak nie było.

– Myślę, że stało się to zupełnie normalnie – stwierdził César, siadając obok niej.

Patrzyła na niego oszołomiona. W całym tym chaosie emocji zachował spokój.

– Nie spytałeś mnie nawet, czy to dziecko jest twoje…

Odchylił się, studiując jej twarz. Przez chwilę milczał, a potem wzruszył ramionami.

– Nie potrafiłem zapomnieć tego, co się między nami wydarzyło. I chciałbym wierzyć, że ty również pamiętasz. Ale jeśli masz jakieś wątpliwości co do mojego ojcostwa, to czas, bym się o tym dowiedział.

Potrzasnęła głową.

– Nie było nikogo innego. – Spojrzała mu w oczy. – I… tak. Ja też nie mogłam o tobie zapomnieć.

Mówiąc to, poczuła, że napięcie ją opuszcza. Nie planowali tego, co się stało, i nie łączyła ich miłość, ale wspomnienie tamtego wieczoru nigdy jej nie opuściło. Myśl, że to dziecko jest owocem tak gorącej namiętności, podniosła ją na duchu.

– Nie żałuję tego, co było – powiedziała gwałtownie. – Ani tego, co jest.

Tyle lat oczekiwali z Jimmym dziecka i nagle wszystkie dawne testy ciążowe i ich przygnebiające negatywne wyniki straciły wszelkie znaczenie.

– No cóż, i tak już za późno na żale. – Zamilkł. – To dziecko nie zniknie. Teraz pozostaje pytanie, co dalej.

Co dalej?

Myśli chaotycznie kłębiły jej się w głowie.

Musi wracać do domu. Wsiądzie do pierwszego samolotu lecącego do Anglii. Ale zaraz uświadomiła sobie, że straci wtedy pracę. Bo gdyby nawet César chciał ją finansowo wspierać, w końcu i tak musiałaby się gdzieś zatrudnić.

Jej mózg utracił zdolność jasnego myślenia.

– Chyba muszę się zapisać do lekarza – wykrztusiła.

Skinął głową.

– Mogę ci w tym pomóc. Chcę pomóc.

Wciąż trzymał jej rękę. Jego dłoń zdawała się twardsza, niż zapamiętała, ale głos brzmiał tak miękko i łagodnie, że ściskało ją w gardle.

– Dziękuję.

Jego słowa wciąż brzmiały w jej uszach. Była pewna, że wielu mężczyzn, zwłaszcza potężnych i bogatych, w obliczu nieplanowanej ciąży z kobietą, której prawie nie znają, wpadłoby we wściekłość. Ale César zdawał się nieporuszony.

– Jesteś bardzo uczynny – powiedziała cicho. – Bardzo dobry.

Długo nie odrywał wzroku od jej twarzy.

– To, co się wydarzyło, nie dotyczy tylko ciebie, Kitty. Oboje straciliśmy kontrolę.

W ciszy salonu spoglądali na siebie szeroko otwartymi oczyma, a ich oddechy przyspieszały w miarę powracających wspomnień.

Bliskość jego ciała mąciła jej myśli. Był mocny, męski i rzeczywisty. Pragnęła go całą sobą. Jak to możliwe? Czy to normalne i uczciwe, by odczuwać tak silne fizyczne pożądanie wobec obcego mężczyzny, skoro jej serce nigdy nie zapomniało o mężu, który nie zdołał doczekać się spełnienia ich wspólnych marzeń.

– To prawda – wyszeptała.

– A teraz oboje musimy rozwiązać tę sytuację. I możemy to zrobić razem. Jeśli zechcesz.

Stała zahipnotyzowana wyrazem determinacji w jego zielonych oczach. Wiedziała, że Lizzie i Bill, a także jej rodzice, gotowi będą poświęcić wszystko, by jej pomóc. Ale wiedziała również, że César zrobi to skutecznie. Ufała mu, bo zdawała sobie sprawę, że zarządzając potężną firmą, staje codziennie wobec potężnych wyzwań. Jego wsparcie było bezcennym darem. Nie tylko dla niej, także dla ich dziecka.

– Tak, chcę.

– To dobrze. – Uśmiechnął się, a potem wyciągnął telefon. – Najpierw umówię wizytę u lekarza, a potem uruchomię kontakty, które mogą pomóc… w przyspieszeniu formalności.

Formalności?

Poczuła, że cierpnie jej skóra. Czyżby chodziło mu o jakąś ugodę finansową? Porozumienie dotyczące praw do widywania dziecka? Ale…

– Czy to nie przedwczesne? – Chłodno się uśmiechnęła. – Przecież dziecko urodzi się dopiero za siedem lub osiem miesięcy.

Zmarszczył się.

– Wiem. I dlatego nie musisz się już teraz tym wszystkim kłopotać. Myśl tylko o sobie i naszym dziecku, a ja już się zajmę przygotowaniem ślubu.

Nie wierzyła własnym uszom.

Ślubu? Jakiego ślubu?

Patrzyła na niego w osłupieniu.

– Nie rozumiem..

Opuścił wzrok na jej twarz.

– Co tu jest do rozumienia? Przecież zgodziłaś się ze mną współdziałać.

Wymawiał słowa cierpliwie, ale czuła, że wręcz wibruje napięciem. Puls jej przyspieszył. Nie znała go dobrze i nie poruszała się w jego kręgach towarzyskich. Wiedziała jednak wystarczająco dużo o tym świecie – jego świecie – by mieć świadomość, że współdziałanie na ogół nie oznacza propozycji małżeństwa.

– Wiem, że się zgodziłam – potwierdziła – i nadal to podtrzymuję. Ale…

– Ale co?

Jego głos uległ zmianie. Teraz brzmiał oficjalnie, jakby na sali konferencyjnej komentował słabe wyniki sprzedaży. Chłodno, niechętnie i obco.

– Małżeństwo to najszybszy i najbardziej skuteczny sposób, by zaradzić tej sytuacji, zamknąć sprawę.

Zamknąć sprawę… Tym więc dla niego była ona i ich dziecko? Do tego wszystko sprowadzał?

– Sądziłam, że… – zawahała się – że chodzi ci o udział w życiu dziecka. Nie moim.

To niemożliwe, by naprawdę myślał to, co mówił. Zapewne to jedynie odruchowa reakcja mężczyzny, który chce dyktować warunki.

Ale gdy poczuła na sobie jego wzrok, przebiegł ją dreszcz.

– A więc się myliłaś. – Potrząsnął głową. – Udział? – Powtórzył, jakby to słowo budziło w nim niesmak. – Najwyraźniej już to przemyślałaś. Powiedz mi zatem, Kitty, co dokładnie miałoby to znaczyć.

Zamrugała. Wciąż trzymał jej dłoń, więc ją uwolniła i skrzyżowała ręce w obronnym geście.

– Nie umiem dokładnie powiedzieć, ale często służbowo podróżujesz, więc mógłbyś nas odwiedzać za każdym pobytem w Londynie.

Utkwił w jej twarzy swe zielone oczy.

– Czy w ten sposób chcesz mnie poinformować, że opuszczasz Hawanę?

Jej serce na moment zamarło, lecz zaraz zaczęło nierówno trzepotać.

– Nie opuszczam Hawany. Przynajmniej na razie. – Zmarszczyła czoło. – Nie zamierzam porzucić pracy z powodu ciąży.

– Ale zamierzasz wrócić do Anglii.

Próbując uspokoić oddech, spojrzała nad jego ramieniem na widok, który się rozciągał za otwartymi drzwiami kuchni. Był sielankowo spokojny i pomyślała, że cudownie byłoby wychowywać dziecko w tutejszym słońcu. Ale Hawana nie była jej domem.

– Tak, oczywiście.

Patrzył na nią tak, jakby postradała zmysły.

– A więc jak mam brać „udział” w życiu mojego dziecka?

Czuła, jak wzbiera w niej gniew zmieszany z lękiem. Jeszcze przed chwilą ufała temu mężczyźnie, myślała, że ją rozumie. Jak mogła się tak mylić?

Ale co tak naprawdę wiedziała o człowieku, który siedział obok na sofie?

Twardo spojrzała mu w oczy.

– Jak masz brać udział w życiu naszego dziecka? Ostatnim razem, gdy wychodziłeś tymi drzwiami, oświadczyłeś, że nie bywasz często w Hawanie. Najwyraźniej to prawda. Bo na siedem tygodni zapadłeś się pod ziemię…

– I to daje ci prawo zapaść się pod ziemię z moim dzieckiem?

– Nie – warknęła. – Mówię tylko, że nie miałam pojęcia, gdzie jesteś i kiedy wrócisz.

– Tylko jeden raz uprawialiśmy seks. To chyba oczywiste, że nie wiedziałaś, gdzie jestem i kiedy wrócę.

Jego oschły ton przywołał ją do porządku. Po co w ogóle wdaje się w tę rozmowę? To absurdalne. Ale pomysł, że nagle zgodzi się za niego wyjść, był jeszcze większym absurdem.

– Tak, oczywiste. – Wciągnęła powietrze, by uspokoić głos. – Teraz zdaję sobie sprawę z twojego stosunku do dziecka i, oczywiście, chciałabym, żebyś w pewnej mierze angażował się w jego życie…

– W pewnej mierze… – Patrzył na nią lodowato. – To bardzo wielkoduszne, Kitty. Życzysz sobie gotówkę czy zadowolą cię przelewy bankowe?

Potrząsnęła głową.

– Nie mówię o finansach. – Z wysiłkiem próbowała stłumić dławiące ją emocje. – Nie chcę odsuwać cię na bok. Próbuję tylko realnie spojrzeć na sytuację.

– Więc pozwól, że ci pomogę. Realne jest to, że uprawialiśmy na tej sofie seks. Bez zabezpieczenia. Teraz jesteś w ciąży, a ja chcę widzieć, jak moje dziecko rośnie i się rozwija. Nie zadowolę się kilkoma weekendami w roku spędzonymi z nim w trakcie moich podróży. – Zatrzymał na niej wzrok. – Wyrastałem w kochającej się rodzinie pod opieką obojga rodziców. I pragnę tego samego dla swojego dziecka.

Pękało jej serce, bo i ona tego pragnęła. Ale małżeństwo z Césarem tego nie zapewniało.

Wolno pokręciła głową.

– Nie wyjdę za ciebie. Wykluczone. I nie będę więcej rozmawiać na ten temat.

– To do niczego nie prowadzi…

W odpowiedzi wstała i sztywnym krokiem przeszła przez pokój.

Najwyraźniej nie wierzył, że mówi serio. Wyraz jego twarzy mógłby ją rozśmieszyć, gdyby nie to, że wcale nie było jej do śmiechu.

– Tak, mówię serio. I nie będę do tego wracać – powtórzyła.

– To śmieszne. – Patrzył na nią przez zmrużone oczy. – Czemu jeszcze bardziej wszystko komplikujesz? Przecież mnie pragnęłaś...

– Nie! Pragnęłam seksu z tobą – odparła drżącym głosem. – To prawda, był cudowny. Ale to nie powód do małżeństwa. Podobnie jak ciąża. Małżeństwo oznacza miłość i wierność. A ja nie złożę przed świadkami przysięgi, w którą nie wierzę. Nie złożę… bo nie mogę…

Głos jej się rwał. Spuściła głowę, by nie widział jej bólu i cisnących się do oczu łez.

Nastąpiła krótka chwila ciszy, zanim zrobił krok w jej stronę.

– Kitty, ja…

Uniosła rękę, by go powstrzymać.

– Proszę, nie. Po prostu teraz wyjdź. Wyjdź!

Znów nastąpiła cisza. Przez moment myślała, że nie posłucha, lecz wtedy usłyszała trzask zamykanych drzwi.

Podniosła twarz, czując zarazem ulgę i żal, gdy zdała sobie sprawę, że jest w pokoju sama.

Nierówno oddychając, César wpatrywał się w ekran laptopa, po czym gwałtownie go zamknął. To bez sensu. Po raz kolejny czytał ten dokument i nie zdołał zrozumieć ani jednego słowa.

Zagryzł zęby. Czyżby naprawdę minęła zaledwie godzina od chwili, gdy wyszedł od Kitty, a dokładniej mówiąc, od kiedy go wyrzuciła? Miał wrażenie, że trwa to już wieczność.

Po tym, jak zatrzasnął jej drzwi i wrócił do swego domu, zaszył się w gabinecie. Liczył na to, że służbowe obowiązki pozwolą mu zapomnieć o jej drżącym głosie i oczach pełnych łez.

Ale się mylił.

Minęły już lata, od kiedy po raz ostatni doprowadził kobietę do łez. Ale dobrze pamiętał wybuch płaczu matki, kiedy przyznał się do swej głupoty. Na samo to wspomnienie ogarnęła go fala wstydu. A teraz doprowadził do łez Kitty…

Cicho zaklął. Postąpił fatalnie. Bezdusznie i bezlitośnie. Chciał przeprowadzić swój plan z bezwzględnością człowieka interesu, a tymczasem prywatnie okazał się tchórzem.

Gwałtownie wstał, chcąc się uwolnić od nieznośnego napięcia, ale dręczące go myśli nie dawały mu spokoju.

Miał wtedy dwadzieścia cztery lata. Był otwarty, beztroski i żałośnie łatwowierny, a Celia traktowała go jak zabawkę. Zdradzała i kłamała mu wprost w oczy, on zaś wierzył każdemu słowu, które padło z jej pięknych ust. Tych samych, które go całowały i zapewniały, że kochają.

Oszalał na jej punkcie, przynosząc wstyd sobie i swoim rodzicom. Dlatego przysiągł, że nigdy już nie dopuści, by jakakolwiek kobieta zdobyła nad nim władzę.

A jednak uraz pozostał. I choć powtarzał sobie, że mężczyzna z jego pozycją powinien traktować kobiety jak pionki na szachownicy, prawda była taka, że kierował nim lęk. Bał się własnej słabości. Widział w niej skazę charakteru, która czyniła go bezbronnym wobec siły uczucia.

Kitty nie była taka jak inne. Budziła w nim nie tylko pożądanie, lecz również obcą mu dotąd troskliwość i opiekuńczość.

Odczuł to już wtedy, na drodze, gdy z gniewem i niepokojem wpatrywała się w niego swymi szarymi oczyma. A także teraz, w jej willi, gdy widział w tych oczach cierpienie…

To uczucie go przerażało. Dlatego wpadł w gniew, który obrócił się przeciw niej. Zbyt dotkliwie przypominała mu błędy sprzed lat.

Wnosiła w jego istnienie chaos, namiętność i ekscytację, a małżeństwo było jedynym logicznym sposobem przywrócenia życiu ładu i porządku. I nie chodziło mu tylko o siebie. Wiedział, jak bardzo jego rodzice pragnęli, by się ustatkował. Gdyby się ożenił i dał im wnuka, mógłby w końcu wynagrodzić im cierpienie, do którego się przyczynił.

Tyle że Kitty miała inne zadanie. Poczuł się nagle przy niej jak bohater drugiego planu. A im bardziej nalegał, tym bardziej mu się przeciwstawiała.

Jego rozmyślania przerwało pukanie do drzwi. Serce mu zabiło. Zaraz jednak przycichło, gdy w drzwiach stanęła kobieta w średnim wieku, patrząc na niego łagodnymi, brązowymi oczami – jego gospodyni, Rosa.

– Czy mam podać kawę, señor Zayas?

Pierś przygniatał mu nieznośny ciężar. Kawa, urzędowe rozmowy i jeszcze kilka mejli. Słowem, dzień jak co dzień. A jednak nie. Bo wszystko się zmieniło. Na zawsze.

Pokręcił głową.

– Nie, dziękuję, Roso. Muszę teraz coś załatwić.

Dziesięć minut później stał przed willą Kitty.

Ogród był dobrze utrzymany, a farba okiennych framug lśniła w słońcu. To nie do wiary – pomyślał – że wszystko wygląda tak, jakby nic się nie stało. Pomimo burzy wydarzeń, która przetoczyła się rankiem przez ten dom.

Zapukał w drzwi i czekał. Po pięciu minutach zapukał ponownie, tym razem głośniej, ale wciąż nikt nie odpowiadał.

Czyżby wyjechała? Serce zaczęło mu walić, a w głowie, wraz z narastającą falą paniki rodziły się najczarniejsze myśli. Czyżby opuściła Hawanę? A może Kubę?

Odwrócił się i, biegiem okrążając dom, ruszył do tylnych drzwi. Jedną ręką sięgał już po telefon, by wysłać kogoś na lotnisko i ją zatrzymać. Ale gdy jego palce zaciskały się na słuchawce, nogi zaczęły zwalniać.

Stała na tylnym ganku, odwrócona do niego plecami, i podlewała kwiaty. Miała rozpuszczone, wilgotne włosy, zapewne po prysznicu, i plażową sukienkę na ramiączkach. Z trudem oderwał wzrok od jej długich, smukłych nóg i linii pleców, by w końcu odchrząknąć.

Odwróciła się, szeroko otwierając oczy, a jej łagodna twarz przybrała czujny wyraz. Uniosła przed sobą konewkę, jakby osłaniała się tarczą.

Podniósł ręce do góry.

– Nie przyszedłem się spierać.

Patrzyła na niego spokojnie.

– A więc czemu tu jesteś? – Miała zaczerwienione oczy, a jej naturalnie blada cera wydawała się przezroczysta.

– Żeby przeprosić. – Zamilkł. – Naprawdę nie chciałem cię urazić. Próbuję znaleźć rozwiązanie. Postąpić właściwie.

– Myślisz, że żeniąc się bez miłości, postępujesz właściwie?

Skrzywił się.

– Skoro tak na to patrzysz… Chyba nie. Ale ludzie żenią się z wielu różnych powodów w różnych kulturach, Kitty. I czasem zaczynają się kochać.

– Sądzisz, że i nam może się to przydarzyć?

Chciał już powiedzieć „tak”, ale powstrzymał go jej wzrok.

– Nie wiem – odparł w końcu. – Nigdy nie byłem żonaty, więc nie mogę tego powiedzieć. Ale i ty nie byłaś mężatką, więc nie możesz tego wykluczyć.

Zapadła cisza. Za nią, niczym confetti, unosiło się w powietrzu kilka kwietnych płatków.

– Mylisz się, miałam męża – powiedziała cicho. Wyprostowała ramiona, ale jej usta drżały.

Patrzył na nią oniemiały.

– Rozwiodłaś się? – wykrztusił, odzyskując głos.

– Jestem wdową.

Wyglądała zupełnie tak, jak wtedy, po wypadku. Jej twarz wyrażała zarazem siłę i kruchość, a on pragnął wyciągnąć ręce i przyciągnąć ją do siebie.

– Przepraszam. Nie miałem pojęcia.

Sztywno skinęła. On zaś, widząc targające nią emocje, poczuł ukłucie bólu.

– Jak miał na imię?

– Jimmy. – Jej twarz złagodniała. – Nie byliśmy długo małżeństwem, pobraliśmy się zaledwie rok przed jego śmiercią. Ale znaliśmy się przez całe życie. – Zamrugała. – To znaczy jego życie.

– Kiedy to się stało?– spytał łagodnie.

– Pięć lat temu.

Zaszokowało go to bardziej niż wiadomość o jej małżeństwie i wdowieństwie. Była taka młoda, gdy zawalił się cały jej świat.

– Tego nie ma w twoich aktach.

Zmarszczyła brwi.

– Nie, nie ma. Nie chcę, żeby tam było. I choć nie robię z tego tajemnicy, wolę nie być w ten sposób postrzegana.

Jej głos był nabrzmiały od emocji – bólu, gniewu i buntu.

– Czy mnie rozumiesz? Nigdy nie spotkało cię coś, czego nie chciałeś dzielić z obcymi ludźmi?

Utkwiła wzrok w jego twarzy. Nie zdawała sobie sprawy, jak rezonuje w nim to pytanie. Jak przypomina mu własną słabość i głupotę. Skinął głową.

– Nie musisz się tłumaczyć, Kitty.

– Wiem, że nie muszę, ale chcę. – Zrobiła krok w jego stronę. – Bo rzecz nie w tym, że nie wierzę w miłość, lecz w tym, że nie mogę w nią wierzyć. Bo już nigdy nie będę zdolna jej odczuć. A nie chcę niczego udawać.

Wystarczyły dwa kroki, by znalazł się przy niej. Chwycił ją w ramiona i zanim jeszcze sobie uświadomił, że chce to zrobić, nachylił ku niej twarz i musnął ustami jej włosy, wchłaniając ich zapach.

– Już, dobrze. Naprawdę wszystko rozumiem – wyszeptał.

Czuł, jak jej ciało zastyga, a potem się do niego nachyla. Wtedy przestał myśleć i przytulił ją do siebie.

– Nie wiem, co mam zrobić. – Podniosła na niego wzrok. – A chcę postąpić właściwie, bo to też twoje dziecko.

Dotykając jej ciepłej, miękkiej skóry, mając przy piersi jej twarz, poczuł, że wszystko jest możliwe. Żadna przeszkoda nie wydała mu się zbyt wielka. Nawet jej przeszłość.

Ani jego.

– Wiem – odparł. – I bez względu na to, jak niezgrabnie to wyraziłem, naprawdę chcę dać naszemu dziecku taki dom, jak sam miałem. A skoro nie możemy zapewnić mu tego jako małżeństwo, może znajdzie się jakiś inny sposób?

– Jaki?

Próbowała znaleźć rozwiązanie, ale wiedział, że jedno niezręczne słowo spowoduje jej natychmiastowy opór.

– Prawie się nie znamy, a to jedynie utrudni nam w przyszłości dalsze kontakty. Jeśli naprawdę szukasz wyjścia z tej sytuacji, nie możemy pozostać obcymi sobie ludźmi.

Skinęła głową.

– Co więc proponujesz?

Jego puls odzyskał właściwy rytm.

– Spędźmy ze sobą trochę czasu. Myślę, że powinnaś się przeprowadzić do mojego domu. Zanim wyjedziesz do Anglii – dodał ostrożnie. – To nie

ograniczy twojej prywatności, bo jest tam mnóstwo miejsca. Jestem też pewien, że twoja rodzina będzie o wiele spokojniejsza, wiedząc, że zapewniam ci opiekę. Choćby na razie.

Czekał, obserwując jej twarz i starając się ukryć własny niepokój, a gdy podniosła na niego oczy i wolno skinęła, przepełniło go uczucie ulgi i triumfu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– A może nieco szynki, señora Quested? Albo jajko?

Patrząc na swój wypełniony po brzegi talerz, Kitty uśmiechnęła się do ciemnowłosej kobiety i pokręciła głową.

– Nie, dziękuję, Roso. To mi naprawdę wystarczy.

W poczuciu winy spojrzała na stojące obok półmiski. Wszystko było niezmiernie apetyczne, ale nawet jedząc za dwoje, nie zdołałaby uszczuplić tej obfitości.

Drgnęła. A może te potrawy są przeznaczone nie tylko dla niej? Jakby czytając w jej myślach, Rosa pokręciła głową.

– Señor Zayas wcześnie jada śniadanie – powiedziała, nachylając się, by napełnić jej szklankę. – Ale zapowiedział, że pojawi się w porze lunchu.

– Och…. – Jej uśmiech zaraz zgasł. Czyżby tak łatwo było ją przejrzeć? Przełknęła łyk soku i próbując zignorować oblewający ją rumieniec, podniosła wzrok na Rosę. – A więc się zobaczymy.

Nie miała pojęcia, jak César przedstawił gospodyni ich relację. Ale czy człowiek z jego pozycją musi się tłumaczyć służbie? Nie wyobrażała sobie, by to zrobił, a sama też nie zamierzała próbować. Tym bardziej, że nie potrafiła wyjaśnić nawet sobie, kim dla niej był.

Oczywiście ojcem jej nienarodzonego dziecka.

No i teraz mieszkali pod jednym dachem.

Ale przecież nic więcej ich nie wiązało.

Ogarnęło ją nagłe poczucie winy. Opieka Césara miała uspokoić jej rodzinę, a tymczasem, choć minęły dwa dni od chwili, gdy wprowadziła się do jego rezydencji, wciąż nie zawiadomiła rodziców ani Lizzie, że jest w ciąży i że zamieszkała z ojcem dziecka.

Ale jak właściwie miała to zrobić?

Cokolwiek sugerował tamtego dnia, oboje wiedzieli, że to chwilowy układ. Jej ciąża była dla nich zupełnym zaskoczeniem, a César czuł się winny i odpowiedzialny. Miała jednak pewność, że po jej wyjeździe do Anglii powróci do swego dawnego życia. Rodzicielstwo zobowiązuje na całe życie. Wymaga solidnych podstaw. Ich natomiast łączył zaledwie krótki wybuch namiętności pozbawiony większego znaczenia.

Zresztą nawet największa namiętność nie mogłaby się równać z czułością i miłością, jaką darzyła swojego męża. Podobnego uczucia nie byłaby już zdolna ofiarować nikomu.

W holu rozległy się energiczne, męskie kroki. Drgnęła, mimowolnie kierując wzrok w stronę drzwi. Ale kąciki jej ust, które uniosły się w nerwowym uśmiechu, opadły, gdy przechodzący mężczyzna zerknął do pokoju śniadaniowego, uprzejmie się kłaniając.

To był tylko Rodolfo – szofer Césara.

Dziesięć minut później skończyła śniadanie i stanęła w ogromnych holu, niepewnie wpatrując się w schody. Przygryzła wargę. Mogłaby wprawdzie wrócić do swego pokoju, ale wówczas zostałaby sama z własnymi myślami.

Z westchnieniem położyła dłoń na balustradzie, lecz nagle się zatrzymała. Ktoś, być może Rodolfo, zostawił otwarte na taras drzwi, za którymi dostrzegła błękit nieba i morza. W przeciwieństwie do jej wzburzonych emocji ich widok tchnął spokojem. Odwróciła się od schodów i ruszyła w stronę drzwi.

Po tygodniach spędzonych w laboratorium z radością wystawiła twarz do słońca. Wkrótce jednak koronkowe chmury się rozproszyły i żar zaczął wręcz parzyć. Szukając cienia, dostrzegła wąską ścieżkę wśród drzew tamaryndowca i wolnym krokiem ruszyła po spalonej ziemi przed siebie, oddalając się od domu.

Chwilę później, zwabiona szumem fal, wyszła spomiędzy drzew na graniczące z nimi wydmy. Gdy brodziła w białym piasku, omijając zdrewniałe korzenie, ogarnęły ją półsenne wspomnienia dzieciństwa i Anglii. Tyle że z jakiegoś powodu tu, na tej plaży, nawet myśl o powrocie do domu budziła niepokój.

Z westchnieniem uniosła głowę, by spojrzeć na morze. Wtem zastygła.

Nie była sama.

Nieopodal dostrzegła Césara z ciemnowłosym mężczyzną, którego nie znała. Zwarci w żelaznym ucisku mocowali się ze sobą, ciężko dysząc z wysiłku w cichym, porannym powietrzu.

Dzieliło ich od niej zaledwie kilka metrów. Nachyleni w przód na ugiętych nogach poruszali się szybko i płynnie jak woda w słońcu.

Kilka sekund później otrząsnęła się z szoku, a jej oddech zwolnił, gdy dostrzegła, że mają na sobie identyczne, luźne białe spodnie.

Najwyraźniej był to jakiś trening, choć początkowo sprawiał wrażenie autentycznej walki. Miała nieodparte wrażenie, że zadają sobie ból. Tyle że twarz Césara nie wyrażała żadnych emocji.

Patrzyła na niego z mieszaniną niepokoju i irytacji. Dlaczego ten mężczyzna wciąż uparcie sprawdza granice swych możliwości? Czy nie wystarczy mu kierownictwo globalnej firmy? Jego codzienna praca stanowiłaby wystarczające wyzwanie dla większości ludzi. Ale nie dla niego. Najwyraźniej potrzebował więcej – chciał się mierzyć z siłą brutalną i nieokiełznaną.

Jej nogi zesztywniały z napięcia. Potrzebowały ruchu. Nie chciała jednak zwrócić na siebie uwagi.

Wciągając głęboki oddech, zrobiła krok w tył i ciężko nadepnęła na suchą gałąź.

Drewno złamało się z trzaskiem, który poniósł się echem nad plażą niczym strzał z karabinu. Obaj mężczyźni momentalnie obrócili głowy w jej stronę. Dostrzegła błysk zielonych oczu i zdumione spojrzenie Césara, lecz w tej samej chwili drugi z mężczyzn, wykorzystując jego nieuwagę, wysunął nogę w przód i niemal niedostrzegalnym ruchem powalił go na ziemię. César ciężko upadł na piasek.

Zamrugała. Wszystko działo się zbyt szybko. Tak jak wtedy na drodze.

Znieruchomiała patrzyła, jak ciemnowłosy mężczyzna wyciąga rękę i jednym ruchem stawia go na nogi. Wymienili kilka słów i uścisk dłoni, po czym César odwrócił się i sprężystym krokiem ruszył po piasku w jej stronę.

Serce utknęło jej w gardle, gdy stanął na wprost niej. Na tle słońca nie widziała jego twarzy, jedynie ciemną sylwetkę, a jednak czuła na sobie jego spojrzenie. Zbliżył się o kolejny krok, a gdy jego rysy się wyostrzyły, usłyszała swój głośny oddech.

Najwyraźniej trening był intensywny. Jego ciało pokrywały krople potu, a mięśnie napięły się pod skórą, która lśniła jak polerowane złoto. I choć wiedziała, że zdradza ją wyraz twarzy, nie potrafiła oderwać od niego oczu. Wpatrywała się w niego z zaschniętymi ustami, splatając ręce, by nie ulec chęci szarpnięcia za sznurek jego spodni.

– Widzę, że zaczyna ci to wchodzić w krew – odezwał się miękko.

– Co takiego? – wykrztusiła.

Wytrzymał jej spojrzenie.

– Wciąż zbijasz mnie z nóg.

Całą siłą woli zmusiła się do odpowiedzi.

– Nie miałam takich intencji. Spacerowałam, zajęta własnymi myślami. Po prostu nie byłeś skupiony.

Roześmiał się.

– To samo powiedział Oscar.

– Oscar? – Próbowała się zdobyć na swobodny ton, ale jej głos nerwowo drżał.

– Mój instruktor.

– Instruktor czego? – spytała, omijając go wzrokiem.

– Pewnej sztuki walki. Nazywa się eskrima. Pójdziemy…?

Wskazał dom i ruszyli z powrotem plażą. Zwolna wciągała się w rozmowę, która z każdym krokiem stawała się bardziej naturalna.

– Powstała na Kubie?

Pokręcił głową.

– Nie, na Filipinach. Przed kilku laty spędzałem tam wiele czasu. – Spojrzał na nią. – Filipińczycy piją sporo rumu.

– Tak, to trzeci z największych rynków na świecie. – Odpowiedziała krótkim uśmiechem na jego spojrzenie. – Sami produkują kilka marek. W zeszłym roku Lizzie i Bill spędzili tam wakacje i przywieźli mi butelkę limitowanej edycji. – Zawahała się, próbując przypomnieć sobie smak. – To był ciemny rum. Naprawdę niezły.

– Tak, opalają beczki. – Zmarszczył brwi. – Wybacz, nie zamierzałem rozmawiać o pracy. W każdym razie, kiedy tam byłem, mój instruktor uległ wypadkowi i polecił mi Oscara. Ma stopień lakana i czarny pas w eskrima.

Przerwał i rozejrzał się, gdyż jego uwagę zwrócił odległy warkot nad ich głowami. Podążając za nim spojrzeniem, dostrzegła ciemnozielony

samolot, który przecinał błękit nieba w drodze do bazy wojskowej nad Zatoką Guantanamo.

Gdy zniknął im z oczu, opuściła wzrok i natychmiast tego pożałowała. César patrzył na nią z taką intensywnością, że zaczęły drżeć jej ręce.

– Dzwoniłem do kliniki. – Jego głos zabrzmiał ostro na tle szumu fal. – Zapisano nas dziś na USG, a potem mamy wizytę u doktor Moreno.

Zamrugała.

– Aha, okej…

– Badanie pozwoli określić czas ciąży.

Patrzył spokojnie z twarzą bez wyrazu, podczas gdy nią targnął odruch buntu. Ale czy naprawdę myślała, że taki mężczyzna jak on uwierzy jej na słowo?

Gorące łzy napłynęły jej do oczu i nastrój uległ zmianie.

Gdyby to było dziecko Jimmy’ego, wszystko wyglądałoby o tyle prościej…

– Kitty…

Wiedziała, że jej twarz się zmieniła i że to zauważył. Wyczuła to w jego głosie. Narzucając głosowi spokojny ton, weszła mu w słowo:

– O której jest badanie?

Spojrzał na nią przeciągle i przez moment myślała, że chce wrócić do poprzedniej rozmowy, ale po chwili krótko odparł:

– O jedenastej.

– Okej, będę gotowa. – Gdy niebawem dotarli do domu, wymownie spojrzała w górę schodów. – Jestem trochę zmęczona, pójdę się położyć.

Zrobił krok w tył.

– A więc zostawiam cię. Zobaczymy się o jedenastej. – Odwrócił się i ruszył w stronę kuchni. Gdyby znów się odwrócił, dostrzegłby jej

spojrzenie. Ale tego nie zrobił, zaś ona w bolesnym poczuciu upokorzenia i goryczy zaczęła się wspinać po schodach.

Kitty odczuła ulgę, widząc, że wybrana przez Césara klinika bardziej przypomina ekskluzywny hotel niż prywatny szpital. Przebyła całą drogę ze ściśniętym gardłem, wspominając niezliczone szpitalne wizyty Jimmy'ego. Tymczasem ujrzała czystą, nowoczesną poczekalnię i uśmiechnięty personel w uniformach dobranych kolorystycznie do kremowych i szarych barw wnętrza.

Teraz leżała w fotelu zabiegowym z pokrytym żelem brzuchem, a lekarka przesuwając sondą po jej skórze, wpatrywała się w ekran.

– O tutaj… – stwierdziła po chwili spokojnie. – To jest twoje dziecko.

Kitty zerknęła na ekran i poczuła, że ściska ją w gardle. Na szczęście lekarka dobrze znała angielski. Gdyby mówiła po hiszpańsku, nie byłaby pewna, czy coś nie umknęło w tłumaczeniu.

Z trudem oddychała, nie mogąc uwierzyć w to, że widzi własne dziecko – miniaturowe, lecz prawdziwe. Było to zarazem nieprawdopodobne i cudowne. I jak wszystkie prawdziwe cuda – niezaprzeczalne.

– Tu jest główka… tu nóżka i stopa, a tu bije serce – wyjaśniała lekarka z uśmiechem, co wprawiało Kitty w zupełne oszołomienie. Bo choć widziała na własne oczy wynik testu, wciąż nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Zbyt mocno bała się rozczarowania. A jednak była to prawda. Miała wrażenie, że całe jej ciało wypełniło się światłem.

– Czy wszystko jest w porządku? – spytała cicho.

Lekarka skinęła twierdząco.

– CRL wynosi niecałe trzy centymetry, a zatem jest pani w ciąży od około dziewięciu tygodni. Rozmawiając z doktor Moreno, proszę ustalić termin kolejnego USG. Wtedy zobaczymy znacznie więcej szczegółów, ale teraz wszystko wygląda idealnie. Zapewne chciałaby pani otrzymać fotografię?

– Tak, proszę. – Kitty w końcu z trudem dobyła glos. – I bardzo dziękuję.

Rozejrzała się i napotkała wzrok Césara. Od przywitania z lekarką nie odezwał się ani słowem. Teraz jednak oczekiwała, że również podziękuje. Spodziewała się również, że zobaczy na jego twarzy wzruszenie. Ale on milczał i w napięciu wpatrywał się w ekran, podążając wzrokiem za zmiennym obrazem.

Już miała go przywołać do rzeczywistości, gdy niski, lecz wyraźny dźwięk telefonu wypełnił niewielki gabinet.

– Przepraszam, muszę odebrać.

W jego głosie nie wyczuła jednak skruchy. Nie dostrzegła jej również na twarzy. Wstał i wyjął komórkę.

– Przepraszam – powiedział, odwracając się do wyjścia. – José, *gracias por llamarme*…

Patrząc, jak zamykają się za nim drzwi, poczuła, że ogarnia ją panika. Tyle razy w przeszłości wyobrażała sobie tę chwilę, lecz nigdy w ten sposób.

Serce jej zamarło. Ale właściwie dlaczego myślała, że miałby spełnić jej wyobrażenia? Przecież go niemal nie znała, jak więc mogła przewidzieć jego reakcje? Ale, co ważniejsze, jak mogła sobie roić, że będzie wychowywać z nim dziecko?

Podnosząc filiżankę z kawą, César spojrzał na ciemniejące niebo. Powietrze było lepkie i ciężkie. Zapowiadało deszcz. Był konieczny, by odświeżyć gęstniejącą atmosferę.

Spojrzał przez stół na Kitty siedzącą po przeciwnej stronie. Jej szare oczy wpatrywały się nieruchomo w horyzont. Miał nadzieję, że deszcz rozładuje również napięcie, które między nimi narastało.

Po badaniu pojechali na należącą do jego firmy plantację trzciny cukrowej, by zjeść tam lunch. Wmawiał sobie, że musi osobiście pomówić z zarządcą terenu, José Luisem, natomiast Kitty powiedział, że chce jej pokazać Kubę, jakiej jeszcze nie znała. W rzeczywistości jednak potrzebował pretekstu, by zmienić otoczenie, znaleźć jakiś doraźny cel.

Pociągnął głęboki łyk kawy. Od chwili wyjazdu z kliniki próbował logicznie myśleć. Ale choć miał w kieszeni fotografię swego nienarodzonego dziecka, wciąż nie umiał sobie wyobrazić, że za niecałe siedem miesięcy zostanie ojcem.

Wstrząs, którego doznał w obliczu tej wiadomości, przypominał zderzenie z ciężarówką. Wszystko to wydawało się absurdalne. Nie był zaangażowany w żaden związek, nie miał odpowiednich kwalifikacji ani cienia przygotowania.

Tak samo jak wtedy, gdy ojciec oznajmił, że chce przekazać mu firmę. Ogarnęło go dobrze znane poczucie wstydu i winy. Ale wtedy z poparciem matki wyprosił rok zwłoki. Co zresztą – jak się okazało – doprowadziło do największej omyłki w jego życiu.

Odsuwając bolesne wspomnienia, mocniej ścisnął filiżankę. Tyle że teraz nie miało to znaczenia, czy jest przygotowany, czy nie. Nie mógł odwlec przyszłości. To było jego dziecko, a on naprawdę wierzył w sens propozycji, którą złożył Kitty. Chciał ją poślubić i chciał, by ich związek się

sprawdził. Miał nadzieję, że wspólnie oglądany obraz na monitorze USG skłoni ją do zmiany decyzji.

Powędrował wzrokiem w jej stronę. Siedziała milcząca i nieruchoma. Jeszcze bardziej się oddaliła. Z jego winy.

Wiedział, że ją zranił swym zachowaniem, że powinien zostać i nie odbierać tego telefonu. Ale zabrakło mu słów. A przynajmniej takich, które mogłyby wyrazić to, czego doznał na widok bijącego serca własnego dziecka. I choć czuł na sobie jej spojrzenie, nie potrafił z nikim dzielić intymności tej chwili.

Jednakże dziecko, które rozwijało się pod sercem Kitty, było nie tylko dzieckiem. Stało się również sprawdzianem – życiowym egzaminem, którego, jak dotąd, nie zdał.

Bo choć ją zdołał przekonać, by zamieszkała z nim pod wspólnym dachem, jak miał to wyjaśnić rodzicom? Wiedział, że poczują się zażenowani. Że doznają kolejnego zawodu.

Tak, musiał ją poślubić. Tyle że teraz nawet się do niego nie odzywała.

Zacisnął zęby. Prawdę mówiąc, był niemal pewny, że celowo go ignoruje, ale co miał zrobić?

Nie flirtował i nie uganiał się za kobietami od czasu, gdy Celia wystawiła go na pośmiewisko. Nigdy nie był równie upokorzony i bezradny. I nie chciał nigdy ponownie tego przeżyć.

Odchodził, kiedy chciał, niezwiązany uczuciem ani obowiązkiem.

Tyle że tym razem nie mógł odejść. Niespokojnie zaczerpnął powietrza.

Nie chciał odejść.

Odsuwając krzesło, wstał.

– Chodźmy się przejść – rzucił. A gdy chłodno na niego spojrzała, wyciągnął rękę i powtórzył: – Proszę, zechciej się ze mną przejść…

Na jej twarzy odmalowało się wahanie, w końcu jednak skinęła.

Wolno ruszyli obok siebie. Za nimi poszarpane zielone góry próbowały dosięgnąć lazurowego nieba. Ścieżka wiła się w gąszczu roślinności, a liliowe i różowe kwiaty rozświetlały ciemną zieleń listowia niczym gwiazdy na nocnym niebie.

Miała na sobie tę samą suknię, którą widział dzień wcześniej, i w tej prostej sukience, z falującymi, rozpuszczonymi włosami, wydawała się tak wiotka i krucha, że wręcz ulotna.

– Jak się czujesz?

Podniosła na niego wzrok.

– Dobrze, jestem tylko trochę zmęczona. Pewnie przez ten upał.

Uważnie przyjrzał się jej twarzy. Miała rozpalone policzki. Tak jak wtedy, gdy pocałowała go w klubie. Z trudem opanował reakcję na myśl o tym, do czego taki pocałunek może prowadzić.

Zwalczając swe rozterki, spojrzał w niebo.

– Niedługo zacznie padać. Wtedy się ochłodzi. Możemy też wziąć prysznic pod wodospadem. Jest niedaleko stąd.

Przytrzymał zwisające nad ścieżką gałęzie, by mogła przejść, a chwilę później usłyszał, jak gwałtownie wciąga powietrze. Nie zareagował, bo choć jej zachwyt go cieszył, nie chciał się do tego przyznać.

Wkrótce sam stał przed wodospadem, usiłując sobie wyobrazić, że widzi go jej oczyma. Że niski nawis skalny i łagodna wodna kaskada spadająca w lśniące, szafirowe jezioro budzą w nim te same uczucia.

– Jak tu pięknie… To część twojego imperium? – spytała z szeroko otwartymi, czystymi szarymi oczyma, ale wydawała się bardziej zdenerwowana niż ciekawa.

Wzruszył ramionami.

– W pewnym sensie. To oczywiste, że produkcja wymaga trzciny cukrowej, a ja wolę znać pochodzenie naszych surowców. Mając to wszystko, co widzisz, mogę się bawić w farmera.

Kropla deszczu uderzyła w powierzchnię wody, a za nią druga i trzecia.

– Proszę, weź mnie za rękę. – Poprowadził ją pod skalny nawis nad turkusową wodą. – Zaczekajmy tutaj. – Zaczerpnął tchu. – A w tym czasie możemy pomówić o tym, co będzie dalej.

Jej twarz momentalnie się zmieniła. Zacisnęła usta.

– Myślałam, że już wiemy. – Mówiła tak wyraźnie, jakby potwierdzała rezerwację hotelu lub stolika w restauracji.

– No tak… Ale skoro mamy teraz skan, trzeba się zastanowić, co powiemy naszym rodzinom. – Nie zamierzał proponować jej małżeństwa po tym, co już usłyszał. Ale fakt, że razem mieszkali, nie rozwiązywał wszystkich kwestii związanych z ciążą.

Nastąpiła cisza.

– Sądzę, że prawdę. – Przygryzła wargę.

Czuła, że zmarszczył czoło. Sądził, że dzwoniła już do domu, tymczasem się mylił. Był tym zaskoczony, a nawet dotknięty. Bardziej, niż chciał przyznać.

– Nie chcesz zawiadomić rodziny?

– Oczywiście, że chcę… Tyle że nie wiem jak. – Jej głos był napięty jak struna.

– Boisz się sprawić im przykrość?

Szeroko otworzyła zdumione oczy.

– Przykrość? Ależ skąd! – wykrzyknęła. – Będą uszczęśliwieni. – Wiedzieli, jak pragnę dziecka… – Zamilkła z wahaniem. – Tak długo z Jimmym staraliśmy się o to. Pragną tylko tego, żebym była szczęśliwa.

– A więc o ci chodzi? – Przerwał, dobrze pamiętając, jak zareagowała na plaży, gdy wspomniał o USG. – Posłuchaj, wiem, jak to mogło zabrzmieć. Ale nigdy nie kwestionowałem swojego ojcostwa. I nie dlatego umówiłem cię na to badanie. To zresztą nie mój pomysł, lecz sugestia kliniki, więc uznałem, że takie są procedury.

– Wiem. – Pochyliła głowę. – I nie o ciebie tu chodzi.

Nierówno oddychał. Z jednej strony pragnął ją zrozumieć, ale z drugiej zachować dystans. Skoro jednak chciał osiągnąć swój cel, nie mógł jej zostawić z własnymi myślami.

– Zapewniałaś, że niczego nie żałujesz. Czy zmieniłaś zdanie? Chodzi o dziecko?

Mówił spokojnie, ale własne słowa sprawiały mu ból. Zaraz jednak ogarnęła go niewymowna ulga, gdy przecząco pokręciła głową.

– Nie! Skądże! – Spojrzała zaszokowana, kuląc ramiona. Opuścił na nią wzrok, po czym wolno wziął ją za rękę. Chciał jej pomóc lub przynajmniej zrozumieć.

– A więc co cię dręczy?

– To, że ja… – przycisnęła zgięte palce do ust – …tak długo pragnęłam dziecka. Dla Jimmy’ego, dla nas… Teraz, gdy jestem w ciąży, jego już nie ma. I powinnam być nieszczęśliwa. Ale tak nie jest.

Gdy podniosła na niego oczy, ujrzał w nich rozpacz tak szczerą, że poczuł jej ból.

– Kitty, nie możesz się o to winić.

Hamowała łzy, co było dla niego trudniejsze, niż gdyby płakała. Delikatnie odsunął jej skurczone palce od ust i mocno ją do siebie przytulił.

– Zbyt wiele od siebie wymagasz.

Widok płaczących kobiet skłaniał go zazwyczaj do odwrotu. Ale cierpienie Kitty było boleśnie odczuwalne. Zniweczyło barierę dystansu,

której tak długo bronił, i przełamało emocjonalny chłód.

Pozostało jednak pytanie: A skoro tak, to co? Cóż, był w końcu szefem potężnej globalnej firmy, więc zrobił to, co zawsze, w każdym dniu swej pracy – zachował spokój, szukając rozwiązania. Trzymał jej rękę i dodawał otuchy.

– To dla ciebie sytuacja nowa i zaskakująca, ale trudno się dziwić, że cię cieszy.

Jej oczy zalśniły.

– Tak, cieszę się. To prawda. Ale mam również poczucie winy.

Poczucie winy… Te słowa wciąż brzmiały mu w uszach, gdy łagodnie gładził jej ramiona. Dobrze je znał. Od lat poczucie winy kierowało jego życiem, tłumiąc wszelkie inne impulsy, zarówno dobre, jak i złe. Był pozbawioną uczuć maszyną oddaną wyłącznie pracy.

Tyle że jego poczucie winy było karą za grzechy, których Kitty nigdy nie popełniła.

– Dlaczego?

Zawahała się.

– Dlaczego? – powtórzył. – Bo wciąż żyjesz? Bo masz przed sobą przyszłość?

Pokręciła głową.

– Chciałabym tak myśleć i nawet zaczynałam. Ale wtedy spotkałam ciebie. I od tamtej pory myślę tylko o tym, co się wtedy wydarzyło.

Lekka mgła wodospadu opadała na nich niczym ciepły woal. Ale ciepło, które go ogarniało, rozpalała kobieta, którą trzymał za rękę.

– Nie możesz się o to winić.

Był tak blisko, że widział drobne piegi na jej policzkach i czuł jej przyspieszony puls.

– Nie o to się winię. Lecz o to, że znów tego pragnę. – Jej wolna ręka gniotła materiał sukienki. – Nie rozumiem, dlaczego…

Nierówno oddychała, a on miał wrażenie, że wszystko wokół wiruje, jakby był pijany, jakby sam uwalniał się od siebie. I w pewnym sensie tak było, gdyż ulegając emocjom, odrzucał wieloletni ciężar winy i lęk, który nim kierował.

– I ja cię pragnę – wyznał gorącym szeptem. – Nie przestałem cię pragnąć od chwili, gdy wyszedłem z twojego domu przed wielu tygodniami. – Musnął kciukiem jej dolną wargę, rozkoszując się dotykiem jej skóry i ciepłem oddechu. – Nie potrafię dłużej z tym walczyć. Nie chcę już walczyć.

Ciężko westchnęła.

– I ja tego nie chcę.

Jego puls gwałtownie przyspieszył, gdy nachylił się, by przesunąć językiem po jej wargach. A potem wsunął dłoń w jej włosy, odnalazł usta i zaczął je namiętnie całować.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Szum wody nasilał się wraz z rytmem jej oddechu.

Kitty cofała się w oszołomieniu. Świat wokół wirował i nic nie istniało oprócz jego płonących oczu i bicia jej serca.

– Twoja marynarka… – wyjąkała. – Jest całkiem przemoczona.

– Tak jak twoja sukienka. – Miał zmieniony głos.

– Więc pomóż mi ją zdjąć…

Wyciągnął ręce, a ich usta znów się spotkały.

Zaraz jednak, z trudem łapiąc powietrze, oderwali się od siebie.

– Marzyłem o tym przez całe tygodnie… – Jego wzrok wręcz ją palił.

– Tak jak i ja – wyszeptała.

Twarz mu zastygła, a mięśnie ręki napięły się tak mocno, jakby z czymś walczył.

– A więc na co czekamy? – Jej puls gwałtownie przyspieszył.

Objął ją czujnym spojrzeniem.

– A dziecko? Możemy…? Nie chcę cię skrzywdzić.

Zrzuciła sandały i wyciągnęła rękę, dotykając jego piersi.

– Nie obawiaj się.

Raz po raz oblewały ją fale gorąca. Pragnęła go do bólu. Tak jak nigdy przedtem nikogo. Nic już nie miało znaczenia.

Drżąc, wsunęła mu ręce pod koszulę. Wreszcie mogła go dotknąć, pewna, że nie zostanie odtrącona. Ich serca biły wspólnym rytmem, gdy

w strugach deszczu schodzili w płytką wodę.

Niecierpliwie szarpnęła węzeł jego krawata i zaczęła rozpinać guziki.

Czując pod palcami jego ciepłe ciało, na moment zamarła. Był doskonały ponad wszelkie wyobrażenia. Zachwycał harmonią mięśni i oliwkowym blaskiem skóry, aksamitnie gładkiej poza linią delikatnego, ciemnego zarostu biegnącego od piersi do brzucha i dalej, poniżej pasa.

Lekko przesunęła dłońmi po jego klatce piersiowej i stając na palcach, ponownie przywarła do ust, delektując się ich smakiem jak najlepszym gatunkiem rumu.

Mruknął coś gardłowo i zrzucił koszulę, a potem niecierpliwie wsunął palce pod cienkie ramiączka jej sukni. Ściągnął je z jej ramion, obnażając gorącą skórę. Czuła, jak lekka tkanina zsuwa się i opada w wodę u jej stóp. Przez miękki szum deszczu słyszała, jak cicho zaklął na widok jej nagich piersi.

– Jesteś piękna… – Głos mu się rwał. – Taka piękna...

Patrzył na nią pociemniałymi oczyma. Gwałtownie łapała powietrze, gdy wyciągnął dłoń i zaczął pieścić jej stwardniałe sutki.

Nie mogła tego znieść.

– Nie… Proszę… – Ścisnęła mu palce. – Tutaj. – Poprowadziła jego rękę niżej, pomiędzy swe uda, a on mocniej ją do siebie przyciągnął.

Czuła jego gotowość, lecz to nie wystarczyło. Chciała go całego. Wszystkiego, co mógł jej dać. Krew w niej pulsowała, gdy gorączkowo rozpinała mu pas, by sięgnąć niżej.

Nierówno oddychając, utrzymywał kontrolę, ale gdy poczuł jej dotyk, głośno wciągnął powietrze. Potrząsnął głową, mrucząc coś po hiszpańsku, a potem szybkim ruchem unieruchomił jej ręce w przegubach. Odsunął je w tył, a potem schylił głowę i przywarł do jej ust. Ogarnięta nieznośnym

pragnieniem uniosła biodra, by bardziej się zbliżyć. On jednak więził jej ręce, utrzymując narzucony dystans.

Jęknęła zawiedziona, gdy oderwał się od niej. Przez chwilę spoglądali sobie w oczy, a potem, obejmując jedną dłonią jej przeguby, lekko pchnął ją wprzód, w ciepły rzęsisty deszcz, tak by grube krople spłynęły na jej nagą skórę. Wtedy się nachylił i wolno przesunął palcami po jej piersiach i brzuchu, by zaraz sięgnąć niżej. A gdy wsunął dłoń pod cienką materię jej fig, wygięła się w łuk.

– Proszę… – szepnęła błagalnie.

W odpowiedzi osunął się na kolana, złapał brzeg jej fig i delikatnie je ściągnął. Poczuła dotyk jego języka, a wraz z nim gorące pulsowanie w dole, między udami, i zachwiała się na krawędzi bezdennej otchłani.

Deszcz zmieniał się w ulewę. Ciężkie krople głośno uderzały w skały, zagłuszając bicie jej serca i jego głośny oddech.

Nagle wstrząsnął nią dreszcz. Krzyknęła, wyzwalając ręce z jego uścisku. Gorączkowo złapała go za włosy i przyciągnęła do siebie. Jej niecierpliwe palce odnalazły zapięcie jego spodni i patrzyła, jak tężeje mu twarz, gdy go z nich uwolniła. Z trudem utrzymywał kontrolę, zaraz jednak, nie odrywając się od jej ust, objął ją i lekko uniósł. Ich biodra się spotkały. Gdy w nią wszedł, zaczęła się odruchowo kołysać, coraz szybciej oddychając.

– Tak… – szeptała przy jego ustach. – Tak… tak.

Wtem gwałtownie wciągnął powietrze. Jego mięśnie stwardniały, wstrząsane dreszczem. Wcisnął twarz w jej szyję, by powstrzymać krzyk.

Na długą chwilę zastygli, spleceni w jedno. Potem ostrożnie postawił ją na ziemi i oparł o skalną ścianę. Spokojny i pewny podtrzymywał jej drżące, bezsilne ciało.

Czy to naprawdę się stało? – ocknęła się bez tchu. Czy sprawiła to ona? Burza hormonów? Czy magia tego miejsca?

Nie mogła dobyć głosu ani się poruszyć. Czuła we włosach jego gorący oddech, a na twarzy ciepło jego policzków. Ich ciała tworzyły jedność, jakby kiedyś były całością, lecz z czasem się rozdzieliły. Nie rozumiała tylko, dlaczego z tym walczyła.

Delikatnie się odsunęła, patrząc mu w oczy. Zaraz jednak jej wzrok przesunął się niżej. Tam, gdzie jej palce spoczęły na jego piersi. Zamrugała, nie wierząc w to, co widzi. Oślepiona namiętnością nie dostrzegła licznych blizn. Teraz jednak uważnie się im przyjrzała. Miały różną długość, kształt i barwę.

– Pamiątka po wypadku na motorze? – spytała, przesuwając palcem po sinawym zgrubieniu na skórze.

Milcząco skinął.

– Wpadłem na wybój, wyleciałem z siodła i motor uderzył mnie w klatkę piersiową.

– A to? – Dotknęła jego boku.

– Poślizgnąłem się w trakcie wspinaczki. Poleciałem trzydzieści metrów w dół, zanim zatrzymała mnie lina. Poraniłem się o skały.

Trzydzieści metrów…

– I co potem?

Wzruszył ramionami.

– Otrzepałem się i ruszyłem dalej.

Nie umiała znaleźć słów. Zresztą nie czekał na to, bo właśnie schylał się, by podnieść jej sukienkę.

Z trudem się ubrali, gdyż mokra odzież lepiła im się do skóry. Wracając do domu, nie trzymali się wprawdzie za ręce, lecz chwilami dotykali się

palcami.

Wokół nich w powietrzu ciężkim od deszczu tańczyły w słońcu tęcze.

– Nie wiem, jak to się stało – wymamrotał, patrząc na nią zakłopotany.

Podniosła na niego oczy, rzucając mu krótki, zawstydzony uśmiech.

– Chciałem tylko powiedzieć, że niczego nie planowałem – rzekł z powagą, wyraźnie poruszony. – Nigdy tak nie postępuję, ale też nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak jak ciebie. – Opuścił wzrok i dotknął ustami miejsca, gdzie w zagłębieniu jej szyi delikatnie bił puls. – Kiedy jesteś obok, coś się ze mną dzieje. Tracę głowę.

– Rozumiem. – Położyła mu dłoń na piersi. – Bo ja też. I też niczego nie planowałam. Żadne z nich nie próbowało nawet udawać, że to, co się wydarzyło, nie ma większego znaczenia. Nie byłoby to prawdą. I nie chodziło jedynie o seks.

Zastanawiała się tylko, dlaczego wybór ma się sprowadzać do seksu lub małżeństwa. Dlaczego nie ma miejsca na jakiś kompromis? Na coś pośredniego? Na ich miarę?

Ale czy on czuł podobnie?

Przystanął, wyciągając do niej rękę.

– Kitty, długo myślałem o tym, jak będziemy żyć dalej. I doszedłem do wniosku, że nie chcę niczego zmieniać.

Patrząc, jak szeroko otwiera oczy, odsunął lok, który opadał jej na czoło.

– I nie chodzi mi tylko o to, co zaszło przy wodospadzie, choć było nam cudownie… – Jego uśmiech wywołał gwałtowną reakcję jej ciała.

– A więc co masz na myśli?

Zielone oczy rozbłysły bursztynowym blaskiem, gdy objął spojrzeniem jej twarz.

– Widzisz, nie chce mi się teraz wracać do Hawany. Od dawna już nie miałem chwili oddechu. Co byś więc powiedziała na kilka dni wolnego?

Serce waliło jej w piersi.

– Myślę, że to wspaniały pomysł, ale wykorzystałam już sporo urlopu.

Wolno pokręcił głową.

– Tym się nie martw. Omówiłem to z szefem. Swoją drogą, równy z niego gość – dość przystojny i sympatyczny. Powiedział, że da ci tyle wolnego, ile zechcesz.

Przygryzła wargę, z trudem powstrzymując śmiech.

Widząc, że się waha, wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Kitty, proszę… Dla dobra ciebie i dziecka lepiej czasem oderwać się od pracy, niż przenosić biuro do domu.

Unosząc twarz, spotkała jego wzrok.

– I co ma nam to dać?

– Nie wiem.

Szczerość tej odpowiedzi zbiła ją z tropu.

Przez chwilę milczał.

– Nie mogę uczciwie powiedzieć, że seks się nie liczy – odezwał się w końcu. – Ale nie tylko dlatego chcę spędzić z tobą więcej czasu. Będziemy mieli dziecko… To na długo nas zwiąże.

– Wiem – przytaknęła.

Nachylił się i delikatnie musnął ustami jej wargi.

– Dlatego przestańmy udawać. Ja pragnę ciebie, a ty mnie. Nie ma w tym nic złego, więc dlaczego tak się zachowujemy? Może to nie jest zwyczajna sytuacja, co jednak nie znaczy, że musimy jeszcze bardziej ją komplikować – rzekł spokojnie. – Można wszystko uprościć i po prostu cieszyć się sobą.

Czuła na twarzy jego spojrzenie. Kto by się oparł takiej propozycji? Same przyjemności bez żadnych zobowiązań. W końcu sama też tego chciała.

Wyciągnęła rękę, by pogładzić jego twarz.

– To mi się podoba.

Jego oczy pociemniały z pragnienia, a gdy nachylił się i gorąco ją pocałował, czuła, że topnieje w żarze jego namiętności.

Opierając się na poduszce, César myślał, że poranki są teraz znacznie przyjemniejsze. Od czasu, gdy razem z Kitty postanowili zatrzymać się na plantacji, minęły trzy dni. Teraz leżał w sypialni, którą dzielili, i patrzył, jak się ubiera.

Z niejasnego powodu odnajdował w jej ruchach nieodparty erotyzm. Było to tym bardziej niezrozumiałe, że nie zapinała swej bluzki, lecz ją rozpinała. Może tak reagował na widok jej skupionej twarzy? Albo wilgotnych po prysznicu włosów?

Czy to możliwe, by minęły zaledwie trzy dni? A jeszcze dokładniej – trzy dni i dwie noce niezmąconej rozkoszy? Miał wrażenie, że zawsze była częścią jego życia, i nie pamiętał, by kiedykolwiek równie gorąco pragnął jakiejkolwiek kobiety.

Nawet Celii.

Teraz, porównując stosunek do niej i do Kitty, wyraźnie to widział. Jako młody, zblazowany mężczyzna nawykły do łatwych podbojów uległ fascynacji wyrachowaną, dojrzałą kobietą. A ponieważ podniecał go jej chłód i obojętność, obsesyjnie pragnął ją zdobyć.

Teraz jednak, zważywszy na to, że przez większość dojrzałego życia szukał odmiany, a nie trwałych zobowiązań, jego fascynacja Kitty była zaskoczeniem. I choć wcześniej podejrzewał, że wynika to z jej oporu,

okazało się, że gdy bariery runęły, nic się nie zmieniło. Nadal nie przestawał jej pragnąć.

I wprawdzie jej nie kochał, ale chciał ją poślubić.

Wierzył, że gdy to nastąpi, bo musiało nastąpić, obojgu wyjdzie to na dobre. Zapewni jej bezpieczeństwo, a dziecku standard życia, o jakim nie mogłaby śnić. Ponadto ich małżeństwo byłoby spełnieniem najgłębszych marzeń jego rodziców.

Wmawiał sobie, że to chłodne rozumowanie wynika z pragmatyzmu. Lecz prawda była taka, choć nigdy by się do tego nie przyznał, że kierował nim lęk. Bo co by się stało, gdyby jego historia się powtórzyła? Gdyby błędnie uznał pożądanie za miłość, a w tym przypadku nie tylko pożądanie, lecz i poczucie obowiązku?

Kitty odwróciła się w jego stronę. Na widok jego nagiego torsu wzrok jej zapłonął. To wystarczyło, by i w nim rozpalić pożądanie.

A właściwie po co się nad tym wszystkim zastanawia? Mając teraz przy sobie jej rozkoszne ciało, pozwalał jej narzucać własne tempo. Zamiast wywierać presję, by zmieniła zdanie, gotów był przeciągać tę grę. To jednak oznaczało, że nie może skupiać się wyłącznie na teraźniejszości. Musiał stworzyć fundament pod przyszłość, jednocześnie przyjmując, że – przynajmniej chwilowo – ich układ stanowi punkt wyjścia do następnego etapu.

Kitty leżała wyciągnięta na jednym z leżaków rozstawionych wokół werandy. Przechylając głowę na bok, objęła dłońmi masę swych włosów i uniosła je do góry. Było południe, najgorętsza pora dnia. Czując łagodną bryzę, głęboko odetchnęła. Delikatny powiew rozkosznie chłodził jej kark.

Oparta na poduszkach rozkoszowała się uczuciem spełnienia. Oscar Wilde był w błędzie. Bo choć zaspokajała pożądanie, wciąż nie przestawała

pragnąć Césara. Co więcej, każdy pocałunek zdawał się je rozpalać. Nigdy też nie zaznała takiej rozkoszy, jaką jej dawał – bezgranicznej, ekscytującej i nienasyconej.

Wypuściła z rąk włosy, które opadły kaskadą na jej ramiona.

Nawet z Jimmym.

Ze ściśniętym sercem czekała na ukłucie wyrzutów sumienia. Bez skutku. Czyżby zaczynała sobie uświadamiać, że nie może zestawiać tych dwu mężczyzn? A może dwóch wersji samej siebie?

Jimmy był jej młodzieńczą miłością. Znali się od zawsze. Oboje niepewni i niedoświadczeni, nigdy nie doznali płomiennej namiętności ani nienasyconej żądzy, bo wszystko w ich życiu było całkowicie przewidywalne.

To César nauczył ją czerpać z seksu rozkosz. Dzięki temu dowiedziała się też więcej o sobie. Odkrył w niej namiętną kobietę, która potrafiła żyć teraźniejszością i czerpać z niej radość.

Gdzieś z głębi domu dobiegł ją jego głos. Rozmawiał przez telefon, a sądząc po brzmiącej na przemian w jego głosie czułości i irytacji, mogłaby się założyć, że na drugim końcu linii był jego ojciec lub matka.

Podniosła plażową narzutkę, usiadła i owinęła ją wokół bikini. Wiele opowiadał o swej rodzinie, ale ludzie zachowują się zupełnie inaczej, kiedy zostają z nią sami. Wstała, ciekawa tej nieznanej wersji Césara, i cicho weszła do domu.

Ubrany jak zawsze w ciemny garnitur, mówił po hiszpańsku. Przez chwilę z przyjemnością słuchała brzmienia tego pięknego języka. Wkrótce jednak ogarnął ją niepokój. César odpowiadał coraz krócej i wydawał się coraz bardziej zirytowany. Wtem gwałtownie przerwał połączenie. Nie chcąc, by pomyślał, że podsłuchuje, szybko rzuciła:

– Hej, idę na górę się przebrać.

– Okej.

Nerwowo przemierzył pokój, podniósł filiżankę kawy i opróżnił ją jednym haustem. Nigdy nie widziała, by był równie spięty i przygnębiony. Może tylko raz. Wtedy, gdy odrzuciła propozycję małżeństwa.

– Z kim rozmawiałeś?

Gdy się obrócił, w jego oczach dostrzegła nieufność.

– Z moim ojcem.

– Nic się nie stało?

Zmarszczył czoło.

– Jest zdrowy. Tylko zły.

Wyraz jego twarzy nie uległ zmianie, ale głos brzmiał chłodno, z dystansem – jak głos szefa skierowany do pracownika.

– Z jakiego powodu?

Spojrzał w dal nieobecnym wzrokiem.

– Nieważne.

– A więc czym się przejmujesz?

– Czemu cię to obchodzi?

Zastygła. Słysząc jego odpowiedź, uświadomiła sobie, jak ją postrzega. Mogła z nim sypiać i nosić jego dziecko, ale nie miała wstępu do jego życia.

– Wydawałeś się zdenerwowany. Chciałam tylko p…pomóc – wyjąkała, unikając jego chłodnego wzroku.

– Kitty, proszę, wybacz… Tak mi przykro. – Jego ton uległ zmianie. – Nie powinienem tak mówić. – Pełen skruchy wyciągnął rękę, by dotknąć jej dłoni. – Rozzłościła mnie reakcja ojca. No i wyładowałem się na tobie. –

Zacisnął szczęki. – Nie wiem, czemu mu o tym powiedziałem. Wiedziałem, że będzie wściekły.

– O co chodziło?

– Chciałbym zdobyć El Capitan. – Widząc jej zdumione spojrzenie, wyjaśnił: – To granitowy monolit. W Yosemite.

Przed oczyma stanęły jej blizny na jego ciele. Zmartwiała.

– To jasne, że twój ojciec się niepokoi.

– Zapewne. – Zmarszczył czoło. – Nie potrafi zrozumieć, dlaczego mi na tym zależy.

– A dlaczego? – spytała, nie odrywając od niego wzroku.

On też na nią patrzył, lecz miała wrażenie, że widzi kogoś innego. Może nigdy sam nie zadał sobie tego pytania?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Żyję w wiecznym pędzie. Czasami, a nawet często, trudno mi wyhamować. Jazda motorem lub wspinaczka bez liny zmuszają do bezwzględnej koncentracji. A to zapewnia pewien rodzaj spokoju.

Spokoju? Jak wspinaczka po skalnej ścianie może zapewnić spokój?

Uśmiechnął się nerwowo.

– Wiem, że to dziwnie brzmi, ale wtedy czas się zatrzymuje. Wszystko znika. Żyjesz tylko tą chwilą. Jakbyś tańczył ze skałą. A gdy zdobędziesz szczyt, czujesz euforię.

Przerwał, jakby szukał właściwych słów lub próbował podjąć decyzję. Zobaczyła w jego oczach wahanie i sądziła, że kończy rozmowę.

– To pomaga – powiedział.

– W czym?

– W pokonaniu frustracji i stresu. – Jego usta wygięły się bezradnie. – Nie, nie chodzi o mnie, lecz o moich rodziców. Kocham ich. Zawsze byłem

dla nich najważniejszy. Dali mi wszystko. Ale to frustrujące, że nie mogę się im odwdzięczyć. Dać im tego, czego naprawdę pragną.

Nie musiała pytać, czego pragnęli. Dobrze wiedziała.

Poczuła ucisk w piersi. W poczuciu winy przypomniała sobie, że miała powiedzieć rodzicom o swej ciąży. Była tak pochłonięta własnymi problemami, że zlekceważyła tę sprawę.

– Owszem, możesz. – Ścisnęła jego dłoń. – Powiedz im o dziecku. Jeśli chcesz, możemy zrobić to nawet teraz.

Spojrzał na nią, a potem odwrócił wzrok. Odruchowo położyła dłoń na swym brzuchu.

Jakaż była głupia! Przez chwilę myślała, że dręczy go poczucie winy, bo wciąż nie podzielił się z nimi nowiną, że zostanie ojcem. Teraz zrozumiała, że obawia się reakcji rodziców na wieść o ich związku. To odkrycie tak ją zaszokowało, że nie mogła złapać tchu.

– Pewnie nie jest tak, jak sobie wyobrażali – powiedziała bezbarwnym głosem. A gdy nie odpowiedział, poczuła, że jej puls przyspiesza. – Może chcieli dla ciebie kogoś innego? – Wzięła głęboki oddech. – A ty?

– Nie, zapewniam, że nie. Ale mieli pewne nadzieje.

Uśmiechnął się. Ona jednak, widząc ten uśmiech, poczuła dotkliwą pustkę.

– Zawsze wiązali ze mną wielkie nadzieje.

– A więc muszą być teraz dumni – rzuciła szybko, próbując zignorować bolesne ukłucie. – Zbudowałeś imperium.

– Owszem, są dumni. Ale też bardzo tradycyjni… staroświeccy. Pieniądze i pozycja mają dla nich duże znacznie. Tak jak i rodzina.

Zmarszczyła brwi.

– Dasz im wnuka.

Skinął, lecz bez przekonania. Napięcie go nie opuszczało.

– Chodzi o to, że nie jestem Kubanką, tylko Angielką?

Pokręcił głową.

– Ojciec powiedziałby pewnie, że to przeznaczenie. I że teraz przynajmniej widzi powód wygnania ich do La Yuma. – Widząc, że nie zrozumiała, rzucił cierpko: – Do USA.

Ale nie to slangowe określenie ją zdumiało.

– Jakiego wygnania? Kto ich wygnał? Dlaczego? – wydusiła.

– Na pytanie „kto”, odpowiedź jest prosta. Ja. – Wpatrywał się w jej dłoń splecioną z jego dłonią. – Dużo trudniej zrozumieć, dlaczego.

Miał beznamiętny głos, ale czuła, jak między ich palcami przepływa napięcie.

– Nic podobnego. – Po chwili wahania postanowiła sama pokierować tą rozmową. – Po prostu opowiedz wszystko od początku do końca.

Jego ramiona drgnęły i przez moment myślała, że odwróci się i odejdzie, ale w końcu powoli skinął głową.

– Miałem dwadzieścia trzy lata. Byłem tuż po studiach i ojciec chciał, żebym przejął po nim firmę. Miał problemy zdrowotne i z wysiłkiem ją prowadził, licząc na to, że wkrótce go zastąpię. Ale ja nie miałem na to ochoty. – Skrzywił się. – Byłem jedynym synem i spadkobiercą, rozpuszczonym i uwielbianym. Chciałem czerpać z wolności i cieszyć się życiem, toteż uprosiłem rodziców, by pozwolili mi wyjechać na rok do Stanów.

Ścisnęła jego dłoń.

– I co tam robiłeś?

– Niewiele. W dzień spałem, a nocami imprezowałem. – Zawahał się. – Tak spotkałem Celię. Na imprezie. Była starsza ode mnie. Inna niż

wszystkie kobiety, które znałem. Chłodna, nieprzystępna. Uganiałem się za nią przez całe tygodnie, zanim zgodziła się na spotkanie.

Zacisnął szczęki.

– Myślałem, że wszystko się zmieni, gdy będziemy razem, ale tak się nie stało. Wprowadziła się do mojego apartamentu, ale często nie wracała do domu. Pewnego razu, gdy zrobiłem awanturę, rozwścieczona wybiegła. Omal nie postradałem zmysłów. W panice, że ją stracę, wypadłem na ulicę w samych bokserkach, ale już zniknęła. A potem nie odbierała telefonów ani wiadomości.

Mówił z trudem przez ściśnięte gardło.

– Dzień później dostałem telefon od matki i wróciłem do domu. Rodzice natychmiast dostrzegli, że coś się ze mną dzieje. Wtedy im wyznałem, że jestem zakochany i chcę się ożenić.

Skinęła ze zrozumieniem, ale z bólem słuchała, jak cierpiał. Raniła ją też myśl, że był tak zakochany.

– I co się stało?

Opuścił na nią wzrok.

– Byli w szoku. Próbowali mi to wyperswadować. Przekonywali, że jestem za młody. Ale znów wpadłem w szał i wyjechałem. – Gorzko się skrzywił. – Zdążyłem jednak zabrać pierścionek zaręczynowy mojej babki. Chciałem dowieść Celii, że traktuję ją poważnie, a rodzicom, że jestem dorosły. Po przyjeździe do Stanów odnalazłem ją. Oświadczyłem się, a ona zgodziła się za mnie wyjść. Wtedy zadzwoniłem do rodziców i oznajmiłem, że się żenię i zostaję w Ameryce.

Jego twarz zastygła jak maska.

– Dwa tygodnie później wróciłem do domu wcześniej niż zwykle i zastałem ją w łóżku z facetem z naprzeciwka. Najpierw zaczęła płakać, a potem się rozzłościła i powiedziała, że to moja wina, bo jestem zaborczy

i niedojrzały. Wtedy zażądałem zwrotu pierścionka, a kiedy odmówiła, zadzwoniłem do ojca. W końcu załatwił jakoś tę sprawę, ale oboje z matką byli zdruzgotani. Głęboko ich zawiodłem.

– Po prostu martwili się o ciebie – powiedziała łagodnie.

Potrząsnął głową.

– Byłem naiwny i głupi, zbyt łatwowierny. Gdy wróciłem na Kubę, zrozumiałem, że muszę to zmienić. Tak się też stało.

Wyciągnęła dłoń i dotknęła ciemnego materiału jego marynarki.

– Nosisz swe garnitury jak zbroję. – Zawahała się. – Ale wciąż nie rozumiem, co znaczy wygnanie twoich rodziców?

Wytrzymał jej wzrok.

– Po powrocie na Kubę czułem się coraz gorzej. Nie byłem już taki jak dawniej. – Ciężko westchnął. – Wiesz, jacy tu jesteśmy. Kochamy życie. Wszyscy gadają, tańczą i flirtują.

Sztywno się uśmiechnął, a ona odpowiedziała mu uśmiechem.

– Zauważyłam.

Przesunął się o krok.

– Tyle że ja nie umiałem już tak żyć. W pracy mogłem zachowywać oficjalny dystans, ale prywatnie moja rodzina i przyjaciele oczekiwali innego zachowania. Tak więc, gdy mój ojciec zachorował, wykorzystałem to jako pretekst, by przenieść ich do Stanów.

Skrzywił się ze smutkiem.

– Nie są tam nieszczęśliwi, ale bardzo tęsknią. Świadomość, że mieszkam tu z tobą, a oni nie mogą dzielić naszego życia, będzie dla nich nie do zniesienia. – Potrząsnął głową. – Już dość ich zraniłem.

– I dlatego chcesz się ze mną ożenić? – Kitty z trudem hamowała łzy napływające jej do oczu. – Nie tylko po to, by, jak powiedziałeś, „zamknąć

sprawę”?

Przytaknął.

– Uznałem, że to idealne rozwiązanie. Nigdy nie zamierzałem żenić się z miłości. Ale mógłbym być dobrym mężem i ojcem, a poza tym ofiarować rodzicom to, czego pragną.

Kitty miała ściśnięte gardło. Zdrada zraniła go tak głęboko, że ukrył się za maską.

Teraz ta maska opadła, lecz blizny pozostały. I nie tylko te, które widziała.

– Jesteś dobrym człowiekiem – powiedziała łagodnie. – I dobrym synem.

Zamyślił się na chwilę.

– Nie powinienem ci o tym mówić. Powinienem cię wspierać, nie odwrotnie.

– A jednak dobrze się stało. – Wyciągnęła dłoń i pogładziła go po twarzy. – Oboje musimy się wspierać. – Wzięła głęboki oddech. – I to właśnie powiemy naszym rodzinom. Oczekujemy dziecka, a nasz związek dojrzewa i umacnia się krok po kroku.

Patrzył na nią w milczeniu, a potem przyciągnął ją do siebie. Czuła, jak opada z niego napięcie.

– Krok po kroku – powtórzył. – To dobrze brzmi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kitty zamknęła laptop i wolno się uśmiechnęła. W końcu, po tygodniach ślęczenia nad notatkami robiła jakieś postępy. Nowy profil rumu, nad którym pracowała, zaczynał się konkretyzować. Serce biło jej tak, jak wtedy, gdy zaczynali z Billem destylować ciemny rum. Oczywiście po powrocie do Hawany będzie musiała przeprowadzić degustacje, a potem poddać produkt ocenie Césara.

Z niepokojem zerknęła przez ramię. Zgodnie z zapowiedzią zupełnie się wyłączył z biurowych spraw. Czuła się więc nieswojo, że poświęca czas pracy, ale nie mogła opanować tej wewnętrznej potrzeby.

Nachyliła się i wsunęła laptop pod leżankę. Nad nią morelowe słońce wolno przesuwało się po bezchmurnym błękicie nieba. Była na werandzie, lecz choć miała pragnienie, w południowym upale nie potrafiła się zdobyć na żaden ruch. Chciała tylko leżeć i myśleć.

Jednak myśleć mogła jedynie wtedy, gdy nie widziała Césara. Tymczasem miała wrażenie, że on wciąż jest obok, nawet gdy go nie było. Powróciła myślami do poranka. Obudzili się wcześnie, leniwie się kochali, a potem wstał i wyszedł pobiegać. Ona zaś ponownie zapadła w drzemkę, śniąc, że leży w jego ramionach.

Pokręciła głową. Aż do wczoraj dzieliła uczucia, którymi go darzyła, na wyraźnie określone kategorie. Wobec szefa żywiła mieszankę podziwu i lęku. Jako kochanek budził w niej nienasyconą namiętność. A jako ojciec

jej dziecka zapewniał wsparcie i poczucie bezpieczeństwa. W pewnym sensie miała więc do czynienia z trzema różnymi mężczyznami.

Jednak od chwili, gdy się otworzył i wyznał jej błędy młodości, nastąpiła w nim zmiana. Miała wrażenie, że zrzucił z siebie część ciężaru i pogodził się ze sobą. Teraz widziała w nim już tylko jedną osobę.

Tyle że z jakiejś przyczyny ich zbliżenie nie uprościło wzajemnych relacji. Przeciwnie, jej myśli i uczucia ogarnął chaos.

Po tym, jak poznała całą historię Césara, bez trudu umiała sobie wyobrazić beztroskiego, radosnego chłopca włóczącego się po plaży z przyjaciółmi. Ale życie położyło kres jego młodzieńczej swobodzie. Musiał zamknąć ten rozdział, by oszczędzić sobie upokorzeń, a rodzicom cierpień i zawodu. Musiał też odsunąć się od ludzi, których najbardziej kochał.

Serce jej się ściskało, gdy o tym myślała.

Postanowili najpierw zadzwonić do jej rodziny w Anglii. Oczywiście matka zaczęła płakać, lecz w końcu oznajmiła, że cieszy się ich szczęściem. Przeczuwając, że Bill wciągnie Césara w rozmowę na temat rumu, Kitty szybko zakończyła połączenie. Z Lizzie odbyła natomiast osobną rozmowę.

– Chyba nie zamierzasz wyjść za byle kogo? – kpiła jej siostra. – Bo niby czemu miałabyś poślubić jakiegoś zabójczo przystojnego kubańskiego miliardera?

Obie wybuchły śmiechem.

– Ale mówiąc serio, jest tylko jeden powód, by wychodzić za mąż – zakończyła Lizzie, kiedy już na tyle się uspokoiły, by dobyć głos. – A gdy go poczujesz, sama będziesz najlepiej wiedzieć, gdzie znaleźć narzeczonego.

Rozmowa z rodzicami Césara okazała się znacznie łatwiejsza, niż przypuszczała. Z zachwytem przyjęli wiadomość, że zostaną dziadkami.

Tak bardzo kochali swego syna, że bez zastrzeżeń uznali ich niekonwencjonalny związek.

Kitty zaś zrozumiała, jak wiele to dla niego znaczyło. Nieustannie towarzyszące mu napięcie wyraźnie opadło. Miała wrażenie, że oboje stopniowo wymazują z pamięci przeszłość i dopiero teraz zaczynają się poznawać.

Jej policzki oblał gwałtowny rumieniec, lecz nie z powodu palącego słońca. Jedno było pewne – za nic w świecie nie mogłaby wymazać z pamięci ich pierwszego spotkania.

– O czym myślisz?

Podniosła wzrok i serce gwałtownie jej zabiło. W drzwiach, oparty o framugę, stał César, a jego zielone oczy wolno wędrowały po jej półnagim ciele. Zapewne właśnie wrócił z porannego biegu. Jego czarny T-shirt i szorty były wilgotne od potu, a złocista skóra i pasma światłocienia kładące się na twarzy nadawały mu dziwnie tygrysi wygląd.

– Och, właściwie to o niczym – skłamała.

Oderwał się od framugi, wolno podszedł i nachylił się, by ją pocałować. Pod dotykiem jego warg czuła, że topnieje. Gdy opadł na leżak obok niej, szybko wciągnęła powietrze. Bo choć nie było to już dla niej zaskoczeniem, wciąż oszałamiał ją swą męską urodą.

– A więc czemu tak się rumienisz? – dopytywał się rozbawiony.

Lekko pchnęła go w ramię.

– Wcale się nie rumienię. Po prostu jest mi gorąco.

Spojrzał na nią przeciągle, a potem opuścił wzrok na podłogę.

– Pracowałaś?

Mocniej poczerwieniała.

– Nie miałam zamiaru, ale nagle coś przyszło mi na myśl i wszystko zaczęło się układać.

– Cieszę się. – Nie spuszczał z niej wzroku. – Bo wiem, co się czuje, gdy cel jest nieosiągalny.

Zmarszczyła czoło.

– Nie jestem nieosiągalna.

Nastąpiła chwila milczenia, a potem się uśmiechnął.

– Nie, nie jesteś. Ale nie rumienisz się z powodu pracy.

– Wcale się nie rumienię – zaprotestowała.

– Jeśli mi się nie przyznasz, to i tak cię przejrzę.

Ujął jej twarz w dłonie i długo nie odrywał od niej wzroku.

W końcu ze śmiechem się wyrwała.

– No dobra, przyznaję się. Ale nie powiem, o czym myślałam.

– Dlaczego?

Delikatnie musnął ustami jej kark. A gdy poczuła na skórze jego dotyk, jej oddech zaczął się rwać. Raz po raz oblewały ją fale gorąca.

– Kobieta powinna mieć swoje sekrety.

Oderwał usta od jej szyi i podniósł głowę.

– A ja chciałbym wiedzieć o tobie wszystko – szepnął.

Jej puls zgubił rytm. Przedtem też się zdarzało, że słyszała w jego tonie nieznane ciepło. Choćby wtedy, gdy opowiadała mu o Jimmym. Ale teraz ten głos brzmiał inaczej.

Nie, to niemożliwe – myślała. Przecież jej nie kochał. Tak jak i ona. Wolała, by tak zostało. Na zawsze. Miłość oznacza ból, którego po raz drugi nie mogłaby już znieść.

Wyciągnęła ręce, chwyciła go za T-shirt i przyciągnęła.

– Myślałam o naszym pierwszym spotkaniu.

Patrzyła na jego twarz, która zwolna nieruchomiała. Ale wcześniej coś dziwnie zalśniło mu w oczach. Zaraz jednak, zanim zdołała to uchwycić, zgasło.

– Pamiętasz?

– Jak mogłabym zapomnieć?

Jego palce troskliwie dotknęły jej brzucha.

– I ja nigdy nie zapomnę tego wieczoru. Nawet gdy zamykam oczy, widzę cię na tej sofie.

Zadrżała, ogarnięta pragnieniem, które przenikało ją całą.

– Ja też cię tam widzę – wyszeptała. – Ale moje oczy są otwarte.

Oboje jednocześnie wyciągnęli po siebie ręce.

Nieco później związała tasiemki bikini i przygładziła włosy.

– Na nic więcej mnie nie stać po tym akcie rozpusty.

Uśmiechnęła się, patrząc, jak kąciki jego ust unoszą się z rozbawieniem.

Zadowolona opadła z powrotem na leżak. Schylił się i wycisnął na jej ręce pocałunek.

– Co byś powiedziała na *barbacoas*? Dziś rano dzwonił do mnie Pablo. On i jego żona Julia to jedni z najstarszych przyjaciół moich rodziców. Mieszkają w sąsiedztwie i zapraszają do swej posiadłości na lunch.

– Naprawdę?

Oplótł palcami jej dłoń.

– Przypuszczam, że moja matka zadzwoniła do Julii i powiedziała jej o nas. Ale jeśli nie chcesz tam iść, nic się nie stanie.

– Oczywiście, że chcę. – Zerknęła na swoje bikini i zmarszczyła brwi. – Ale nie mam odpowiedniego stroju, jeśli to oficjalna wizyta.

Pokręcił głową.

– Skądże! Spędzimy sobotę jak wszystkie kubańskie rodziny. Będzie mnóstwo jedzenia, tańce i domino. No i wszędzie rozbiegane dzieci. A gdy tylko staniemy w drzwiach, opadną nas *abuelos*.

Lekko się skrzywił.

– Słyszałaś o hiszpańskiej inkwizycji? Bo widzisz, kubańscy *abuelos* to jej tutejsze wydanie. Będą mnie grillować przez całe popołudnie, a potem podadzą na półmisku zamiast tradycyjnej pieczeni wieprzowej.

Wybuchła śmiechem.

– Chyba mówiłeś, że to miłe spotkanie?

Mrugnął do niej kpiarsko.

– Żartuję. Ale będę musiał odpowiedzieć na kilka pytań. – Oczy mu zalśniły. – A ciebie przez większość czasu wszyscy będą karmić.

Dwie godziny później Kitty stała przy schodach, czekając na Césara. Gdy postanowili zostać na plantacji, polecił, by przywieziono jej z domu trochę ubrań. Dlatego mogła włożyć długą seledynową suknię zdobioną małymi listkami, którą Lizzie kupiła jej na urodziny. Była odpowiednia na upał, a przy tym bardziej elegancka niż bluzka i spódnica.

Pomyślała, że wyśle siostrze swoją fotografię. Wyciągnęła więc rękę z telefonem, próbując ustawić się w kadrze, ale nie szło jej to najlepiej.

– Mogę pomóc?

Obróciła się i osłupiała na widok Césara, który szedł w jej stronę, machając kluczykami.

Zmarszczył brwi.

– Pomyślałem, że sam będę prowadził. To jakiś problem?

Pokręciła głową. Nie dlatego zastygła z telefonem w wyciągniętej ręce. W bladozielonych spodniach i kremowej koszuli z podwiniętymi do łokci rękawami był oszałamiająco seksowny.

– Nie włożyłeś garnituru – wykrztusiła.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Nie. Pomyślałem, że dziś sobie odpuszczę.

Z trudem oderwała od niego wzrok, gdy ruszył w jej stronę.

– Wyglądasz cudownie – powiedział, lustrując ją spojrzeniem od stóp do głów. A potem przyciągnął do siebie i mocno objął ramieniem. Delikatny seledyn jego spodni stapiał się z zielenią jej sukni.

– Jesteśmy dobrze dobrani – stwierdził wpatrzony w jej twarz.

Uśmiechnęli się, a ona poczuła, że szczęście wypełnia jej piersi niczym balon, który zaraz uniesie ją w powietrze.

Ale właściwie dlaczego nie miałaby do tego prawa? Przez całe lata życie toczyło się obok, a ona dreptała w miejscu, próbując jedynie utrzymać się na powierzchni. Teraz miała pracę, którą kochała, i mieszkała w kraju, który stopniowo stawał się jej drugim domem. Oczekiwała dziecka, a w Césarze znalazła cudownego, niestrudzonego kochanka. Czy to nie dość?

Niebawem dotarli do posiadłości Montañezów. Gdy weszli do ogrodu, omal nie wybuchła śmiechem, gdyż wszystko wyglądało dokładnie tak, jak opisał. Wszędzie biegały dzieci, nastolatki sondowały się nieufnym wzrokiem, a pieczeń wieprzowa wolno obracała się na rożnie w popołudniowym słońcu.

Zgodnie ze swymi przewidywaniami César natychmiast został osaczony i znalazł się w krzyżowym ogniu pytań. Ale choć ich nie rozumiała, wyraźnie widziała, że *abuelos* uwielbiają go tak, jak dziadkowie wnuka.

Lunch podano w cieniu domu. Wśród mięs królowała wieprzowina z maleńkimi skwarkami *chicharrones* i pikantnym sosem *mojo*, który nadawał jej niezrównany smak. Ale były tam również wielkie półmiski

awokado i sałatki z ananasa, a także *congri*, słynna kubańska potrawa z ryżu i fasoli.

Kitty oparła się o poduszki, które troskliwie podłożyła jej pod plecy Julia, i obserwowała stół. Jej wzrok podążył w miejsce, gdzie César i inni mężczyźni palili cygara.

Pierwszy raz zostawił ją samą. Gdy tu przybyli, wprowadził ją w tłum gości, przedstawiając po angielsku i hiszpańsku, a w razie potrzeby pełniąc rolę tłumacza. Przez cały ten czas jego ręka lekko spoczywała na jej ramieniu.

Po lunchu się oddalił i teraz siedział w fotelu otoczony mężczyznami, którzy palili cygara i sączyli *ron.* Do jej uszu dobiegła salwa śmiechu, gdy coś powiedział, ale zaraz zagłuszyły ją odgłosy kostek domina, które głośno uderzały w drewniany blat stołu.

Dostrzegła, że podniósł rękę, lekko przechylając kieliszek, a wtedy wszyscy pozostali mężczyźni przechylili głowy w tę samą stronę. Uśmiechnęła się na ten widok. Z podniesioną ręką i drugą, swobodnie spoczywającą na oparciu fotela, bardziej niż szefa koncernu przypominał swego imiennika, Cezara, gdy ten przemawiał do senatorów.

Za nimi na trawniku biegały dzieci. Ale dwoje, dziewczynka i młodszy od niej chłopiec, zapewne siostra i brat, stali obok siebie, zajadając *coquitos* i szeroko otwierając oczy, gdy inni zygzakami ich okrążali.

Kitty uniosła brwi, patrząc, jak malec wyciąga do siostry lepką od karmelu rączkę. Dziewczynka potrzasnęła głową. *Puaj! No me toques!* Obróciła się i uwiesiła na marynarce mężczyzny, który stał najbliżej Césara. Był to Jorge, siostrzeniec Pabla. *Papi, Javi está todo pegajoso!*

Mężczyzna złapał serwetkę i nachylił się nad chłopcem, ale ten był szybszy. Ze śmiechem złapał Césara za nogę, wdrapując mu się na kolana, po czym wtulił buzię w jego koszulę.

O, nie! Kitty wstrzymała oddech. Nawet z miejsca, w którym siedziała, widziała lepkie ciemne smugi na jasnej tkaninie. Ale César, zbywając przeprosiny Jorgego, uśmiechnął się tylko, a potem delikatnie ujął dłonie malca i pomógł je wytrzeć.

Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. A więc takim ojcem będzie dla swojego dziecka. Ta myśl napełniła ją nieopisaną radością, lecz jednocześnie coś zaczęło dławić ją w gardle. Tak, to niemożliwe – wiedziała o tym. Nie mogła jednak wyzbyć się myśli, że gdyby się kochali, mogliby stworzyć rodzinę. Taką, o jakiej zawsze marzyła.

Czując na sobie jej wzrok, César podniósł oczy i posłał jej dostępne jedynie parom, intymne spojrzenie, pełne czułości i zrozumienia. A przecież nie byli parą, tylko dwojgiem ludzi, którzy krok po kroku zbliżali się do siebie.

Zmusiła się do uśmiechu, gdy wstał i ruszył w jej stronę, patrząc na nią z niepokojem.

– Dobrze się czujesz? Nieco zbladłaś.

Kiwnęła głową, nie przestając się uśmiechać.

– Zawsze jestem blada.

Usiadł obok, nie spuszczając z niej oczu, a potem wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej brzucha.

– Jeśli to będzie dziewczynka, chciałbym, żeby miała twoje włosy.

– A jeśli chłopiec – wyjąkała przez ściśnięte gardło – ty będziesz wycierał mu ręce po karmelowych *coquitos*.

Z uśmiechem nachylił się i z girlandy dekorującej stół wyjął piękny biały kwiat.

– Proszę. – Ostrożnie wsunął go w jej włosy. – Moja *mariposa*…

Jej serce tłukło się w piersi.

– Nie mogę być twoją *mariposą*. To kubański kwiat narodowy, a ja jestem cudzoziemką.

Ich oczy się spotkały.

– Prawdę mówiąc, ona też jest cudzoziemką. Pochodzi z Indii. Podczas rewolucji kubańskie kobiety, które wspomagały bojowników, wpinały te kwiaty we włosy.

– A więc i ty jesteś bojownikiem, skoro cię wspomagam? – zażartowała.

– Nie dzisiaj. – Lekko się skrzywił. – Dziś zależy mi na tym, żeby Julia powtórzyła mojej matce, że zachowywałem się jak dżentelmen. A skoro o tym mowa… Zechcesz ze mną zatańczyć? – Spojrzał na swoją koszulę. – Czy może jestem zbyt lepki?

– Nie jesteś lepki. Jesteś słodki – odparła.

A potem wstała i pozwoliła mu się poprowadzić do wielkiego pawilonu ogrodowego, gdzie liczne pary krążyły w rytmie salsy. Objął ją w pasie i mocno do siebie przyciągnął.

– Wszyscy na nas patrzą – szepnęła.

– Nie na nas. – Jego zielone oczy pociemniały. – Za dobrze mnie znają, żebym ich ciekawił. Patrzą na ciebie.

Pragnęła zatrzymać czas, na zawsze uchwycić tę chwilę. Wpatrywała się w niego, próbując zapamiętać każdy szczegół twarzy.

– No tak, bo jestem z tobą – rzuciła lekko. – Z wielką szychą z Hawany.

Hawana… To słowo nagle zawisło w powietrzu między nimi. Od kiedy przybyli na plantację, żadne nie wspomniało o powrocie. Wiedziała, że musiał kontaktować się z firmą, ale zgodnie z danym jej słowem odciął się od interesów i nie poruszał tego tematu.

Ale przecież nie mogli zostać tu wiecznie…

Sądząc po wyrazie twarzy Césara, myślał to, co i ona. Potwierdziły to jego dalsze słowa.

– Skoro o tym mowa, chyba czas już pomyśleć o powrocie.

Patrzył jej prosto w oczy, a ona próbowała się uśmiechać, chociaż łzy cisnęły jej się do oczu.

– Tak, chyba tak – potwierdziła.

Nastąpiła krótka chwila ciszy, jakby czekał na to, by powiedziała więcej. Może zresztą sam chciał to zrobić, ale w końcu skinął tylko głową.

– Chcesz wyjechać dzisiaj? – odważyła się na pytanie.

Zmarszczył czoło.

– Nie ma takiego pośpiechu. Poczekajmy do jutra. – Zamilkł, a jego twarz spoważniała. Najwyraźniej się zastanawiał. – Chyba nie będziemy wracać samochodem – odezwał się po chwili. – Nie wiem, czy wspominałem, że mam jacht…

Uniosła brew.

– Jak mógłbyś nie mieć…

Uśmiechnął się krótko.

– A więc popłyniemy nim do Hawany.

– Muszę cię jednak ostrzec, że nie radzę sobie najlepiej z wiązaniem węzłów.

– Naprawdę? – Oczy mu zalśniły. – Cóż za zbieg okoliczności, bo ja też. Może więc powinniśmy spędzić tę noc w kabinie i nieco potrenować….

César podniósł dłoń, osłaniając oczy przed słońcem, i spojrzał na turkusowe morze. Czuł dreszcz podniecenia, przypływ adrenaliny. Dawno już nie żeglował i teraz z rozkoszą wystawił twarz na morską bryzę. Był tak lekki, jakby na dobre zrzucił z siebie ciężar młodzieńczej głupoty.

A wszystko zawdzięczał Kitty. To ona uwolniła go od lęku i poczucia winy. Dzięki niej pogodził się z przeszłością.

A jednak…. W ten sielankowy obraz wkradał się jakiś fałszywy ton. Czegoś tu brakowało.

Spojrzał ponad pokładem na fale za rufą. Pobyt na jachcie zawsze go odmieniał, przenosił w inny świat. Ale dotąd żeglował sam. Zmarszczył brwi. Może nie zrobił najmądrzej, zapraszając tu Kitty? Żeglowanie niosło tchnienie wolności, jednocześnie rzucając wyzwanie. Uwielbiał zmagać się z morzem i naporem wiatru. Wtedy czuł się najbardziej sobą.

Przed oczyma stanął mu obraz nagiego ciała Kitty… I nie znikał…

– Wyglądasz jak pirat.

Obrócił się. Stała za nim w skąpym bikini, na które narzuciła jedną z jego koszul. Po kilka tygodniach spędzonych w słońcu jej skóra miała złocisty odcień.

Chwycił brzeg jej koszuli i przyciągnął ją do siebie.

– A ty jak seksowny Piętaszek.

Wydęła usta.

– Jeśli chcesz nieudolnie zmusić mnie do szorowania pokładu, to nic z tego. Mam inne talenty.

Uśmiechnął się pod nosem.

– O tak…

– Mówiłam o produkcji rumu.

– To tak jak ja – zapewnił z szelmowskim uśmiechem. Uniósł rękę i pogładził jej twarz. – Dobrze spałaś?

Skinęła.

– Zasnęłam jak kamień. Myślę, że to musi być ten… – Zmarszczyła z namysłem czoło.

– Co takiego? – Patrzył na nią zdziwiony.

– Wpadła mi do głowy nazwa dla jednego z tych rumów.

Widział, jak rozbłysły jej oczy. Była prawdziwie podekscytowana.

– Diabolito… no wiesz…

– Ten słynny pirat… – Wolno pokiwał głową. – Podoba mi się.

– Naprawdę tak uważasz?

– Owszem, a co więcej, właśnie przyszła mi na myśl nazwa dla tego drugiego gatunku. – Ogarnęło go podniecenie jak przed skokiem spadochronowym. – Czy spodoba ci się „Mariposa”?

Szeroko otworzyła swoje szare oczy, a jej twarz oblała się rumieńcem.

– To piękne. – Jej głos drżał.

Przez chwilę na siebie patrzyli, a potem zerknęła mu przez ramię i spojrzała pytająco.

– Czy my stoimy?

Uśmiechnął się.

– Tak, zakotwiczyliśmy, jak powiedziałby prawdziwy żeglarz. Pomyślałem, że moglibyśmy trochę ponurkować.

Widząc jej zdumienie, uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– A więc pora na trochę nudnych faktów. Tutejsza rafa koralowa jest w światowej skali druga co do wielkości po Wielkiej Rafie Koralowej.

Pragnął, by Kitty ją zobaczyła. Opóźnienie powrotu do Hawany nie miało większego znaczenia.

Jej oczy radośnie rozbłysły, ale zaraz z wahaniem pokręciła głową.

– Przecież ja nigdy nie nurkowałam.

– To nietrudne. – Uspokajająco ujął jej dłoń. – Uwierz mi. Będziesz tylko oddychać przez rurkę. Poradzisz sobie.

– Na pewno?

W blasku słońca jej szare oczy były niemal srebrne. Widział w nich tyle ufności, że ścisnęło go w gardle.

– Na pewno. A ja przez cały czas będę tuż obok. – Wskazał na pokład. – Weź teraz maskę, rurkę i płetwy. Te pomarańczowe. Są trochę mniejsze.

Wpadł na ten pomysł, gdy spała, i teraz, patrząc, jak podnosi płetwy, ogarnęło go podniecenie. Nie wiedział dlaczego, ale koniecznie chciał pierwszy ją wprowadzić w podwodny świat.

Nieprawda. Dobrze wiedział, dlaczego. Przeżyła wielką tragedię. Poznała cierpienie i ból utraty, a on pragnął widzieć, że jest szczęśliwa. Więcej, chciał ją uczynić szczęśliwą. Byłoby to coś szczególnego, danego tylko im dwojgu.

Obrócił się i ruszył w jej stronę. Odwrócona do niego plecami, z przechyloną na bok głową, wpatrywała się nieobecnym wzrokiem w maskę do nurkowania.

Przez chwilę stał, napawając się widokiem jej kształtów, ale zaraz przyjrzał się jej dłoni. Obracała w niej maskę i lekko, jakby ją pieszcząc, dotykała jej swymi delikatnymi palcami. Krew zaczęła w nim szybciej krążyć, gdy przypomniał sobie, że przed zaledwie kilku godzinami dotykała go w podobny sposób.

Zaraz się jednak otrząsnął.

– Gotowa?

Obróciła się z niepewnym uśmiechem i skinęła.

Chwilę później płynął obok niej, by zapewnić jej poczucie bezpieczeństwa. Z radością obserwował jej reakcje, ale też po raz pierwszy od bardzo dawna nie krył własnych. W ciepłych, czystych wodach otwierało się przed nimi tęczowe życie rafy koralowej. Wokół pływały żółte i błękitne skalary, koralowe papugoryby, a także tysiące innych stworzeń, mniejszych i większych, nieskończonej ilości kształtów i barw. Jakby

morze postanowiło odegrać przed nimi olśniewający spektakl, któremu przyglądali się oboje w bezgranicznym zachwycie.

– Nie wyobrażałam sobie, że to tak wygląda – powiedziała, gdy jedli lunch na pokładzie. – Myślałam, że panuje tam mrok i chłód, a ryby pierzchają w panice. Tymczasem było zupełnie inaczej.

Uśmiechnął się. Nie wyobrażał sobie, by jakakolwiek istota mogła pierzchać na widok Kitty.

– Zapewne dlatego, że rzadko widują ludzi. Kubańczycy nieczęsto nurkują, choć mają rafę na wyciągnięcie ręki.

– A jak jest głębiej?

– Zimno. Dlatego nurkuje się w kombinezonie. Ale to wspaniały świat, o którego istnieniu nie mamy pojęcia.

Wzdrygnęła się.

– Chyba do niego nie tęsknię.

Spojrzał ponad jej głową na spokojne morze.

– Nieco dalej stąd, nieopodal brzegu, leży wrak zatopionego statku. Pomyślałem, że skoro jesteśmy w tej okolicy, mógłbym go obejrzeć.

– Sam?

Usłyszał niepokój w jej głosie, ale go zignorował. Wielokrotnie nurkował sam. Było to bardziej ryzykowne niż wyprawa w grupie, ale czuł, że teraz tego potrzebuje.

– Dla początkujących to nie jest bezpieczne. Nawet gdybyś nie była w ciąży. – Zawahał się. – Mogę zrezygnować…

– Nie, w porządku. Idź. – Krótko się uśmiechnęła. – Naprawdę.

Dwadzieścia minut później ponownie zakotwiczyli. Brzeg był tu urwisty, a morze lekko wzburzone. Widział po twarzy Kitty, że zaczyna mieć wątpliwości.

– Nie obawiaj się. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował. – Wiem, co robię. Sporo nurkowałem, a tu jest dość płytko.

– Jak długo to potrwa?

– Ze czterdzieści minut. – Spojrzał na nią, a potem na zegarek. – Wrócę za pół godziny.

Musiał to zrobić. Chciał sam sobie dowieść, że właśnie tego mu brak – ekscytacji, lęku, wyzwania. Bo choć Kitty była pod wieloma względami fascynująca, takie sprawdziany gwarantowały przypływ adrenaliny.

Poprawił maskę i regulator, po czym zsunął się do wody.

Kitty ze ściśniętym gardłem patrzyła, jak znika pod falami. Wstrzymała oddech. To tylko pół godziny. Trzydzieści krótkich minut. Krócej niż trwa mycie i suszenie włosów.

Dwadzieścia pięć minut później spojrzała na telefon. Gdy się zanurzał, nastawiła timer. Nie ma powodu do obaw. Zresztą i tak nie mogłaby nic zrobić, gdyby się coś stało. Tyle że sama myśl przyprawiała ją o mdłości.

Życie nie jest łaskawe ani sprawiedliwe – wiedziała o tym. Wiedziała również, że ocean jest bezlitosny. Ale César wielokrotnie nurkował, a morze traktowało go przyjaźnie.

Kładąc dłoń na lekkiej wypukłości brzucha, zerknęła na zegarek i głęboko wciągnęła powietrze. Jeszcze tylko dziesięć minut. Akurat tyle, by zrobić kilka zdjęć i wysłać je Lizzie.

Właśnie czytała odpowiedź, gdy timer zasygnalizował czas.

Z uczuciem głębokiej ulgi ruszyła w stronę platformy do pływania. Stanęła, wpatrując się w wodę. Gdzie on jest?

Zerknęła na telefon. Spóźniał się już o równo pięć minut. Jej puls zaczął szaleć. Czuła ból, który promieniował od serca na całe ciało – dobrze go

pamiętała i na zawsze pragnęła zapomnieć. Znów spojrzała na telefon. Osiem minut spóźnienia.

Czy wystarczy mu tlenu?

Ogarnęła ją dławiąca panika. Czuła szum w głowie.

A jeśli coś się stało?

Lęk był bardziej dotkliwy niż ból fizyczny. Miała wrażenie, że wewnątrz niej coś pęka. Ale skąd ta reakcja? Bezzasadna, przesadna i nierozsądna. W końcu ledwie się znają. Nie są nawet prawdziwą parą.

Pomyślała o wczorajszym lunchu i spojrzeniu, które jej posłał znad drugiego krańca stołu.

Nie, to nie miało sensu, chyba że…

Chyba że go kocha.

Z trudem łapała oddech, zszokowana swym nagłym olśnieniem.

Tak, to oczywiste.

Każda jej myśl, każdy odruch, prowadziły do niego. Nawet gdy go nie było, potrafiła w najdrobniejszym szczególe odtworzyć jego postać. Ale jak to się stało? Nie umiałaby sobie wyobrazić, że kiedykolwiek ponownie dozna tego uczucia. Żyła w przekonaniu, że choć los wiele może dać, z czasem wszystko odbiera. Wtem, zupełnie nieoczekiwanie, na jej drodze stanął ten mężczyzna, a właściwie to ona weszła mu w drogę… I teraz wpatrywała się w morze przepełniona miłością i nadzieją.

Nagle, nie wiadomo skąd, ukazał się na powierzchni. Mokre, ciemne włosy ciasno przylgnęły mu do głowy. Gdy wspiął się na platformę, ogarnęła ją obezwładniająca fala ulgi.

Jego zielone, tak wytęsknione oczy, uważnie się jej przyjrzały.

– Co ci jest? Czy coś się stało?

Zawahała się. Ale co miała powiedzieć? Tak? Właśnie zrozumiałam, że cię kocham?

Nie miała tyle odwagi.

– Spóźniłeś się.

– Wiem.

Gdy przyciągnął ją do siebie, drgnęła, czując chłód jego zwykle ciepłego policzka.

– Kiedy opływałem wrak, dostrzegłem w kadłubie kilka wgnieceń – tłumaczył, wsuwając dłoń w jej włosy. – Chciałem się im dokładniej przyjrzeć.

Miał zmieniony głos, napięty i odległy, jakby nadal krążył pod wodą.

Skinęła głową. Czuła się wyczerpana. Ale żył. Był obok. I tylko to się liczyło.

Dotarli do Hawany około północy.

Po ciszy odludnej plantacji skąpane w powodzi jaskrawych świateł miasto wydawało się nieznośnie ruchliwe i głośne. Kitty milczała, gdy skręcali w kierunku jego posiadłości, a on nagle zdał sobie sprawę, że tak było przez całą drogę. W gruncie rzeczy milczała od chwili, gdy po nurkowaniu wrócił na jacht.

Kolację również jedli w milczeniu. Pomyślał, że może trudno jej się otrząsnąć z fascynacji podwodnym światem i wrócić do rzeczywistości.

– Jeśli chcesz, możemy wybrać się gdzieś jachtem w następny weekend. Nieco dalej wzdłuż wybrzeża jest rezerwat przyrody, a w nim żółwie i płaszczki. Czasem nawet można zobaczyć manaty.

Wpatrywała się w niego nieobecnym wzrokiem, najwyraźniej daleka myślami.

– Byłoby wspaniale… – Zawahała się. – Żałuję, że przeze mnie nie mogłeś dłużej nurkować.

– Nie szkodzi – uciął krótko.

W pewnej chwili, nurkując wokół wraku, poczuł, że coś się z nim dzieje. W piersiach narastało napięcie, a w głowie gorączkowe pulsowanie krwi. Początkowo myślał, że to usterka ustnika. Ale tak nie było.

– Niewiele o tym mówisz – zauważyła, przygryzając wargę.

Zmarszczył brwi, a potem potarł dłonią policzek.

– Było inaczej niż zwykle.

– W jakim sensie?

Puls mu przyspieszył. Powróciło napięcie, które czuł pod wodą. Tam, przy wraku, próbując uregulować oddech, zmusił się, by zejść głębiej, zrobić to, co robił dotąd zawsze – uciec przed tym uczuciem.

Tym razem jednak nie zdołał z nim wygrać. Wśród zmiennych prądów Atlantyku zrozumiał nagle, że nieważne, jak daleko i głęboko odpłynie. Przez całe lata sprawdzał kolejne granice swych fizycznych możliwości – nurkował, wspinał się, skakał na spadochronie z wysokich obiektów. W nieustannym poszukiwaniu nowych bodźców docierał coraz głębiej, szybciej i wyżej. Teraz jednak po raz pierwszy w życiu zadał sobie pytanie: Po co?

Czyżby wszystkie te wyzwania były jedynie próbą wypełnienia pustki? Próżni spowodowanej decyzją, by odrzucić normalne cele dojrzałego życia – małżeństwo, miłość, rodzinę? Jeśli tak, to nie były mu już potrzebne.

Dotarł do wraku, a potem, wykorzystując prądy, okrążył go, usiłując uwolnić się od dławiącego ciężaru, którego wciąż nie chciał nazwać.

Teraz jednak, gdy patrzyła na niego z powagą swymi pięknymi oczami, zrezygnował z dalszej ucieczki. Ogarnęło go zmęczenie.

Wyciągnął rękę i ujął jej dłoń.

– Posłuchaj, Kitty… Nie wiem, jak to powiedzieć.

Wpatrywała się w niego, czując, że sztywnieją jej palce.

– Może, jak mi kiedyś radziłaś, zacznę od początku.

– Tak, mów – wyszeptała.

– Pragnąłem cię od chwili, w której cię ujrzałem. Chciałem uciec, ale nie byłem w stanie. Dlatego wróciłem. Okazało się wtedy, że jesteś w ciąży, a ponieważ nie mogłem zostawić swojego dziecka, zaproponowałem ci małżeństwo. Chociaż cię nie kochałem.

– Wiem. – Jej szeroko otwarte oczy dziwnie zalśniły. – Wiem, co do mnie czujesz.

Ale on tylko mocniej ścisnął jej dłoń.

– Dziś próbowałem nurkować, lecz nic mi to nie dało. Oczekiwałem ekscytacji, przypływu adrenaliny. Bez skutku. – Lekko się skrzywił. – Przez cały czas dręczyło mnie poczucie, że czegoś mi brak. I wtedy zrozumiałem… – na moment przerwał – …że chodzi o ciebie. To ciebie mi brakowało. Byłem po prostu sam. Pomyślałem, że to głupie. Że to reakcja na głębinę. Ale gdy wróciłem na pokład, wszystko się unormowało. Stałem się znów całością.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – wykrztusiła z trudem.

– Chcę powiedzieć, że nadal pragnę cię poślubić… – Jego oddech się rwał. – Ale teraz dlatego, że cię kocham.

– Ty… kochasz… mnie? – Przez chwilę wpatrywała się w niego w osłupieniu, a potem wolno oswobodziła dłoń z jego dłoni.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć. Zanim jednak zdążył to zrobić, potrząsnęła głową.

– Nigdy nie prosiłam cię o miłość. Nie jest mi potrzebna. Nie chcę jej.

– Kitty…

Wyciągnął do niej ręce, ale się uchyliła.

Wciąż kręcąc głową, zerwała się, głośno odsuwając krzesło.

– Przykro mi, Césarze, ale ja cię nie kocham.

Upadające krzesło głośno uderzyło w podłogę, a on stał oniemiały, gdy obróciła się i wypadła z pokoju.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nic nie widząc, przebiegła przez dom. W jej uszach wciąż dźwięczało echo własnego kłamstwa. Nie zagłuszał go nawet szum pulsującej krwi.

Kochał ją i ona go kochała. Więc dlaczego się odwróciła i uciekła?

Ale to pytanie nie wymagało odpowiedzi.

Przypomniała sobie, co czuła, wypatrując go z pokładu jachtu.

Lęk. Panikę. Rozpacz.

Zatrzymała się u podnóża schodów, nerwowo mrugając, by powstrzymać łzy.

Cudownie było wyobrażać sobie ich wspólne życie, ale właśnie pojęła, że to mrzonki. Oszukiwała się, myśląc, że zamknęła za sobą przeszłość i znów jest gotowa na miłość.

Nie była.

Snuła po prostu fantazje o miłości. O tym, jak to w dalekim kraju spotkała pięknego ciemnowłosego nieznajomego i jej serce nagle się przebudziło.

Wyznając jej miłość, César urzeczywistnił te sny.

Ale miłość z marzeń nie zna cierpienia, a ta prawdziwa, tak. Bo prawdziwa miłość istnieje w prawdziwym świecie – w okrutnym życiu, którym rządzi bezlitosny przypadek.

Dlatego musiała stąd odejść.

Bezwiednie dotarła na górę do swej sypialni. Jeśli zostanie, nie zdoła mu się oprzeć. A przecież nie mogła kochać takiego mężczyzny jak on. Ponad wszystko uwielbiał ryzyko, a miłość do niego oznaczałaby zgodę na to, że kiedyś go straci. Nie mogła zapłacić takiej ceny. Nie zniosłaby tego bólu jeszcze raz.

Próbując powstrzymać łzy, które cisnęły jej się do oczu, znalazła swoją walizkę i zaczęła na ślepo się pakować. Nie miała wyjścia.

– Co ty robisz?

Głos Césara wdarł się nagle w jej myśli. Zastygła. Nie przypuszczała, że za nią pójdzie. Nie po tym, jak brutalnie go odtrąciła.

A jednak tu był.

– Pakuję się. Wracam do domu.

– Do Anglii?

Jego zranione spojrzenie łamało jej serce. Ściskając uchwyt walizki, czuła, że po policzku spływają jej łzy. Szybko je otarła.

Proszę – modliła się w myślach. – Nie pozwól mi na niego patrzeć…

– Tak, do Anglii. I nic, co powiesz, nie zmieni mojej decyzji.

– Możemy o tym pomówić?

– To bez sensu. Nie mam ci nic do powiedzenia.

– Nie mogę na to pozwolić, Kitty. Nie w ten sposób. Już późno, jesteś wzburzona.

W ciszy, która ich otaczała, słyszała tylko jego nierówny oddech. Potrząsnęła głową.

– Wobec tego ja wyjdę – oznajmił. – Pójdę do jakiegoś hotelu.

– Nie! – Obróciła się do niego. – Dlaczego miałbyś wychodzić? Przecież to twój dom.

– Tak jak i twój.

Starała się na niego nie patrzeć, lecz nie mogła się powstrzymać.

– Nie jest mój. Nigdy nie był. Choć wydawało mi się przez chwilę, że mógłby nim być. Tam, na plantacji…

Zrobił krok w jej stronę, nie odrywając od niej wzroku. Był wyraźnie wstrząśnięty.

– Nic się nie zmieniło oprócz miejsca, w którym jesteśmy.

– Nieprawda. Wszystko się zmieniło. – Ogarnęła ją panika, gdyż czuła, że zaczyna się wahać. Że chce uwierzyć jego słowom, zaufać nadziei.

– Dlatego, że wyznałem ci miłość?

– Przecież ci powiedziałam, że nie wierzę w miłość! – Niemal krzyknęła.

Sięgnął po jej rękę.

– Nie. Powiedziałaś, że nie możesz w nią wierzyć. Że już nigdy nie będziesz zdolna jej odczuć.

Miał rację. Pamiętała te słowa. Wypowiedziała je w szoku, gdy uświadomiła sobie, że jest w ciąży.

– A jednak mnie kochasz, Kitty. Wiem, że tak jest. I wiem, że możemy być szczęśliwi.

Próbowała wyrwać mu rękę, ale jej nie puścił.

– Dlaczego więc uciekasz?

Nie odpowiedziała, on jednak usiłował wyczytać to z jej twarzy.

– Z poczucia winy? Myślisz, że nie zasługujesz już na szczęście? To nieprawda. Zasługujesz na nie bardziej niż ktokolwiek, kogo znam. Tak wiele przeżyłaś, a jesteś taka silna, taka odważna.

Odważna...

Zalała ją fala goryczy.

Nierówno oddychając, podniosła na niego wzrok i potrząsnęła głową.

– Nie jestem odważna. Wręcz przeciwnie. Wiesz, dlaczego nie mogę za ciebie wyjść? Bo się boję.

Patrzył na nią w milczeniu, nie rozumiejąc.

– Kitty, ja nie…

Wysunęła rękę z jego uścisku i o krok się cofnęła.

– Wiem, nie rozumiesz. To oczywiste. Wiem też, że nie mogę dać ci tego, czego potrzebujesz. – Jej wzrok padł na cienką bliznę biegnącą wzdłuż jego ręki. – Kochasz ryzyko. Nie znasz lęku. Wiedziałam o tym od chwili, gdy cię spotkałam.

Patrząc na jej pobladłą twarz i ściągnięte rysy, César czuł, że cierpnie mu skóra. Naprawdę w to wierzyła? Pewnie by się roześmiał, gdyby nie dławiło go w gardle.

– Mylisz się – odezwał się po chwili milczenia. – Aż zbyt dobrze znam lęk. I nie taki, o jakim mówisz.

Z trudem znajdował słowa.

– Czy pamiętasz moją ostatnią rozmowę z ojcem? Poróżniliśmy się, gdy usłyszał, że wybieram się na El Capitan. Potem mnie spytałaś, dlaczego chcę to zrobić.

– A ty powiedziałeś, że to cię uwalnia od stresu związanego z pracą i poczucia winy wobec rodziców.

– Rzeczywiście tak powiedziałem – przypomniał sobie. – I w pewnym sensie to prawda. Ale nie cała. – Był wyraźnie zdenerwowany. – Po rozstaniu z Celią bałem się sam siebie. Bałem się własnych decyzji i uczuć. A jednocześnie nienawidziłem siebie za to, że pozwalam, by rządził mną lęk. Nienawidziłem swego tchórzostwa.

Znów ujął jej rękę.

– Dlatego wspinałem się bez liny i na różne sposoby sprawdzałem granice własnych możliwości. Chciałem dowieść sam sobie, że nie jestem

tchórzem. Ale prawda jest taka, że nim byłem. Wciąż żyłem przeszłością, ukrywając się za motorami i jachtami, i wciąż się bałem…

Wyraz współczucia w jej oczach rozbudził w nim nadzieję.

– I może, gdybyś wtedy nie weszła mi w drogę, wciąż bym się bał. – Zacisnął palce na jej dłoni. – Zanim cię spotkałem, żyłem w kłamstwie, udając przed wszystkimi, że robię to, co chcę. Ale gdy cię poznałem, wszystko, co wcześniej na pozór mnie kusiło, straciło znaczenie.

Nierówno oddychając, uniósł jej rękę i delikatnie pocałował.

– Dzisiaj, nurkując przy wraku, uświadomiłem sobie, że nic nie przyspiesza bicia mojego serca tak jak twoja obecność. Wszystkie moje pasje, globalna firma i cały majątek bez ciebie tracą sens. Wszystko, co mam, bez chwili wahania oddałbym za to, byśmy mogli być razem – ty, ja i nasze dziecko.

Kitty z trudem oddychała.

„Ty, ja i nasze dziecko…”

Łzy paliły ją pod powiekami. Nie tylko César żył przeszłością. Ona również zdawała się ją postrzegać z niewłaściwej perspektywy. Wszystkie jej wspomnienia ograniczały się do bólu i utraty męża, pomijając lata szczęścia, które czerpała z ich wzajemnej miłości. Dlatego tak bardzo przerażało ją to nowe uczucie.

César miał rację. Nieważne, czy będzie w Anglii, czy w Hawanie. Zmiana miejsca niczego nie zmieni. Nic nie mogło zmienić tego, co do niego czuła.

Jej serce gubiło rytm. Przepełniała je miłość i w końcu mogła ją wyznać.

– Niczego bardziej nie pragnę….

Kiedy przyciągnął ją do siebie, nie wstrzymywała już łez. Spływały po jej policzkach, mieszając się z jego łzami.

– Kocham cię, kocham… – szeptał raz po raz, namiętnie ją całując.

– Tak jak ja ciebie.

Patrzyli na siebie bez słów, oddychając we wspólnym rytmie. Chwilę później nachyliła się, ujmując przegub jego ręki, by spojrzeć na zegarek.

– Na Florydzie jest taki czas jak tutaj, więc pewnie twoi rodzice jeszcze nie śpią?

Pokręcił głową.

– Raczej nie. Wciąż późno jadają kolacje i zawsze odbywają sjestę.

– A która godzina jest w Anglii?

Zmarszczył czoło.

– Myślę, że około piątej rano.

– A więc najpierw musimy zadzwonić do twoich rodziców.

– Musimy…?

– Chyba chcesz ich zaprosić na nasz ślub?

Patrzył na nią, nie rozumiejąc.

– Ślub…?

– Czyżbyś wolał czekać do narodzin dziecka? – spytała rozbawiona.

Zielone oczy, które tak kochała, spoczęły na jej twarzy.

– Czy ty mi się oświadczasz? – upewnił się, nie odrywając od niej wzroku.

Wolno skinęła głową.

– Nie byłam pewna, czy zrobisz to po raz trzeci.

– Nigdy bym nie zrezygnował. – Sięgnął do kieszeni spodni i po chwili wyjął okrągłe pudełeczko. Gdy je otworzył, jej serce zamarło.

– Jaki piękny!

Wstrzymała oddech, a on drżącą dłonią wsunął na jej palec pierścionek z szafirem i brylantem. Potem się nachylił, by delikatnie ją pocałować.

Kiedy znów podniósł wzrok, w jego oczach widziała miłość i nadzieję.

– A tak przy okazji, to znaczy „tak” – odezwał się w końcu.

Wolno skinęła głową.

– Tak… – powtórzyła za nim. – Na zawsze „tak”.

I tuląc jego twarz, odwzajemniła pocałunek.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIATY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY